

KORPUS OCHRONY POGRANICZA 1927-1928

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA



ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

Raginis
1928

4/2 29 325. 20 pr.



ZZ-20/35/a/10

KORPUS OCHRONY POGRANICZA



J-515



W CZWARTĄ ROCZNICĘ OBJĘCIA SŁUŻBY
NA GRANICACH RZECZYPOSPOLITEJ

1927 — 1928

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA



~~F 1927-1928~~

04691

~~R.4~~



Fot. A. Mastowski

Gen. Bryg. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

ŻOŁNIERZE KORPUSU

OCHRONY POGRANICZA!

W dniu 1 listopada święcimy rocznicę powstania Korpusu Ochrony Pogranicza. Jest to dzień, w którym pierwsze nasze brygady objęły straż granic naszych na wschodzie.

Pierwsze oddziały K. O. P., które przed czterema laty szły w listopadzie na najbardziej zagrożone odcinki wschodniej granicy, stały się zawiązkiem naszego Korpusu, który trzyma dzisiaj straż u całej wschodniej i północno-wschodniej ściany naszej Ojczyzny.

Nasze doroczne święto Korpusu jest nam tem droższe, że z pamiętnym listopadem, miesiącem zapoczątkowania naszego istnienia i naszej pracy, łączy się pamięć najwznioślejszego dla nas żołnierzy dnia — wskrzeszenia z długiej niewoli naszej Ojczyzny.

W dniu 11-go listopada 1918 r., gdy ziemie polskie jęczały jeszcze pod stopą zaborców i okupantów, w chwili chaosu, powrócił z murów niewoli, twierdzy niemieckiej Wskrzesiciel i Budowniczy naszego Państwa, Pierwszy Jego Naczelnik i Pierwszy Polski Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI, ujmując w swoje dłonie, kierownictwo narodu zrzucającego jarzmo niewoli.

W roku obecnym święcimy dziesiątą rocznicę tej historycznej chwili, dziesiątą rocznicę naszej Niepodległości, którą On, jako niestrudzony o wolność Bojownik i Naczelnny Wódz wywalczył i w zwycięskich walkach przed zakusami wrogów obronił, dając Państwu własne granice.

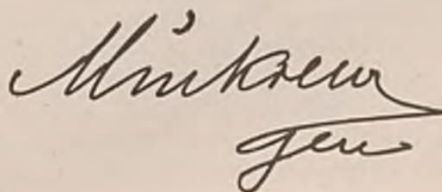
Od tej pamiętnej chwili Ojczyzna nasza, wyprowadzona Jego genjuszem z niewoli na słoneczną drogę Niepodległości w walkach, a następnie w trudzie pracy, wzrosła w siłę i Potęgę.

Na was żołnierze K. O. P., którzy jesteście częścią mocy i siły Państwa, ciąży wzniosły obowiązek na wyznaczonych wam stanowiskach potęgi i godności Państwa bronić. Zapewniając całość granic i strzegąc ładu i bezpieczeństwa na wschodnich rubieżach, niosąc kulturę, pomoc i światło ludności pogranicza, macie w ten sposób zapewnić Państwu możliwość dalszego pełnego chwały rozwoju w silnych, bezpiecznych granicach.

W tym uroczystym momencie liczę na was żołnierze, że oddając swemu zaszczytnemu zadaniu swoje wszystkie siły i serca, będziecie zawsze wzorem żołnierza-obywatela, na którego dzielności, prawości i uspołecznieniu, Ojczyzna i obywatele zawsze będą mogli polegać.

Wspominając ze czcią pamięć tych, którzy w szeregach naszych złożyli życie na naszych rubieżach w walce z zewnętrznym i wewnętrznym wrogiem i tych naszych wszystkich towarzyszy broni, którzy w walkach o niepodległość i wolność życie dla Ojczyzny poświęcili — wnieśmy gromki i serdeczny okrzyk — Ojczyzna nasza wolna i potężna, Dostojny Jej Prezydent nasz Zwierzchnik Najwyższy i Kochany nasz Wódz i Wskrzesiciel Marszałek PIŁSUDSKI — niech żyje!

DOWÓDCA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA



TYP ŻOŁNIERZA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

I.

Po wykonaniu zadania pacyfikacji w powiatach przygranicznych Korpus, Ochrony Pogranicza, którego zadaniem jest obecnie utrzymanie stanu pokoju i bezpieczeństwa na naszych Kresach, znalazł się w warunkach bardziej sprzyjających normalnej pracy pokojowej. Ustaliła się dyzlokacja, ramy organizacyjne, metody wyszkolenia, sposoby pełnienia służby granicznej, oraz nawiązane zostały dobre stosunki z ludnością miejscową.

Wśród czteroletnich wzmagań w trudnych, a specjalnych warunkach, gdzie wszystko niemal trzeba było tworzyć z niczego, Korpus nasz, prowadzony pewną, doświadczoną ręką Dowódcy, skryształizował się, zespolił i stęzał w swej sile.

Zaczęła powstawać tradycja kopowa, począł się zarysowywać swoisty typ oficera, podoficera i szeregowca K. O. P. Nie może być inaczej, skoro weźmiemy pod uwagę, jak różną jest nasza służba od służby oddziałów wojskowych.

A więc przede wszystkim na oddziały K. O. P. spada obowiązek ciągłego czuwania, ciągłej gotowości do działania w każdej chwili w obronie bezpieczeństwa publicznego, gdzie nie godziny, a minuty rolę decydującą odegrać mogą.

Następnie oddziały K. O. P. są rozproszone kompanjami, szwadronami, plutonami a większość ich półplutonami na znacznych od siebie odległościach. Jeżeli zaś chodzi o samą służbę graniczną to odbywa się ona za pomocą bardzo drobnych elementów, jakimi są patrole, zasadzki, czy posterunki.

Szkolenie w K. O. P. odbywa się w cięższych warunkach aniżeli w pułkach, zarówno z powodu rozproszenia oddziałów, jako też z powodu tego, że K. O. P. nie jest wyłącznie formacją szkolącą, lecz pełni jednocześnie ciężką i odpowiedzialną służbę graniczną.

Dalej trzeba wziąć pod uwagę to, że oddziały K. O. P. wobec ludności miejscowej na kresach reprezentują siłę państwa i jego kulturę.

Jako najbardziej wysunięte oddziały, muszą liczyć się z tem, że na wypadek napaści, pierwsze będą powołane do tego, aby stawić czoło wrażej sile, nie oglądając się na nikogo.

Jeżeli do tego dodamy, że sąsiad nasz wschodni nie ustaje w zabiegach, by wszelkimi sposobami zdemoralizować i osłabić tą zaporę,

którá utrudnia mu w sposób zdecydowany, a skuteczny prowadzenie roboty rozkładowej na naszym terytorjum, to jasnym się staje jak trudną i odpowiedzialną jest służba K. O. P.

Może ją należycie pełnić tylko żołnierz o wysokich zaletach moralnych, dobrze wyszkolony i przygotowany.

Czego przeto wymagać powinniśmy od oficera, podoficera i szeregowca K. O. P.?

Powinien on posiadać wszystkie zalety dobrego żołnierza i obywatela, przede wszystkim jednak powinny cechować go:

1. Samodzielność i inicjatywa.

Ponieważ oddziały K. O. P. są rozproszone w terenie, sama służba graniczna pełniona jest przez drobne elementy, dlatego też zarówno od dowódców wszelkich szczebli, jak i od poszczególnych szeregowców, wymagana jest bardzo duża samodzielność.

Każdy żołnierz K. O. P. winien być wychowanym tak, aby mógł sobie radzić należycie w trudnych okolicznościach w jakich w każdej chwili może się znaleźć, czy to na patrolu i zasadzce, czy też w spotkaniu oko w oko ze złoczyńcą lub bandytami.

Każdy dowódca, nie mający na zawołanie wyższego przełożonego, od którego mógłby otrzymać rozkaz czy wskazówki, powinien w każdej chwili umieć powziąć odpowiednią decyzję, zależnie od sytuacji.

Dotychczasowa historia K. O. P. ma wiele pięknych przykładów tej właśnie samodzielności i inicjatywy.

Zalety te, tak niezbędne w czasie pokoju, nabierają jeszcze większego znaczenia na wypadek wojny.

Należy tutaj jednak zastrzec się, że samodzielność nie oznacza możliwości niewykonywania rozkazów. Rozkaz powinien być na pierwszym miejscu. Działając samodzielnie i przejawiając inicjatywę trzeba mieć zawsze na uwadze otrzymany rozkaz i postępować w jego ramach i w myśl jego intencji.

Nie trzeba tutaj udowadniać, że ścisłe i dokładne wykonywanie rozkazów, które jest podstawą życia wojskowego, w warunkach życia K. O. P. jest głównym warunkiem dobrego pełnienia służby.

2. Umiejętność działania przez zaskoczenie.

Zaskoczyć przeciwnika nie dając się nigdy zaskoczyć samemu — oto drugie naczelne przykazanie żołnierza K. O. P.

Nie mamy i nie możemy mieć zwartego łańcucha posterunków, pilnujących jeden obok drugiego, dzień i noc granic. Ażeby jednak skutecznie chronić ją, musimy umieć zawsze zjawić się tam, gdzie potrzeba tego, a zwłaszcza tam, gdzie nas się najmniej spodziewają, jednym słowem, umieć działać przez zaskoczenie.

Należy więc rozwijać umiejętność takiego postępowania, jak n. p. zachowanie tajemnicy, urozmaicanie służby, maskowanie się, zachowywanie ciszy, błyskawiczne działanie, gdy tego potrzeba itd., któreby dawało gwarancję zaskoczenia.

3. Odwaga, zdecydowanie, zimna krew.

Żołnierz, pełniący służbę na granicy, musi być zawsze przygotowany na różne niespodzianki, na to, że w każdej chwili może znaleźć się w niebezpieczeństwie lub w trudnej sytuacji.

Lęk lub chwila za wahania się, może być przeszkodą w spełnieniu zadania, a niekiedy zgubić.

Musi żołnierz pamiętać, że człowiek odważny i zdecydowany, znalazłszy się w niebezpieczeństwie, a działając szybko i energicznie, posiada przewagę nad przeciwnikiem nawet o wiele silniejszym.

Ażeby panować nad sytuacją należy zawsze zachować zimną krew.

4. Czujność.

Będąc w każdej chwili gotowym do działania, trzeba mieć na uwadze, że elementy zbrodnicze również działają przez zaskoczenie. Nie wolno więc zmniejszać czujności, nie wolno dawać się ludzi pozorami spokoju, który w każdej chwili może być zamącony.

5. Dyscyplina wewnętrzna — wysokie poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

Rozmieszczenie w terenie oddziałów, oraz charakter służby wyklucza możliwość nieprzerwanego kontrolowania i korygowania przez przełożonych wszelkich szczebli postępowania podwładnych. Mimo to jednak służba powinna być spełniona należycie, a obowiązek wykonywany tak samo dobrze jak i pod okiem przełożonego.

Trzeba więc rozwijać w żołnierzu K. O. P. dyscyplinę wyższego rodzaju — wewnętrzną, wypływającą nie ze strachu przed karą, a z zrozumienia swego powołania, znaczenia wykonywanej służby, dyscyplinę opartą na wyrobionem poczuciu obowiązku i odpowiedzialności za swe czyny.

Dobry żołnierz powinien zawsze móc śmiało spojrzeć w oczy swemu przełożonemu, zaś przełożony powinien wychować żołnierza tak, aby zawsze mógł na niego liczyć.

6. Prawdomówność.

Umiłowanie prawdy należy do cnót żołnierskich, szczególnie cennych w służbie K. O. P. Nie wystarczy móc

liczyć na zachowanie się podwładnego, ale trzeba również być pewnym prawdziwości tego, co on melduje. W tych tylko warunkach można ocenić dobrze sytuację i powziąć właściwą decyzję.

Na fałsz, wykręt i nieszczerłość nie powinno być miejsca w naszym środowisku.

Kłamstwo tępić należy tak samo, jak oszustwo i nieuczciwość.

7. Solidarność, koleżeństwo i ofiarność.

Poczucie koleżeństwa i solidarności jest cementem, który spaja oddziały, nadając im siłę i odporność.

Gotowość spieszenia w każdym położeniu swemu koledze z pomocą, nawet z narażeniem samego siebie, gdy zajdzie tego potrzeba,



Gen. Dyw. Henryk Minkiewicz
Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza

powinna głęboko przenikać nasze szeregi, a świadomość, że w każdej chwili liczyć można na pomoc kolegów, powinna być bodźcem do ofiarnego pełnienia służby.

8. Poszanowanie prawa i przepisów.

Takt.

Stojąc na straży nienaruszalności naszej granicy i niedopuszczając do jej przekraczania ludziom zagrażającym bezpieczeństwu publicznemu, tępiąc bandytyzm, lub zwalczając przemytnictwo, przynoszące szkodę dla skarbu państwa, jesteśmy tym samym strażnikami ładu i prawa.

Żądając jednak od drugich wykonywania prawa i przepisów, musimy przedewszystkiem sami je znać, szanować i przestrzegać. — Trzeba to zawsze mieć na oku przy pełnieniu służby.

Żołnierz K. O. P. powinien być postrachem tylko dla złoczyńców, — dla spokojnego obywatela natomiast obrońcą i przyjacielem.

Stanowcze lecz taktowne i pełne godności postępowanie winno cechować naszą służbę.

9. Duch obywatelski.

Korpus Ochrony Pogranicza, jak już to zaznaczyłem na wstępie, poza swojemi normalnemi zadaniami ma do spełnienia zaszczytny obowiązek szerzyciela kultury na Kresach.

Ten obowiązek wypływa z tego, że jesteśmy najbardziej wysuniętymi, a przeważnie jedynymi placówkami państwowymi na najdalszych zakątkach kraju.

Ażeby obywatela przywiązać do państwa, nie dość jest mu zapewnić bezpieczeństwo — trzeba w miarę możliwości i sił, pomagać mu w jego życiu codziennem, starać się podnieść go ekonomicznie i kulturalnie. Pomoc tę okazywać należy mieszkańcom bez względu na narodowość lub wyznanie.

W tym kierunku wiele już zrobiono. Statystyka nasza, wykazuje wielką ilość wypadków udzielania ludności pomocy w razie klęsk żywiołowych (a w szczególności pożarów), setki kilometrów linii telefonicznych, z których korzysta i ludność miejscowa, prace nad polepszeniem stanu dróg, tysiące metrów pobudowanych przez nas mostów i kładek, tysiące zasadzonych drzew, nasze spółdzielnie, domy żołnierza i budowle, teatry amatorskie, kinematografy, czytelnie i biblioteki, oraz szeroko stosowaną pomoc sanitarną. Działalność ta świadczy wybitnie o tem, że K. O. P. misję kulturalną rozumie i stara się ją w miarę sił wykonać.

Musimy dalej po tej drodze kroczyć, kształcąc ducha obywatelskiego w masie żołnierskiej.

10. Prawość i czystość obyczajów.

Od żołnierza K. O. P. wymaga się wielu zalet natury moralnej. Z pojęciem wartości moralnej łączy się bardzo ściśle czystość obyczajów. Na tę czystość należy zwracać uwagę w życiu zarówno oficera, podoficera, jak i szeregowca. Jest to tem konieczniejsze, że w warunkach życia kopowego, bardziej niż w jakichkolwiek innych, oczy społeczeństwa miejscowego są zwrócone na zachowanie się żołnierza.

Winien on być wzorem prawości i czystości obyczajów, by nie przynieść ujemy mundurowi, który ma zaszczyt nosić.

Oto zalety ogólne, które powinny cechować wszystkich — zarówno oficerów jak i szeregowych, z tą uwagą, że czem wyższe stanowisko kto zajmuje, tem wymagania, w stosunku do jego wartości, powinny być wyższe.

11. Oficerowie i podoficerowie.

Służba graniczna jest odpowiedzialną i ciężką. Trwa ona ciągle, bez względu na dzień, noc, pogodę, czy słotę, zawieję, mróz, czy też upał. Żołnierz, pełniący ją, musi jednocześnie szkolić się i spełniać ponadto szereg czynności właściwych każdemu oddziałowi.

Jaki stąd wniosek dla oficera?

Otóż, powinien on bardziej jeszcze, aniżeli w garnizonie, otaczać troskliwą opieką szeregowca. Starać się on winien nie tylko, by żołnierz pełnił dobrze służbę graniczną i szkolił się starannie, ale jednocześnie by miał czas na sen i godziwą rozrywkę, naukę i odpoczynek.

Powinien bardziej zbliżyć się do szeregowego, poznać dobrze jego zainteresowania i potrzeby. Zyskać jego zaufanie i przywiązanie.

Swoim przykładem i pracą winien nauczyć szeregowego cnót żołnierskich i należytego spełniania obowiązku.

Rola i znaczenie podoficera K. O. P., a przedewszystkiem samodzielność, jest większą niż w wojsku, ze względu na specjalne warunki służby oraz rozczłonkowanie oddziałów.

Znaczna ilość podoficerów — mam na myśli tu dowódców strażnic — pełni funkcje bardzo zbliżone do funkcji oficerskich. Stąd wynika, że poziom, na którym stać musi ogół podoficerów, musi być wyższy, aniżeli w zwykłych warunkach życia wojskowego.

* * *

Nasza krótka historia świadczy dostatecznie o tem, że typ oficera, podoficera i szeregowca K. O. P., strażnika całości granic i polskich cnót żołnierskich, kształtuje się coraz wyraźniej.

Typ ten pogłębiać i rozwijać w kierunku jaknajbardziej dodatnim — oto nasze zadanie.

NASI ŻOŁNIERZE W CODZIENNYM ŻYCIU



Na zasadzce



W czasie inspekcji gen. Minkiewicza. Rzucanie granatów



W warsztacie szewcko-krawieckim



W rusznikarni



Żniwa

NASZA DZIAŁALNOŚĆ W ŚWIETLE CYFR

OCENIAJĄC w roku bieżącym działalność K. O. P. na podstawie cyfr, przedstawiających ilość naruszenia granicy, nielegalnego ruchu granicznego i przestępstw na pograniczu — wyraźnie zaznacza się znaczny postęp w normalizacji tamtejszych stosunków, obfitujący jeszcze niedawno w liczne wypadki wszelkiego rodzaju naruszeń ładu i prawa na pograniczu.

Jest to wynikiem wybitnego oddziaływania oddziałów K. O. P. i systemu ich służby w sposób zapobiegawczy wszelkim wrogim dla państwa wystąpieniom, co sprawia, że wszelka akcja tego rodzaju ze strony elementów wrogich, czy przestępczych, staje się coraz trudniejszą, wymagającą większego nakładu środków i sił, więcej ryzykowną i przez to nieopłatną i nie prowadzącą do celu.

Temu głównie przypisać należy znaczny spadek cyfrowy różnych przestępstw, t. k. co do ilości nielegalnego przekroczenia granicy, jak też zbrojnego jej naruszenia przez bandy i t. p. Zaznacza się natomiast jeszcze żywo podziemna robota antypaństwowa w zakresie szpiegostwa, co ilustrują cyfry zlikwidowanych przez organa Korpusu afer szpiegowskich.

Niezależnie od rezultatów sprężystości i stałej czujności naszych oddziałów, zaznaczyć się dało pewne zmniejszenie nielegalnego ruchu przez granicę. Ruch ten wywołany został przymusową wędrówką i emigracją różnych elementów wyrzuconych ze swych stałych siedzib i warsztatów pracy przez zawieruchę wojenną i zaburzenia, spowodowane sytuacją polityczno-gospodarczą u sąsiadów. W ubiegłym roku zaobserwowano już widoczne ustalenie się ludności po obu stronach linii granicznej.

Niemniej jednak ilość wykroczeń i przestępstw zlikwidowanych lub uniemożliwionych przez oddziały K. O. P., jak świadczą przytoczone cyfry, dowodzi, jak wyjątkową i skuteczną jest praca i służba oddziałów naszych na granicy, dzięki którym osiągnięto tak dodatnie rezultaty.

Punkt 1 i 2-gi wykazuje, że w przeważającej liczbie przechodzi granicę żywioł antypaństwowy dla celów szpiegostwa, dywersji i agitacji komunistycznej. Dlatego też przejrzystymi stają się punkty 17 i 18-ty, które wskazują, że oddziały nasze zlikwidowały 47 afer szpiegowskich, aresztując 117 szpiegów, oraz wykryły 25 band kryminalnych, ujmując z pośród nich 32 przestępców. W ten sposób oddano w tym okresie w ręce sprawiedliwości 149 złoczyńców.

Wypadków wysiedlenia przez władze ościenne państw stwierdzono 740. Z tego na wysiedlonych z Litwy przypada większość, t. j. 488. Jest to jaskrawym dowodem pozbywania się przez władze litewskie elementów pochodzenia polskiego i osób niezadowolonych z tamtejszego systemu rządów.

Fakt opanowania sytuacji na granicy ilustrują punkty 10 i 11. Oddziały K. O. P. zlikwidowały w pasie granicznym, jak mówią cyfry, 18 band przemytniczych, oddając z tego w ręce władz sądowych 65 zawodowych przemytników i 380 pośredników, schwytanych z przemytem podczas przekraczania granicy.

Zorganizowana pomoc dla ludności cywilnej w postaci straży pożarnych, które istnieją przy każdej kompanii, każdym naszym bataljone, zdołała udzielić skutecznej pomocy w 134 wypadkach pożaru.

Cyfry powyższe są sprawdzianem działalności K. O. P. i jak w latach ubiegłych, tak i w bieżącym roku wykazują stały postęp. Idzie on w parze z dalszym doskonaleniem metod pracy, dokładniejszą znajomością terenu i nieustannie wzrastającą sprawnością służby.

Zestawienie cyfrowe całorocznej naszej pracy dowodzi przeto najlepiej, jak posuwamy się naprzód. Dalsza praktyka i doświadczenia, które zdobywamy z każdym dniem, pozwalają przypuszczać, że następne lata pracy będą jeszcze owocniejsze. Mamy przeświadczenie, że pod czujną strażą naszych żołnierzy życie na pograniczu nie będzie już nigdy narażone na przykre przejścia tak niedawnych jeszcze czasów bezkarnego grasowania band dywersyjnych.

W powyższej statystyce nie uwzględniono całego szeregu licznych drobniejszych zająć granicznych, jak naruszenie znaków granicznych i t. p., które to zjawisko dość często ma jeszcze miejsce szczególnie na granicy z Litwą.

Charakterystyczną jest pozycja tępienia przemytnictwa przez nasze oddziały na odcinku granicy polsko-pruskiej, obsadzonej przez K. O. P. Mimo, że odcinek ten w stosunku do innych obsadzonych przez nas granic jest bardzo mały, bo wynoszący 66 klm. — przy spokojnym pozatem jego charakterze, wykazuje on wybitną sprawność oddziałów K. O. P. w tępieniu ożywionego na granicy polsko-niemieckiej przemytu. Natomiast na granicy polsko-rosyjskiej ruch przemytniczy jest naogół mało ożywiony, ustępując z natury rzeczy miejsca innym przestępstwom granicznym i przeciupaństwowym.

Z E S T A W I E N I E S T A T Y S T Y C Z N E

wypadków zaszłych na terenie brygad K. O. P. za czas od 1-go listopada 1927 roku
do 31-go października 1928 roku.

L. p.	W Y S Z C Z E G Ó L N I E N I E	N A G R A N I C Y					RAZEM za rok
		polsko- sowieckiej	polsko- litewskiej	polsko- litewskiej	polsko- niemieckiej	polsko- rumuńskiej	1927 / 28
1	Przytrzymano za nielegalne przejście granicy z zewnątrz do Polski	1026	23	438	93	3	1583
2	Przytrzymano usiłujących przejść granicę z Polski na zewnątrz	466	20	87	102	1	676
3	Za nielegalne przebywanie w pasie granicznym przytrzymano osób	828	14	172	180	6	1200
4	Wypadków wysiedlenia przez władze ościennych państw stwierdzono	233	4	488	11	4	1120
5	Wypadków oddania strzałów do żołnierzy K. O. P. przez posterunki państw ościennych było	14	—	1	—	—	15
6	Patrole i zasadzki K. O. P. odparły ogniem próby wdarcia się przez granicę zbrojnych band	2	—	1	—	—	3
7	Band lub organizację bandycko-dywersyjnych wytropiono przez organa K. O. P. w strefie współdziałania	2	—	2	—	—	4
8	Z tego wskutek pościgu rozprószyło się, względnie za granicę uciekło	4	—	1	—	—	5
9	Przekraczających nielegalnie granicę i nie słuchających wezwania trzykrotnego do zatrzymania się, względnie usiłujących uciec eskortie, lub z bronią w rękę stawiających opór:						
	zraniono	13	—	1	—	—	14
	zastrzelono	3	1	1	4	—	9
10	Zlikwidowano band przemytniczych	9	—	9	—	—	18
11	Ujęto przemytników podczas przekraczania granicy z przemytem	194	23	120	108	—	445
	Przytrzymano osób przy likwidacji band						
12	Napadów bandyckich, rabunkowych dokonano w pasie granicznym	11	—	3	—	—	14
13	Podejrzanych o udział w napadach przytrzymano osób	4	—	14	—	—	18
14	Aktów dywersyjno-sabotażowych, względnie złośliwego uszkodzenia urządzeń państwowych stwierdzono	9	—	3	—	1	13
15	Oddziały K. O. P. udzieliły ludności miejscowej skutecznej pomocy w wypadkach klęsk żywiołowych i pożarów	114	2	17	1	—	134
16	Wypadków przejścia granicy za przepustkami (w okresie robót polnych i t. p.) było:						
	z Polski	—	—	87802	—	244	88046
	do Polski	2	—	60494	—	162	60656
17	Oddziały K. O. P. zlikwidowały na pograniczu afer szpiegowskich	38	—	9	—	—	47
	Przytem ujęto szpiegów	104	—	13	—	—	117
18	Oddziały K. O. P. zlikwidowały na pograniczu afer kryminalnych	11	—	14	—	—	25
	Przytem zatrzymano bandytów	15	—	17	—	—	32



3 szwadron Korpusu defiluje w dniu 3 maja



Orkiestra 3 baonu na manewrach

JAMKA-KOPERSKI, kpt.

ROZWÓJ PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ

CZWARTY rok istnienia K. O. P., 1927/28, zaznaczył się dalszym rozwojem pracy kulturalno-oświatowej.

Na wzmożenie się tej działalności Korpusu wpłynęło przede wszystkim prawie całkowite opanowanie stosunków na pograniczu. Dzięki temu żołnierz pełni służbę w warunkach znacznie normalniejszych, nie będąc tak często niepokojonym ciągłymi alarmami i asystencjami, jak to miało miejsce, szczególnie w pierwszym roku istnienia K. O. P.

Zakwaterowanie, które nie doszło jeszcze do stanu rzeczywistych potrzeb, poprawiło się jednak znacznie. Większość oddziałów kwatruje we własnych koszarach K. O. P., które nie tylko zapewniają żołnierzowi niezbędną

wygody, ale uwzględniają jego potrzeby kulturalne.

Umożliwia to oficerom w coraz większym stopniu wykonanie zamierzeń Dowódcy K. O. P. w kierunku dokształcania żołnierzy i wychowania ich na świadomych swych obowiązków żołnierzy-obywateli.

Wyniki tej pracy w roku ubiegłym, w porównaniu z rokiem 1925, a więc z pierwszym rokiem istnienia K. O. P., świadczą o dużym rozmachu i dośrodku, jakim Korpus może się poszczycić po stosunkowo krótkim czasie czteroletniej pracy, który siłą faktu musiał być przede wszystkim poświęcony sprawom organizacyjnym, mającym na celu służbę, zaopatrzenie i zakwaterowanie oddziałów.

W pierwszym rzędzie zarysowuje się duża różnica w zwalczaniu analfabetyzmu. Gdy w roku 1925 I stopień nauczania ukończyło 2.990 analfabetów, to w ubiegłym roku ukończyło ich 5.460. Już te cyfry świadczą, jak wielu analfabetów znajduje się w wieku poborowym i że wielki wysiłek trzeba będzie jeszcze skierować w przyszłości na zwalczanie analfabetyzmu, tembardziej, że począwszy od roku 1927, przychodzi do wojska rekrut, którego wiek szkolny przypadł już całkowicie na okres wielkiej wojny.

Jeszcze większe wzmożenie pracy wykazuje rozwój bibliotek i czytelnictwa w oddziałach.

Gdy w roku 1925 w oddziałach K. O. P. znajdowało się 314 bibliotek, posiadających 20.510 dzieł, to w r. ub. posiadają oddziały już 503 bibliotek, liczących 48.984 dzieł. Gdy w roku 1925 wypożyczono 29.908 dzieł, to w roku ubiegłym ilość ta wzrosła do 54.317



Ogródek przy koszarach w Bielczakach



Teatr Żołnierski w Trokach



„Werbel domowy” na scenie 17 baonu

dziel wypożyczonych żołnierzom, zaś 3.760 dzieł wypożyczonych osobom cywilnym.

W stosunku do roku 1925 wzrosła też przeszło w dwójnasób ilość aparatów kinematograficznych, t. j. z 10 na 25, działalność zaś kinematograficzna wykazuje jeszcze większą różnicę.

Gdy bowiem wyświetleń kinowych w roku 1925 było 134, to w r. ub. ilość ta wzrosła do 1012, przy obecności 44.626 żołnierzy i 104.899 osób cywilnych. Znamiennym jest ponadto rozwój działalności żołnierskich zespołów teatralnych. W roku ubiegłym dały one 216 przedstawień w obecności 22.207 żołnierzy 24.341 osób cywilnych, gdy w roku 1925 przedstawień takich było tylko 152.

Te ostatnie cyfry dobitnie wykazują zainteresowanie się ludności cywilnej urządzeniami oświatowymi żołnierzy K. O. P., a frekwencja jej na widowiskach kinowych i przedstawieniach amatorskich zespołów żołnierskich, napawa nas słuszną dumą, że pracą swoją umiemy objąć coraz szersze warstwy ludności pogranicza.

Wspominając o rozwoju pracy kulturalno-oświatowej wśród żołnierzy, nie możemy pominąć doniosłego faktu w życiu kulturalnym K. O. P., jakim było rozszerzenie w roku ubiegłym łamów „Żołnierza Polskiego” o dodatek „Z życia K. O. P.”, obejmujący w każdym numerze cztery kolumny, poświęcone życiu i służbie K. O. P. Stało się to dzięki poparciu finansowemu K. O. P. oraz zrozumieniu przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy i przez Redakcję „Żołnierza Polskiego” ważności wychowawczego znaczenia lektury dla żołnierza K. O. P. Posiadamy odtąd w ramach „Żołnierza Polskiego” swoje piśmko, będące ważnym czynnikiem kształtowania się duszy naszego żołnierza.

Wyniki te, jakkolwiek w porównaniu z latami ubiegłymi wykazują duży postęp, uzyskano w ciężkich warunkach służby granicznej, lecz

nie wyczerpują one jeszcze pracy i zamierzeń, jakie pragniemy przeprowadzić i przeprowadzać będziemy nadal.

Na polu naszej pracy kulturalno-oświatowej pragniemy ogarnąć nie tylko naszych żołnierzy, ale i mnogie rzesze ludności, tak spragnionej ożywczych źródeł polskiej kultury.

W spełnieniu naszych dążeń stoją nam jeszcze na przeszkodzie względy budżetowe, jak również brak odpowiednich lokali.

Mamy jednak nadzieję, że każdy przebyty rok przyniesie nam nowe zdobycze i nowe doświadczenia, które w naszych dalszych zamierzeniach będziemy się starali całkowicie wyzyskać w myśl dotychczasowego kierunku pracy i naszej tradycji.

Tylko usilną bowiem i coraz żywszą pracą spełnić zdołamy naszą szczytną misję dziejową i utrwalić nasze kresowe stacje — jako twierdze ducha rycerskiego i obywatelskiej myśli.



Figura Matki Boskiej w ogródku koszar w Bielczakach

ZESTAWIENIE WYNIKÓW PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ

za czas od 1.XI.1927 r. do 31.X.1928 r.

Lp. pozycja	Miejscowość	Ilość	Opis	Jednostka	Wzrost	Wypozyczono		Przeniesiono	Ukończyło stopień nauzenia
						W nich	Wypozyczono		
1			I. Stopień						
9.053		II. Stopień							
3.976		III. Stopień							
503	2		Bibliotek						
48.984	3		Dzieł						
57.266		Tomów							
54 317	4		Dzieł						
59.370		Tomów							
3.760		Dzieł							
4.519	5		Tomów						
185		Gazet							
1.253	6		Egzemplarzy						
244	6		Świetlic	I l o ś ć					
25	7		Kinematografów						
33	8		Zespołów teatralnych						
20	9		Chórów						
23	10		Zespołów muzycznych						
104	11		Radjoodbiorników						
7.770	12		Wygłoszonych pogadanek						
73	13		Koncertów						
26	14		Spółdzielni						
49	15		Sklepów						
1.012	16		Ilość						
44.626	17		Przy obecności żołnierzy						
104.899	18		Przy obecności osób cywilnych						
216	19		Ilość						
22.207	20		Przy obecności żołnierzy						
24.341	21		Przy obecności osób cywilnych						
3a	22		Gotowych	D o m ó w z o l n i e r z a					
2b	23		W budowie						
3c	24		Projektowanych						
	25								

U
W
A
G
I

a Budzław
Niemięczyn
Krasne
b Horszcha
Mizocz
c Dederkały
Skalat
Ludwikowo

UDZIAŁ K. O. P. W ŚWIĘCIE DZIESIĘCIOLECIA

WIELKIE, podniosłe święto dziesięciolecia odzyskania niepodległości — zastało oddziały K. O. P. w ich codziennej czujnej służbie u granic Ojczyzny. Jak zawsze, tak i w tym uroczystym dniu rozsnuł się, po całym strzeżonym przez Korpus pograniczu, łańcuch patroli i zasadzek; pogotowia czuwające z bronią po strażnicach na znak wezwania czy alarmu, jak codziennie przymknęły, znużone od czuwania, powieki, służba i dowódcy na swoich miejscach. Jeno w tych żywych ogniwach siły i mocy państwowej jakoś dziwnie, świątecznie były serca, wzniosły nastrój i duma ożywiała żołnierza. Każdy z nich, na posterunku alarmowym, czy leżąc na zasadzce, czy mijając graniczne słupy, na których mocno rozsiadł się Orzeł Biały, czuł się w tym dniu jakby na honorowym posterunku, u wrót wspaniałego gmachu, wypełnionego świątecznym nastrójem jego mieszkańców, gmachu naszej Wielkiej Ojczyzny.

Ci, których dzień ten zastał w chwili odpoczynku i w odwodach, na dalekich krańcach Państwa, wśród drobnych osiedli, lub w odludnych strażnicach i koszarach odwodów, święcili rocznicę w swojej żołnierskiej gromadce, lub też łącznie z ludnością kresową, tak, jak warunki i miejscowy program na to pozwalały.

Na wszystkich naszych strażnicach i koszarach wysoko łopotały chorągwie, wszędzie dowódcy wygłosili pogadanki o znaczeniu chwili, poprzedzone odczytaniem uroczystego rozkazu, wydanego na ten dzień przez Dowódcę Korpusu.

W odwodach baonowych i bataljonach oraz w miejscach postoju szwadronów, święto Wolności stało się już dla tych miejscowości wielką paradą. — Uroczyste nabożeństwa dziękczynne, rewje oddziałów piechoty i kawalerji K. O. P.,

odsłonięcie szeregu pomników tej uroczystej chwili, wreszcie festyny i zabawy, organizowane przez nasze oddziały, wniosły do cichych osiedli nastrój podniosły i radosny zarazem.

Myśli jednak wszystkich żołnierzy, tych z zasadzek, patroli i odwodów, rozrzuconych na długim pasie 2000 kilometrowego pogranicza, biegły do serca państwa — do stolicy Warszawy. Tam bowiem na zamku Włodarz Państwa, Dostojny Jego Prezydent

miał osobiście w tej radosnej chwili wziąć udział. Przed Jego oczyma miały się przewinąć zogniskowane w delegacjach myśli i uczucia wszystkich obywateli i złożyć Mu hołd należny. Tam w Warszawie, Pierwszy Żołnierz Polski Odrodzonej i Pierwszy Jej Marszałek miał w dniu tym oglądać plon pracy całego życia Swojego; — W tej Warszawie, do której dziesięć lat temu, przybył jako niedawny jeńiec zaborczych mocy, by odzyskać Polskę do Wolności poprowadzić i niepodległe państwo budować.

Więc biedziły się żołnierskie głowy już naprzód, jakby w tej wielkiej chwili okazać Im swoją miłość i żołnierskie przywiązanie, tak prosto, po żołniersku, jak proste są ich serca. I od myśli do czynu — krok jeden.

Z pierwszego bataljonu, z dalekiego Budzławia, przyszedł do Dowództwa Korpusu meldunek, że żołnierze proszą o pozwolenie wysłania delegacji z hołdem dla Pana Prezydenta i Pana Marszałka, i, że proszą, by delegacja ta przybyć mogła z tym hołdem pieszo — jak na piechurów prawdziwych przystało. Nic to, że do Warszawy z Budzławia przeszło 700 klm. — że czas krótki, — oni pragną pieszo zanieść Najwyższemu Państwa Dostojnikom uczucia swoje i swoich kolegów. — Tak w pierwszym bataljonie K. O. P., który pierwszy przed



Marszałek Piłsudski przyjmuje defiladę na Polu Mokotowskim w dniu 11 listopada 1928 r.



Na dziedzińcu zamkowym w oczekiwaniu przybycia Pana Prezydenta



Przegląd patroli przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

4-ma luty wyruszył na straż granicy wschodniej, powstała ta prosta myśl żołnierskiego sentymentu dla swojego Zwierzchnika i swojego Wodza. — Ta śmiała ochota, ujęta następnie przez cały Korpus, sprawiła, że ze wszystkich odcinków granic państwa, strzeżonych przez żołnierzy K. O. P. — wyruszyły piezszym marszem gwiazdzistym z dalekiego wschodniego, północno-wschodniego i południowo-wschodniego pogranicza, drużyny piechoty i kawalerji K. O. P., z meldunkiem od kolegów z granicy dla Zwierzchnika Sił Zbrojnych Pana Prezy-

denta i Pierwszego Marszałka Polski. Wyruszyły więc z granicy polsko-sowieckiej, polskolitewskiej i polsko-niemieckiej po jednej drużynie piechoty w pełnym rynsztunku pod dowództwem oficerów, wszyscy wybrani z pośród ochotników, a z odcinka granicy polsko-łotewskiej i polskorumuńskiej po jednej sekcji kawalerji z oficerami, na tych samych zasadach wyłonione, w drogę na Zamek i do Belwederu.

Najdalszy marsz drużyny piechoty miał wynieść 700 kłm. najbliższy 300 kłm. — sekcje kawalerji miały przebyć w tej drodze konno 860 i 700 kłm.

W dniu 10 listopada, w wigilję Święta Niepodległości, spotkał tych żołnierzy, a przez nich cały Korpus ten wielki zaszczyt, że Pan Prezydent raczył przyjąć od nich na dziedzińcu zamkowym przy dźwiękach Hymnu Narodowego złożony Mu przez ich usta żołnierski hołd całego Korpusu z granic państwa.

Bezpośrednio potem stanęły drużyny piechoty i sekcje kawalerji K. O. P. na dziedzińcu belwederskiego pałacu. — Zabiły żołnierskie serca, gdy przy dźwiękach Hymnu wyszedł do nich Pan Marszałek i gdy po przyjęciu raportu przechodząc przed frontem delegacji K. O. P. badał troskliwym okiem Wodza każdego z tych piechurów, z których żaden, mimo długich codziennych marszów, nie tylko się nie załamał w drodze, ale patrząc w oczy Wodza dziarsko i radośnie meldował, że wszyscy żołnierze K. O. P. zawsze choć na koniec świata gotowi iść za ukochany Marszałkiem. Dużo cennego czasu poświęcił im Pan Marszałek, kazał przejechać pojedynczo przed sobą wszystkim ułanom, badał stan każdego żołnierza i konia, zanim opuścił oddanych Mu żołnierzy.

Po złożeniu przez drużyny aktów hołdowniczych, spotkał uczestników marszu a przez to i wszystkich żołnierzy wyjątkowy zaszczyt. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyraził życzenie, żeby po jednym oficerze, podoficerze i szere-

DOSTOJNY PANIE PREZYDENCIE NAJWYŻSZY I DROGI ZWIERZCHNIKU!

Meldujemy, posłusznie, że my żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, z rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pragnąc w tym Wielkim Świętym Dniu wyrazić Dostojnemu Panu Prezydentowi nasze żołnierskie uczucia, przybyliśmy tu piezno z wszystkich odcinków naszych wschodnich granic. W imieniu naszych wszystkich kolegów pełniących tam służbę, składamy Ci Dostojny Panie Prezydencie w Wiekopomny Uroczysty Dzień odzyskania Niepodległości Ojczyzny, nasz najgłębszy żołnierski hołd i z głębi serca płynące słobowanie, że wszystkie nasze wysiłki i każdą kroplę krwi zawsze jesteśmy i będziemy gotowi oddać dla Potęgi i Dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i bezpieczeństwa jej granic. Prosimy Cię Dostojny Nasz Zwierzchniku i Ojczu, abys raczył przyjąć te żołnierskie i synowskie uczucia, które żywią oddane Ci serca.

11.XI.1928

W IMIENIU ŻOŁNIERZY STRZEŻĄCYCH GRANIC:



Several handwritten signatures and names of soldiers, arranged in a grid-like fashion, representing the border guards.

Adres wręczony przez patrole Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej



Defilada ułanów K. O. P. przed Panem Marszałkiem Piłsudskim w dniu święta Dziesięciolecia Niepodległości

gowcu z uczestników marszu każdego patrolu przybyło na raut, wydany w dniu 11 listopada przez Pana Prezydenta w salach zamkowych.

Wśród najwyższych dostojników Państwa, poważnych ludzi zasługi, wśród przedstawicieli wszystkich potęg świata, znaleźli się na historycznych salach zamkowych, w siedzibie Włodarza Państwa, żołnierze z granicy, przedstawiciele piechurów i ułanów K. O. P.

Ten akt ojcowskiego serca dla żołnierza KOP. ze strony Pana Prezydenta na zawsze zostanie w sercach i pamięci Jego wiernych żołnierzy.

Niezależnie od tego żołnierskiego odruchu — wziął udział w wielkiej rewji w stolicy bataljon piechoty i szwadron kawalerji K. O. P.

Bataljon ten i szwadron, złożone z oddziałów wszystkich brygad, przybyły do stolicy z własną orkiestrą, by pod dowództwem ppłk. Juliana Królikowskiego przedstawić Panu Prezydentowi i Panu Marszałkowi w tej wielkiej rewji sił zbrojnych, również i Korpusu Ochrony Pogran.

Wśród tysięcy wyborowych oddziałów wojskowych wszystkich broni, defilował przed Panem Marszałkiem bataljon reprezentacyjny K. O. P., a potem zaszumiały granatowo-zielone proporczyki naszego szwadronu.

Oczy żołnierzy Korpusu karnie i z oddaniem zwróciły się na osobę Wodza, który w pełnym mundurze Marszałka Polski, wielką wstęgą Virtuti Militari przepasany, przyjmował defiladę wiernych Mu żołnierzy, których stworzył, wychował i w których tchnął moc i siłę żołnierza — obywatela Wolnej Ojczyzny.

Z dźwiękami marsza I-ej Brygady, złączyły się gorące bicia serc żołnierskich, a na trybunach odezwały się pierwsze oklaski, które ludność stolicy wyróżniła obrońców granic.

Te oklaski towarzyszyły następnie oddziałom Korpusu w czasie przemarszu przez całe miasto.

Również i w bohaterskim Lwowie wzięły w uroczystościach udział nasze oddziały W imie-

niu brygady, osłaniającej na granicy ten zawsze wierny nasz bastjon na wschodzie, przybył do Lwowa bataljon K. O. P., by wraz z ludnością miasta dać wyraz tej podwójnie dla Lwowa uroczystej chwili.

Tak święciły oddziały K. O. P. historyczny moment dziesięciolecia Niepodległości — oddając żołnierski hołd Wodzowi swojemu i Twórcy Marszałkowi Piłsudskiemu i Włodarzowi Państwa Panu Prezydentowi Mościckiemu, wiodącym w chwale Ojczyznę naszą ku potędze i świetlanej przyszłości.

T. M—ch.

DOSTOJNY PANIE MARSZAŁKU I NASZ KOCHANY WODZU!

Meldujemy posłusznie, że przemaszerowaliśmy z najdalszych wschodnich rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, by w imieniu wiernych Ci żołnierzy, którzy w szeregach Korpusu Ochrony Pogranicza pełnią służbę na granicy, przynieść Ci, Panie Marszałku, od wszystkich odcinków strzeżonych przez nas granic nasze uczucia w tym Wielkim Dniu Dziesięciolecia Twój powrót z domu niewoli do Wolności, która stała się zarazem Wolnością naszą i Naszej Kochanej Ojczyzny.

Pragniemy w ten sposób wyrazić Naszemu Twórcy i Zwycięskiemu Wodzowi naszą żołnierską miłość i hołd, oraz zapewnienia, że wszystkie nasze siły i nasze życie zawsze gotowi jesteśmy poświęcić pod Twoim Dowództwem dla Potęgi i Mocy naszego Państwa.

11. XI - 1928

W IMIENIU ŻOŁNIERZY STRZEŻĄCYCH GRANIC:



Patrole Strażnicze
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski

Patrole Strażnicze
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski

Patrole Strażnicze
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski

Patrole Strażnicze
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski

Patrole Strażnicze
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski
Józef Piłsudski

Adres wręczony przez patrole Panu Marszałkowi
Józefowi Piłsudskiemu

S P Ó Ł D Z I E L N I E K. O. P.

WROCZNIKACH statystycznych spółdzielni wojskowych, spółdzielnie K. O. P. uwzględnione zostały dopiero począwszy od roku 1925. I nic dziwnego, gdyż dopiero w listopadzie 1924 roku pierwsze trzy brygady K. O. P. obsadziły najbardziej zagrożone wówczas odcinki naszej granicy. W kwietniu 1925 roku powstały dwie następne brygady, i rok więc 1925 dopiero, a raczej druga jego połowa zapoczątkowuje rozwój spółdzielni spóżywców w K. O. P.

Przełgądając roczniki statystyczne, dochodzimy do znamiennych i niezmiernie pocieszających dla tej działalności rezultatów. W końcu 1925 roku istniało 6 spółdzielni przy oddziałach K. O. P., w końcu 1926 roku 17-cie, w 1927 roku mamy ich już 23-y. Dziś posiadamy w Korpusie spółdzielni oddziałowych 25, czyli ściśle biorąc, granice możliwości powstania nowych tych placówek są już w obecnych ramach prawie wyczerpane. Dodać tu należy, że wiele ze spółdzielni baonowych posiada filje przy kompaniach i na strażnicach. Liczba zatem sklepów spółdzielczych w K. O. P. jest wyższą niż liczba samych stowarzyszeń.

Przy naszych rozważaniach cyfrowych przyjmujemy spółdzielnie baonowe, jako samodzielne stowarzyszenia spóżywców.

Rzeczą charakterystyczną dla rozwoju spółdzielni w K. O. P. jest ich kapitał obrotowy. W pierwszym roku ich istnienia, przeciętna kapitału obrotowego na jedną spółdzielnię wynosiła 16.894 zł, co świadczy o rozmachu z jakim przystępowano do tej pracy. W latach następnych widzimy równomierny wzrost, co świadczy, że pierwotny zapał nie tylko nie ostygł i że rozwój postępuje i na tem polu stale. Rok 1926 daje nam cyfrę 20.747 zł, rok 1927, zł 24.807, rok 1928, jak wiadomo z posiadanych częściowo materiałów, nie będzie mniejszy, a nawet znacznie wzrośnie, tak, że

przeciętna kapitału obrotowego na jedną spółdzielnię wyniesie obecnie około 30.000 zł. W porównaniu do spółdzielni oddziałowych w wojsku nie są to cyfry zbyt imponujące, gdyż przeciętna obrotów tam dochodziła do 30.000 zł już w roku 1927. Pamiętać jednak należy, że w K. O. P. operujemy mniejszem zgrupowaniem żołnierzy i że K. O. P., jako samodzielna formacja jest znacznie młodsza od swej siostrzy.

To samo mniej więcej obserwujemy, porównując wzrost obrotów towarowych. W roku 1925 obroty na jedną spółdzielnię wynosiły 41.487 zł, w roku 1926 — 44.909 zł, a w roku

1927 55.735 zł. Dla porównania należy wspomnieć, że w armji obroty jednej spółdzielni wahały się od 93.000 zł do 134.000 zł.

Rachunki strat i nadwyżek, koszty handlowe i zasady podziału czystej nadwyżki proporcjonalnie do obrotów spółdzielni K. O. P. i kapitałów obrotowych, są także same, jak w spółdzielniach armji.

W wielu wypadkach w poszczególnych spółdzielniach armji daje się zauważyć dane przemawiające nawet na korzyść spółdzielni K. O. P.

Bilans zbiorowy 21 spółdzielni K. O. P. za rok 1927 przedstawia się jak niżej (str. 17).

Nie jest to jeszcze stan, któryby można nazwać zupełnie zadowalającym. Biorąc jednak pod uwagę, że rezultaty po 2 1/2 latach działalności dały jedynie groszowe udziały, świadomych zadań spółdzielczych oficerów i podoficerów K. O. P. Trudne warunki spółdzielni ze względu na niewielką liczbę osób wojskowych K. O. P., stacjonowanych w jednym osiedlu, oraz trudności przewozowe towarów do odległych nieraz po kilkanaście kilometrów strażnic, dają pojęcie o wysiłkach i trudzie naszych spółdzielców i napawają nas wiarą, że z każdym rokiem stan spółdzielni pod względem gospodarczym rozwijać się będzie coraz znacznie.



Pożegnanie rezerwistów w Hoszczy

STAN CZYNNY

Kasa	zł 32.856.—
Banki	„ 40.—
Papiery i udziały własne	„ 200.—
Towary	„ 278.457.—
Dłużnicy za towary	„ 97.595.—
Ruchomości	„ 22.590.—
Inne	„ 11.801.—
Straty	„ 5.753.—
	<hr/>
	zł 448.992.—

STAN BIERNY

Udziały	zł 64.558.—
Fundusze społeczne (zasobowe)	„ 33.565.—
Fundusze specjalne	„ 12.917.—
Wkłady (oszczędność)	„ 4.266.—
Weksle (akcepty)	„ 168.685.—
Wierzyciele	„ 108.009.—
Inne	„ 1.108.—
Czyste nadwyżki	„ 55.884.—
	<hr/>
	zł 448.992.—



Pochód w Dederkałach w dniu święta 3 maja 1928 r.

Nie można zapominać, że 12 spółdzielni K. O. P., które w swoim czasie nadesłały sprawozdania z wydatków na cele kulturalno-oświatowe, w roku 1927 wydatkowały na te cele sumę zł 14.685.12, utrzymując cały szereg pożytecznych placówek kulturalno-oświatowych.

Suma około 1.500 zł rocznie przypadająca przeciętnie na jedną spółdzielnię K. O. P. w jej wydatkach na cele kulturalno-oświatowe sama przez się nie jest zbyt znaczną. Jest to jednak suma taka, jakiej by nie mógł dać żaden dzierżawca sklepu, a więc osoba prywatna na te cele z tytułu prowadzonego handlu w oddziale.

Prócz roli finansowego wspomaganie i prowadzenia placówek kulturalno - oświatowych,

spółdzielnie spełniają na Kresach doniosłą rolę wychowawczą i gospodarczą.

Nie trzeba bowiem zapominać, że sklepy spółdzielni są niejednokrotnie jedynymi sklepami na całą okolicę, z których korzystają w równej mierze żołnierze i ludność cywilna, która dawniej musiała nawet dla drobnych zakupów udawać się do miasteczek oddalonych o dziesiątki kilometrów.

Ciągły rozwój spółdzielni oddziałów K. O. P. ułatwia, tak żołnierzom jak i ludności cywilnej, zapoznawanie się z ideami spółdzielczości, ich zaletami, a tem samym przyczynia się do przyspieszenia wychowania nowego zastępu spółdzielców, którzy odegrają doniosłą rolę w życiu gospodarczym naszego państwa.



20 szwadron w czasie raidu pułk. Działkowskiego wzdłuż granicy

N A S I U Ł A N I

W DNIU 11 listopada b. r., w którym cały naród święcił uroczyste dziesięciolecie Niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, przedefiniował wśród żywych oklasków publiczności, przed Twórcą Armii Polskiej, Pierwszym Marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim, w łańcuchu oddziałów wojskowych służby czynnej, jak i zorganizowanych zrzeseń rezerwistów, konny oddział K. O. P. w sile jednego szwadronu.

Po raz pierwszy ludność stolicy miała możliwość poznać ułanów kresowych. Nie byli to byle jacy ułani. Ułani ci, pełnią bowiem prócz normalnej służby pokojowej oddziału, poważną i zaszczytną służbę ułana — za-gończyka, służbę pełną niebezpieczeństw, uroku, zaszczytu i honoru, tropiąc w ustawicznych zwiadach i patrolach, bez względu na czas i porę, chytrego wroga lub czujnego przemytnika.

Zresztą dość było spojrzeć na nich defilujących na polach Mokotowskich przed Komendantem. Nawet publiczność tak mało

może ich znająca, obdarzyła ich specjalnie gorącymi oklaskami, widząc ich dziarską i pełną godności postawę, a na ogorzałych obliczach pewność siebie i zrozumienie swego posłannictwa.

* * *

Rozrzucone na dużych odcinkach, zdala jedno od drugich, w ciągłej współpracy z piechotą, pełnią szwadrony K. O. P. znojną służbę graniczną, oddalone od ośrodków ludzkich, cywilizacji i kultury. Pracowite ich życie wypełniają oprócz służby granicznej, normalne zajęcia wyszkoleniowe i praca obywatelska

i kulturalna wśród ludności. Mimo ciągłej służby ułan K. O. P. nie zostaje bynajmniej w tyle pod względem wyszkolenia za swemi towarzyszami z armii, — czego dał liczne dowody w czasie manewrów i ćwiczeń letnich, gdzie w ścisłej współpracy z oddziałami kawalerji, wykazał pełną swą wartość.

W ciągu ostatnich lat szwadrony K. O. P. zrobiły znaczne postępy we wszystkich dziedzinach.



Kuźnia 15 baonu

Zagospodarowały się w swych rejonach, zespoliły wewnętrznie, osiągnęły duże rezultaty w przyjęciu właściwych metod szkolenia, a w dziedzinie sportowej poważne sukcesy, w postaci wyróżniających nagród na zawodach i konkursach.

I tak na tegorocznych zawodach konnych o mistrzostwo W.P., zespół K.O.P. w składzie

por. Bąkowski na wł. „Kazus”
 „ Kowalski na wł. „Obronny”
 „ Drzewiński na wł. „Migdał”

por. Kowalski z szwadronu na wł. „Obronny” — 2 miejsce, por. Dąbrowski z 12 szwadronu na kl. „Marynata” — 3 miejsce i rtm. Wania z 13 szwadronu na wł. „Malerson” — 4 miejsce.

Powyższe sukcesy należy uważać za tem cenniejsze, że szwadrony K.O.P. pracują w niekorzystnych warunkach, pozbawione odpowiednich placów ćwiczeń i krytych ujeżdżalni, dzięki zapałowi i wytrwałości w pracy zdobyły tak piękne wyniki.

* * *



II Nagroda zdobyta przez zespół K. O. P. w zawodach konnych o mistrzostwo W. P.

zajął drugie miejsce (po 19 p. uł.), stając się w ten sposób wicemistrzem całej naszej kawalerji, biorącej w tych zawodach udział.

W czasie tegorocznych zawodów międzynarodowych w Warszawie, oficerowie K. O. P. wzięli również udział, zdobywając następujące nagrody: w konkursie *Potęgi Skoku*, por. Dąbrowski z 12 szwadronu K.O.P. na kl. „Jak ta lala” wstęgę honorową. W konkursie *Pocieszenia* rtm. Wania na kl. „Jak ta lala” 7-mą nagrodę i por. Stachowicz ze Szkoły Podof. zaw. K.O.P. na kl. „Lamówka” — wstęgę honorową. W dorocznych zawodach o mistrzostwo K.O.P. pierwsze miejsce zajął por. Stachowicz ze Szkoły Podof. K.O.P. na wł. „Lak”, następne miejsca zajęli:

W dotychczasowych przejawach różnorodnego, bujnego życia naszych zagończyków zauważyć się daje energią i dążnością do doskonałości — czego wyrazem jest ochoczy pęd na różnych polach pracy i rozrywek kulturalnych.

Świadomość spełnienia obowiązku i ciężka służba nie osłabiają radości życia i młodzieńczej werwy ułana.

Na „muzykach” i „tańcówkach” prym trzyma i jest duszą całej zabawy ułan K. O. P., ściągając na siebie tęskliwe spojrzenia dziewcząt i pełne podziwu i zazdrości oczy chłopców wiejskich, którzy wzdychają do chwili, gdy dostąpią wielkiego zaszczytu przypięcia ostróg i szabli.

M.

ORGANIZACJA ZAKUPÓW KONI I ICH STAN ZDROWOTNY

GDY w roku 1924 formowaliśmy pierwsze oddziały wówczas konie musiały być z konieczności przydzielone z armji. Były to konie przeważnie starsze, weterani wojny, które w ciężkiej służbie granicznej szybko się zużywały, to też dziś po 4 latach, stanowią zaledwie niewielki odsetek w ogólnym stanie koni Korpusu.

Od roku 1925 K. O. P. zaopatruje się w konie z własnego, bardzo skromnego budżetu, który w poszczególnych latach przedstawiał się następująco:

Rok 1925	1,051.968.— zł
„ 1926/7	222.931.— „
„ 1927/8	366.950.— „

Największe zapotrzebowanie, a w związku z tem i zakup koni był w r. 1925, w okresie szybkiego rozwijania się Korpusu, kiedy to w szybkim tempie tworzyły się nowe brygady, baony i szwadrony. W roku tym zakupiono ogółem 1096 koni wierzchowych i 553 taborowych. W latach następnych tempo zakupu koni słabnie, wpływa na to głównie stopniowe nasycanie potrzeb, jak i znaczne redukcje budżetowe. W r. 1926 K. O. P. zakupił tylko 140 koni wierz. i 75 taborowych, w r. 1927 — 180 wierzch. i 201 tabor.

Wobec ograniczenia zakupów starano się wykorzystać pracę koni jaknajbardziej celowo. Zredukowano etaty koni w baonach, ograniczono do minimum brakowanie koni, przyczem niemal każdy koń wierzchowy przed ostatecznem usunięciem go z K. O. P. był przeklasyfikowany na taborowego i jako taki pełnił służbę aż do ostatecznego zużycia.

Gospodarka budżetem końskim i organizacja zakupów koni w Korpusie należy do Szefa Służby Weterynaryjnej, którym od chwili powstania K. O. P. jest ppłk. Tytus Badowski. Przewodniczącym Komisji Zakupu koni jest, w myśl obowiązujących w K. O. P. przepisów, Inspektor Formacji Konnych K. O. P.

W historii tej pracy duże zasługi położyli: były Inspektor Formacji Konnych K. O. P. p. gen. bryg. Tokarzewski i obecny płk. Dziewicki, przed oczami których przewinęło się przeszło dwa i pół tysiąca doskonałych koni, nabytych dla K. O. P.

Ceny, zależnie od siły nabywczej naszej waluty i całego szeregu czynników natury ogólnopanstwowej, były różne. Dla ich każdorazowego

ustalenia ogłaszano przetargi, bądź to ograniczone, bądź nieograniczone, na które zapraszano poszczególnych hodowców, towarzystwa hodowlane i handlujących końmi. Jak widać z podanej tabeli cen, płaconych przez K. O. P. i armję za konie wierzchowe, konie zakupywane były bardzo tanio:

	Rok 1925	1926	1927
cena płacona w K. O. P.	775 zł	670 zł	881 zł
„ „ w armji .	836 „	990 „	1034 „

Za konie taborowe płacone były następujące przeciętne ceny:

w roku 1925	334 zł.
„ 1926	398 „
„ 1927	537.50 „

Cen porównawczych koni taborowych armji podać nie mogę, gdyż w latach tych armja koni taborowych nie kupowała.

Jak widać z powyższych tabel różnica w cenach jest bardzo znaczna i w sumie, na samych tylko koniach, wynosi sto kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Wymagania, stawiane przez Komisję Remontową K. O. P. były bardzo wielkie. Konie wierzchowe musiały być suchej, prawidłowej budowy, o ładnych ruchach, żywego temperamentu, wieku od 4 do 6 lat, wzrostu od 152 cm. laskowej miary wzwyż. 10% ogólnej liczby koni stanowiły konie oficerskie półkrwi. Konie taborowe musiały odznaczać się silną, krępą budową, wzrost od 145 cm. l. m.

Na wszystkie dostawy naszych koni zawsze zawierane były z dostawcami umowy, których wypełnienie gwarantowała wysoka (do 15% wartości) kaucja. Dzięki temu dostawcy, mimo wysokich wymagań Komisji naogół wywiązywali się z umów. Bywały jednak wypadki, że kaucje przepadały i K. O. P. na koszt dostawców zakupywał konie z innych źródeł.

Ze zakupione konie odpowiadają celowi, świadczą opinie wyższych dowódców armji, wyniki ciężkiej, codziennej pracy w K. O. P. i chlubne spisywanie się oddziałów K. O. P. na wszystkich manewrach.

Korpus najchętniej zakupywałby wszystkie swoje konie na pograniczu, w miejscach postoju oddziałów, gdyż takie konie najlepiej są przystosowane do miejscowych warunków, najlepiej pełnią pracę i konserwują zdrowie. Niestety jednak dobrych wierzchowych koni

Z ŻYCIA NASZYCH UŁANÓW



Zespół oficerów na zawody konne o mistrzostwo W. P. w towarzystwie ppłk. S. G. Maruszewskiego i mjr. S. G. Münnicha



Przed zawodami o mistrzostwo K. O. P. w Niewirkowie



Władanie białą bronią



Na przeszkodzie



20 szwadron przed wymarszem na raid.



Komisja Zakupu Koni przy pracy

na Kresach niema i dlatego zakupy tych koni uskuteczniane są w innych dzielnicach państwa: w Lubelskiem, Poznańskiem, Kieleckiem, Warszawskiem i na Pomorzu. Jednak konie taborowe zakupuje się przeważnie na pograniczu.

Przy zakupie wszystkie konie poddawane są badaniom diagnostycznym na nosaciznę (malleinizowane) poczem dopiero odchodzą wprost do swych oddziałów, gdzie przechodzą kontumację. Niema więc w K. O. P. t. zw. „Zapasów koni”. Ma to tę dobrą stronę, że dzięki rozbiciu na drobne partje i ścisłej izolacji, nie dopuszcza się do masowego szerzenia się chorób zakaźnych, tak częstych u młodych koni, skoncentrowanych w większych ośrodkach.

Nad zdrowiem koni czuwają dowódcy oddziałów i służba weterynaryjna, starając się

w pierwszym rzędzie nie dopuścić do szerzenia się chorób zakaźnych, na co nasze konie są szczególnie narażone wskutek ciągłej styczności, z zarażeniami koni ludności cywilnej. Pod tym względem K. O. P. znajduje się w bardziej niekorzystnych warunkach niż oddziały armji. Jednak dzięki wydatnej pracy lekarzy wet., wyniki opieki nad końmi są w zupełności zadawalniające. Obrazuje to zestawienie najważniejszych chorób zakaźnych wśród koni K. O. P.

Nosacizna. W roku 1926 zniszczono na nosaciznę 26 koni, co stanowi około 0,8% ogólnego stanu koni. Najwięcej wypadków nosacizny było na Wołyniu, gdzie chorobę tę rozniosła wśród koni ludności cywilnej t. zw. armja Bredowa. W roku 1927, dzięki interwencji K. O. P. przemalleinizowano wszystkie konie ludności cywilnej pogranicza, wskutek czego w Korpusie zdarzył się tylko jeden wypadek nosacizny.

Wąglik. Zdarza się sporadycznie w oddziałach stojących na Polesiu, Wołyniu i Małopolsce Wschodniej, nie było go zupełnie w oddziałach północnych. W roku 1926 padły na wąglik 2 konie, w r. 1927 — 1 koń.

Zaraza piersiowa. W r. 1926 były 2 śmiertelne wypadki u koni remontowych. W r. 1927 — 0.

Zołyzy. W r. 1926 i 27 były tylko 3 wypadki śmiertelne.

Choroby przewodu pokarm. Najważniejszą rubrykę w liczbie strat koni, stanowią choroby przewodu pokarmowego, a głównie mokrzysko, czyli t. zw. „popularnie „kolka“. W r. 1927



Remonty



Jazda w terenie na remontach

padło na kolbę 32 konie, t. j. 1% ogólnej ilości koni, a 56% wsz stkich strat.

Przyczyn składających się na to jest bardzo wiele — przede wszystkim dotkliwy brak dobrego siana. Siana naogół na Kresach jest aż nadto, tylko gatunkowo nie odpowiada ono swemu przeznaczeniu.

Procent zachorowań dróg przewodu pokarmowego zwiększa się znacznie wskutek braku dobrych studzien i wogóle dobrej wody do pojenia koni. A dalej ciężka praca koni, które nie mogą być nieraz regularnie karmione i pojone przez co i nie mają możności należycie przetrwać spożytej karmy.

Uszkodzenia mechaniczne. Dalszą dosyć poważną rubrykę strat stanowią uszkodzenia mechaniczne. W latach 1926 i 27 ogółem było 17 wypadków złamań nóg, co się tłumaczy ciągłym jeszcze brakiem dobrych stajen i często katastrofalnym stanem dróg na pograniczu.

Choroby niezakaźne w sumie. W r. 1926 padło i zniszczono 54 konie — 1,8% ogólnego stanu koni. W r. 1927 padło i zniszczono 52 konie — 1,5% ogólnego stanu koni.

Choroby zakaźne w sumie. W r. 1926 padło i zniszczono 31 konie — 1% ogólnego stanu koni. W r. 1927 padło i zniszczono 5 konie — 0,1% ogólnego stanu koni.

Ogólne straty w koniach. W r. 1926 ogólne straty w koniach wynosiły 85 konie — 2,8% ogólnego stanu. W r. 1927 padło 57 konie — 1,8% ogólnego stanu.

Dla pewnego zrozumienia można wziąć stosunki przed wojną światową w armji rosyjskiej. I tak np. w r. 1912 ogólny procent strat końskich wynosił 2,02%. A więc już w r. 1927, po trzyletniej zaledwie egzystencji K. O. P. osiągnęliśmy znacznie lepsze rezultaty niż w armjach zaborczych w czasach normalnych. Zmniejszenie strat w ciągu roku o 28 koni jest znacznym krokiem naprzód, co po przeliczeniu na pieniądze wynosi około 30 tysięcy zł, t. j. tyle co jednoroczny budżet służby weterynaryjnej K. O. P. Lekarze wet. K. O. P. są w stałym kontakcie z ludnością cywilną z jed-



Podkuwanie konia

nej strony, a władzami administracyjnymi z drugiej strony i w razie pojawienia się jakiegokolwiek choroby zakaźnej u zwierząt ludności cywilnej, zawiadamiają władze, co umożliwi szybkie skuteczne zwalczanie tych chorób. Korzyść ta wyraziła się przede wszystkim w oczyszczeniu pasa granicznego z chorób zakaźnych. Dzięki staraniom K. O. P. wszystkie konie ludności cywilnej zostały uwolnione od tej strasznej zarazy, jaką jest nosaczna.

Konie podlegające wybrakowaniu wskutek niezdolności do służby, oddają oddziały po cenach szacunkowych ludności małorolnej, co przynosi pomoc ludności kresowej. Klacze hodowlane, niezdolne do służby oddawane są

również po cenach szacunkowych hodowcom, co wpływa bardzo dodatnio na podniesienie hodowli koni na kresach.

Szkoła podkuwaczy koni K. O. P. kształci corocznie podkuwaczy koni, którzy zwolnieni z wojska zakładają na Kresach swoje warsztaty pracy i podnoszą stan kucia koni pogranicza. Poza to szkoła ta bierze udział w prowincjonalnych wystawach, jak to miało miejsce w roku bieżącym w Łucku, gdzie ekspozycja szkoły cieszyła się dużym uznaniem.

Tak więc każdy dział służby naszej przyczynia się do tego, że Korpus zyskał sobie na Kresach uznanie miejscowej ludności, która widzi w nim swego obrońcę i opiekuna.

ADAM BOBROWSKI, pplk.

MOSTY I GROBLE

OD CHWILI objęcia przez nasze oddziały służby na granicy jedną z największych bolączek, które utrudniały nie tylko pełnienie służby, ale także łączność i zaopatrzenie, był zły stan dróg i brak mostów.

Wzdłuż całego prawie pogranicza drogi zamieniały się na wiosnę i jesienią w zdradliwe trzęsawiska, przez które nie tylko wóz, ale nawet pojedynczy żołnierz z trudnością mógł się posuwać.

Niektóre strażnice w porze wiosennej i jesiennej były prawie odcięte od swych odwodów kompanijnych. Na Polesiu, np. w 15 bataljonie, trzeba było przechodzić i przenosić na plecach amunicję i prowianty z odwodu kompanijnego do strażnic, po wąskiej kładce przez bagno na przestrzeni około 1½ klm. Przy poślizgnięciu się, żołnierz wpadał w trzęsawiska wraz z ciężarem, który dźwigał na sobie.

Nasz żołnierz nie tylko niezwłocznie sam wziął się do naprawy potrzebnych mu dróg, ale począł uczyć miejscowych włościan osuszac

drogi, kopać rowy, sypać groble i umacniać nawierzchnię.

Największą trudnością w latach ubiegłych w staraniach o polepszenie stanu komunikacji w pasie przygranicznym, był brak na ten cel pieniędzy i sił fachowych, z tych względów cała akcja ze strony oddziałów K. O. P. do roku 1928 ograniczała się przeważnie do naprawy dróg i mostów oraz budowie kładek.

Dopiero zorganizowanie w roku 1928 ośrodków pionierskich przy brygadach i oddziałów pionierów przy bataljonach, oraz przydział znacznych kredytów na ten cel, pozwoliły wydatniej przystąpić do naprawy dróg i budowy najkonieczniejszych mostów.

Dzięki temu w okresie letnim 1928, akcja oddziałów K. O. P. i ich pionierów wzmogła się wybitnie.

Ponadto, dzięki inicjatywie Dowódcy K. O. P. i przychylnemu stanowisku M. S. Wojsk. i Sztabu Generalnego, odkomenderowano kilka kompanii saperów, które letni okres szkolenia wykonywały



Budowa kładki na Horyniu przez pluton pionierów K. O. P.



D-ca K. O. P. gen. Minkiewicz przypatruje się budowie kładki



Most na bagnie Wiejno długości 1275 m.

dla praktycznych prac w większym już stylu na terenie pogranicza.

Ponieważ kompanie saperów były przydzielone tylko na czas krótki, bo od 1½ do 3 miesięcy, wszystkie prace wstępne dla tych budowli, oraz przygotowanie materiału budulcowego, spadły na oddziały K. O. P.

Nic też dziwnego, że letni sezon budowlany został całkowicie wyzyskany i dał nadspodziewane wyniki. Na całym pograniczu Korpus oddał w ciągu ub. r. 28 mostów, budowanych według normali III klasy Ministerstwa Robót Publicznych, o łącznej rozpiętości 2341 m. oraz kilka grobel o łącznej długości 8.729 m.

Największy most zbudowany został na rzece Niemnie w woj. Nowogrodzkim, pod wsią Mikołajewszczyzna, o rozpiętości 155,5 m., 5 m. szerokości i 5,5 m. wysokości. Bardzo ciekawy most zbudował również 15 bataljon, na bagnie Wiejno, o rozpiętości 1275 m., 5 m. szerokości, 1 m wysokości. O szybkości budowy, jaka cechowała tegoroczny sezon prac drogowych na terenie Korpusu, świadczą, że wspomniany most na Niemnie pod wsią Mikołajewszczyzną wybudowano wraz z izbicami w przeciągu 30 dni roboczych z przygotowanego uprzednio materiału budowlanego.

Ta praca nad budową mostów i dróg ma ogromne znaczenie nie tylko dla wojska, ale przede wszystkim dla ludności cywilnej i podniesienia cywilizacji na kresach. Nic też dziwnego, że miejscowe sejmiki w zrozumieniu doniosłej akcji oddziałów K. O. P. spieszyły chętnie z pomocą, tak finansową jak i w materiale budowlanym. Ludność, widząc naocznie pożyteczną budowę dróg, wydatnie pomagała robocizną przy sypaniu grobel

i zwózce materiałów. Należy podkreślić serdeczny nastrój, jaki łączył w tej wspólnej pracy saperów z armji i pionierów K. O. P. z miejscową ludnością, która z ufnością zwracała się do naszych oddziałów o pomoc w trudnych dla niej pracach fachowych.

Rezultatem tego wzajemnego zaufania i sympatycznego stosunku było np. wyremontowanie przez saperów w czasie wolnym od pracy, na prośbę miejscowego duchownego i ludności prawosławnej, zniszczonej kopuły cerkiewnej we wsi Mikołajewszczyzna i szereg drobnych robót tego rodzaju na rzecz ludności.

Ludność kresowa, oceniając pracę naszych oddziałów, tłumnie uczestniczyła w uroczystych poświęceniach wybudowanych mostów, w których brały udział tysięczne rzesze miejscowej ludności.

Oprócz tych prac w większym stylu, trudno jest objąć statystyką te liczne kilometry dróg i grobli, mostków drogowych i przejazdów, oraz kładek, które praca żołnierzy naszych przysporzyła kresowym okolicom.

Ściśle z tem łączy się akcja zadrzewienia dróg prowadzona przez oddziały K. O. P., która dała już piękne wyniki i stale jest kontynuowana.

Dzięki temu, w krótkim czasie dzieją się takie przeobrażenia, że jeden z najbardziej dotychczas niedostępnych terenów służby K. O. P., na Polesiu, mianowicie teren 15 baonu, gdzie przed rokiem z trudem tylko można było przejeżdżać wozami, dzisiaj dostępny jest dla samochodów, umożliwiając szybką i łatwą komunikację między [rozrzuconymi na nim miejscowościami].



Budowa mostu na rzece Łani

CZWARTY BIEG ROZSTAWNY

WIELKI zbiorowy wysiłek fizyczny jakim jest ten bieg, ukończono w roku bieżącym z najmilszą dla sportowca nagrodą, że rezultaty okazały się o wiele lepsze, że posuwamy się naprzód.

W dziedzinie sportu bieg ten jest jedynym w swoim rodzaju wyczynem sportowym, nie znajdującym nigdzie równego odpowiednika.

Jak w latach poprzednich tak i w tym roku K. O. P. zorganizował swój tradycyjny już bieg rozstawny wzdłuż granic. Tym razem jednak dzięki wspólnemu związaniu biegu K. O. P. ze Strażą Graniczną, objął on już całość naszych granic długości 5337 klm., z czego na K. O. P. wypadło 2110 klm., a reszta 3227 klm. na Straż Graniczną.

Bieg rozpoczął się w jednym miejscu i odbywał się równocześnie w dwóch kierunkach, bez przerwy w dzień i noc, bez względu na warunki atmosferyczne i na niezwykle różnych trasach. Trasę biegu znały bowiem najkrótsze ścieżki łączące poszczególne strażnice K. O. P. i Straży Granicznej.

Doświadczenia ubiegłych lat wskazywały na wcześniejsze rozpoczęcie biegu — to też w tym roku bieg rozpoczęto o cały miesiąc wcześniej.

Dokładnej daty, ani czasu rozpoczęcia biegu tak oddziały K. O. P. jak i Straży Granicznej — uprzednio nie znały. Zostały one podane rozkazem w ostatniej chwili.

Dnia 30-go września t. j. w przeddzień rozpoczęcia biegu — specjaliści kurjerzy Dowództwa K. O. P. i Straży Granicznej wyjechali na odcinek granicy polsko-pruskiej — tak aby dnia 1-go października przed godziną 6-tą rano wręczyć dowódcom sąsiadujących odcinków K. O. P. i Straży Granicznej rozkaz o rozpoczęciu biegu i pałeczki sztafetowe.

Dnia 1-go października punktualnie o godz. 6-ej znalazły się pałeczki na styku odcinków sąsiadujących przy słupie Nr 202 na granicy polsko-pruskiej.

Na znak dany przez por. Żędziana, d-cę plutonu 29-go baonu K. O. P., pałeczki sztafetowe ruszyły: jedna pomknęła na zachód

(Straży Granicznej) — druga na wschód, niesioną przez żołnierzy K. O. P.

Żołnierze K. O. P. bieg wykonywali w rynsztunku polowym, bez tornistra, z karabinem w prawej, z pałeczką w lewej ręce; płaszcz zwinięty i przewieszony przez plecy.

W biegu tym mieli do pokonania różnorodne przeszkody naturalne, jak bagna, jeziora rzeki i rzeczki, których taka mnogość na pograniczu oraz liczne mosty i kładki.

Najcięższe do przebycia warunki tworzyły bagna, zwłaszcza na Polesiu, podmokłe grunta oraz kładki, które ze względu na swą prymitywną nieraz budowę, były zwłaszcza w nocy trudne i niebezpieczne.

W tym roku przeszkody znacznie wprawdzie zmalały, dzięki temu, że oddziały K.O.P. — ulepszyły szereg kładek, lub w miejsce kładek zdołały w wielu miejscach wybudować trwałe mosty, po których ruch kołowy może się odbywać. Niemniej jednak wiele jeszcze trudności należało w biegu pod tym względem pokonać. W przybliżeniu, po złączeniu terenów

podobnych, trasa biegu K. O. P. przechodziła:

polami ornymi i łąkami	510 klm.
terenami leśnymi	458 "
" bagnistymi	356 "
" piaszczystymi	280 "
" porośniętymi krzakami	245 "
" podmokłymi	208 "
kładkami i łódkami	53 "

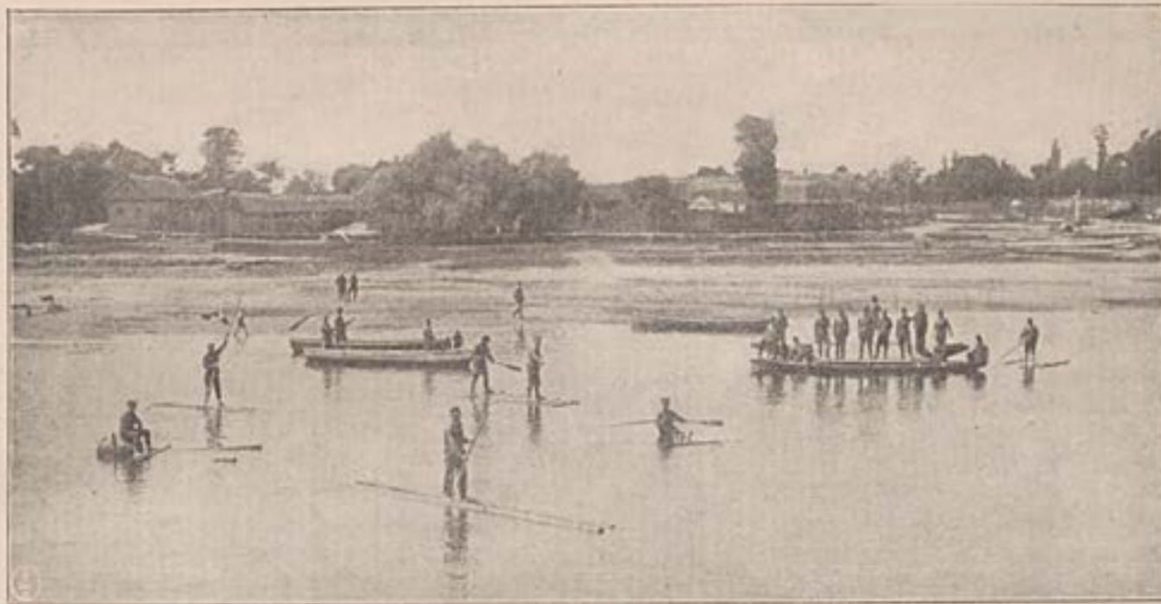
Razem: 2.110 klm.

Wyniki biegu rozstawnego w K. O. P. w tym roku są o wiele lepsze niż lat ubiegłych mimo, iż trasa biegu K. O. P. zwiększyła się o odcinki granicy polsko-pruskiej i polsko-rumuńskiej, tak, że długość trasy w porównaniu z latami ubiegłymi zwiększona była o około 200 klm.

W pierwszej fazie biegu warunki atmosferyczne naogół sprzyjały — pogoda przeważnie dopisywała, co niezmiernie ułatwiało zadanie zawodnikom. To też wynik biegu z północy na południe był w r. b. lepszy. Mimo bowiem



Pałeczka sztafetowa w drodze



Ćwiczenia pionierów K. O. P. — różne sposoby przepraw

dłuższej trasy trwał o 6 godz. 21 minut krócej niż w roku 1927, a w stosunku do biegu z południa na północ trwał w tym roku o 10 godzin i 37 minut krócej. Dnia 7-go października o godz. 22 min. 14 pałeczka niesiona przez K. O. P. znalazła się u kresu pierwszej swej fazy t. j. nad Dniestrem na styku południowym ze Strażą Graniczną. Przygotowane łódki i oświetlony Dniestr ułatwiały oddanie pałeczki Straży Granicznej.

Od chwili oddania pałeczki nastąpiła w K.O.P. przerwa do czasu przybycia pałeczki Straży Granicznej z zachodu — co nastąpiło 12-go października o godz. 5 min. 48 w tem samym miejscu na Dniestrze.

Obie pałeczki przebywszy już więcej niż połowę trasy, po skrzyżowaniu, które nastąpiło w Karpatach, na terenie Straży Granicznej — mknęły do miejsca startu.

W tej drugiej fazie warunki atmosferyczne mniej sprzyjały biegowi. Nieustanny deszcz ze śniegiem, wiatr rozmokły i teren rozmokły opóźniały stale bieg. — To też bieg z południa ku północy trwał dłużej — jednak ogólny czas jest mimo to lepszy niż roku ubiegłego.

Bieg z południa zakończył się dnia

19-go października o godz. 10 min. 39 — czyli w porównaniu z rokiem 1927 — odbył się w takim samym czasie mimo dłuższej trasy o 200 klm.

W biegu rozstawnym z północy na południe brało udział 3.517 żołnierzy K. O. P. z południa na północ 3.447-miu. Każdy żołnierz miał do przebycia przeciętnie 600 m. — co zależnem było od warunków terenowych i urozmaicenia trasy — przebywając tę przestrzeń w 2 min. 30 sekundach, czyli w godzinę pałeczka przebywała przeciętnie $12\frac{1}{2}$ klm. — podczas gdy w roku 1927 zaledwie 10 klm.

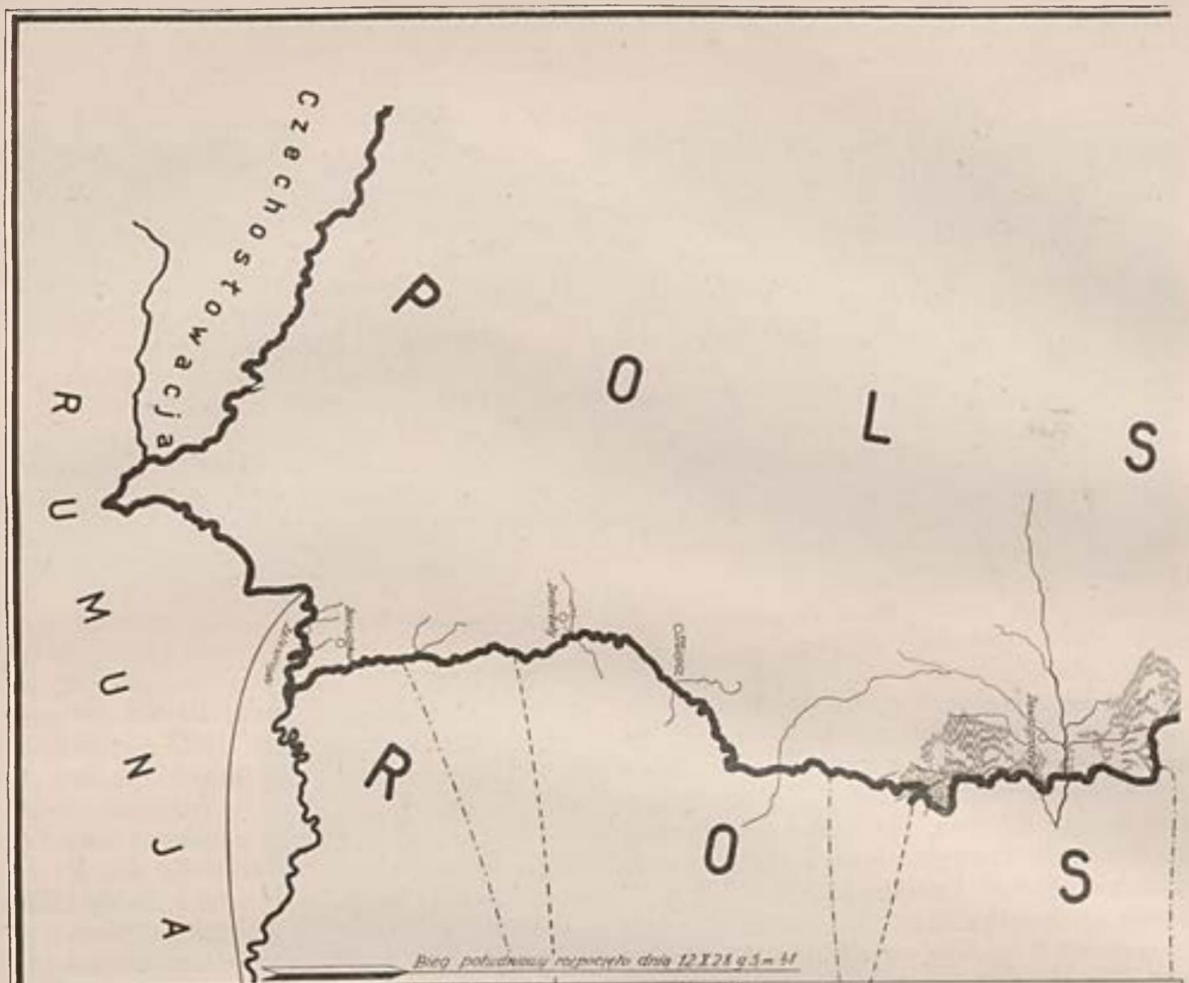
Najlepszy czas i największą szybkość uzyskała pałeczka w drodze z północy, na terenie 2-go, 3-go, 11-go, 4-go i 12-go baonu K. O. P. przebywając w godzinie 15 klm. Sprzyjała temu mroźna, słoneczna pogoda i jasna noc księżycowa.

Bardziej urozmaicony był bieg Straży Granicznej, na terenie której pałeczka biegła morzem i Karpatami. Na odcinku, gdzie granicę państwa stanowi morze, pałeczka została przewieziona kutrem strażniczym. Poza to bieg w Straży Granicznej odbywał się mniej więcej na tych samych warunkach co w K. O. P.



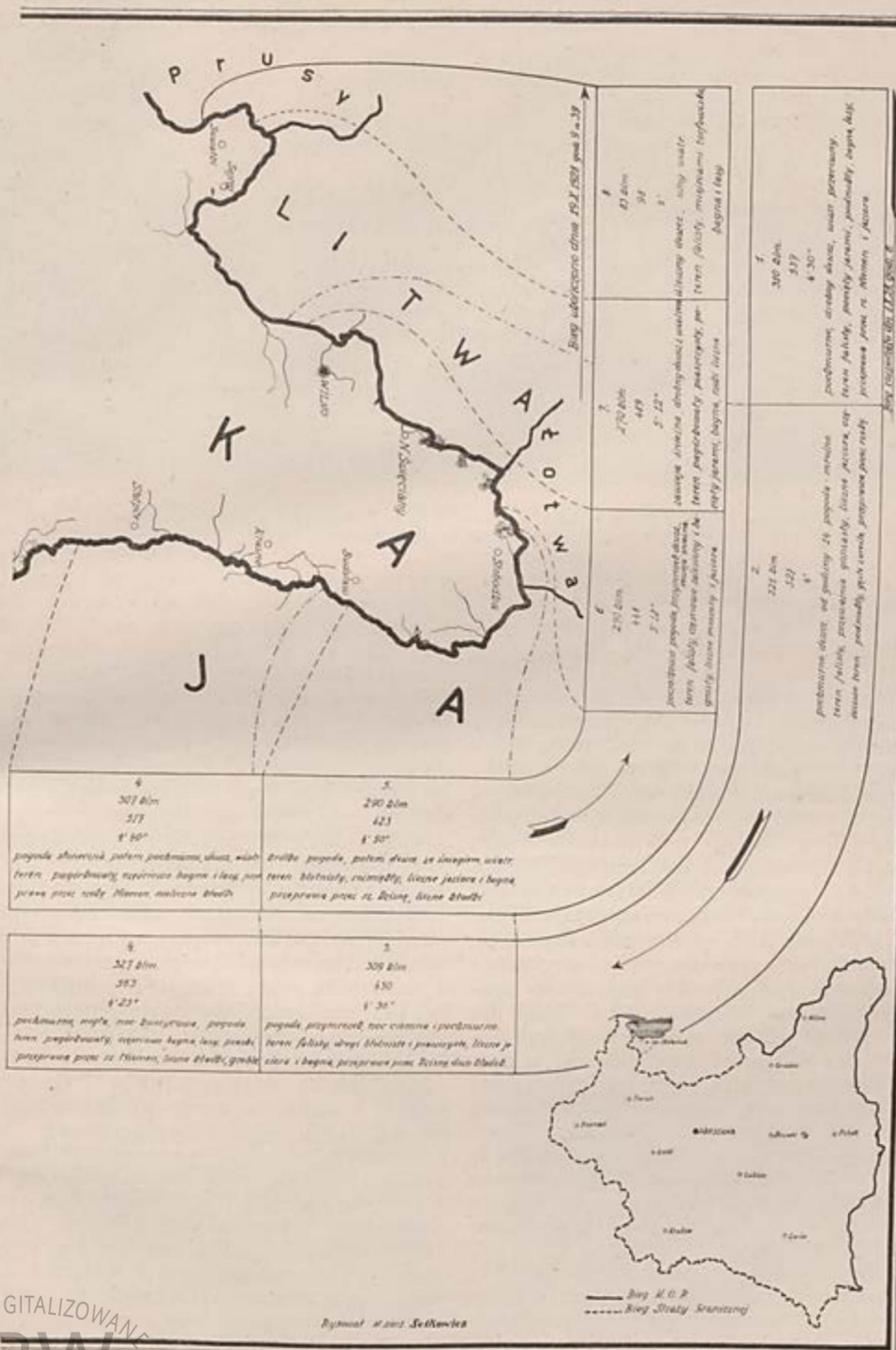
Przeprawa przez kładkę





Bieg południowy	Wzrost lasu	1	2	3
	Wzrost porostu w 1 dm	290	320	270
	Wzrost porostu w 1 dm	443	525	475
	Wzrost porostu w 1 dm	4' 30"	4' 30"	5' 20"
	Wzrost porostu w 1 dm	południowo - wschodni, wiatr zachodni teren porośnięty jarzyna w dolinach rzek Bie strzy i Zbrucza. Wzrost porostu w 1 dm		południowo - wschodni, wiatr północny teren porośnięty jarzyna, w dolinach rzek Bie strzy i Zbrucza. Wzrost porostu w 1 dm
Bieg północny	Wzrost lasu	7	8	5
	Wzrost porostu w 1 dm	297	370	276
	Wzrost porostu w 1 dm	529	626	505
	Wzrost porostu w 1 dm	4' 30"	4'	5' 12"
	Wzrost porostu w 1 dm	południowo - wschodni, wiatr północny teren porośnięty jarzyna w dolinach rzek Bie strzy i Zbrucza. Wzrost porostu w 1 dm		południowo - wschodni, wiatr północny teren porośnięty jarzyna w dolinach rzek Bie strzy i Zbrucza. Wzrost porostu w 1 dm

Bieg północny ułożony dnia 12 XI g. 22 nr 14



Ruchom 4 1912. Sztokholm

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA



Przystań Ligi M. i Rz. w Trokach. — Żołnierze K. O. P. pomagają w przygotowaniach do wszechpolskich regat żeglarskich.

TADEUSZ MÜNNICH, mjr. S. G.

N A R C I A R S T W O

Poświęcając kilka słów użyciu nart przez oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, na wstępie już zaznaczyć należy, że narciarstwo u nas nie jest i nie może być uważane jako zjawisko i zagadnienie jedynie sportowe. Przeciwnie, od pierwszych chwil zapoczątkowania narciarstwa dążeniem D-twa K. O. P. jest postawienie użycia nart na płaszczyźnie praktycznych korzyści, jakie można osiągnąć przez zastosowanie nart w śnieżnych okresach roku, nie zapoznając bynajmniej tych wszystkich sportowych i fizycznych, oraz moralnych czynników, które narciarstwo tak doskonale kultywuje. Na takie ujęcie zagadnienia złożyły się warunki życia i służby oddziałów K. O. P. oraz warunki w których oddziały nasze stale przebywają. Warunki te zmuszają naszego żołnierza przez cały czas pobytu w służbie granicznej, do ruchu po bezdrożach, wzdłuż linii nieuprząstakowanych w terenie, wymagają od niego pełnej swobody poruszania się w każdym kierunku nieraz przez nieuczęszczane i bezdrożne przestrzenie. Ruchy te ponadto z natury służby wymagają pośpiechu i narzuconej ekonomji czasu.

O ile w beźśnieźnych porach roku nie napotyka w tem żołnierz zasadniczych trudności — poza pewnemi okolicami mniej lub więcej niedostępnymi w czasie roztopów lub rozlewów — względnie na odcinkach bagnistych, o tyle w okresie

śnieżnym warunki te zmieniają się gruntownie. Długa i trwała zima, oraz obfite opady śnieżne, charakteryzujące klimat wschodniej ściany państwa — pokrywają całą tą połąć kraju na długi okres 4—5 miesięcy grubą powłoką śnieżną — dochodzącą nierazdo przeszło 1 m grubości. Te opady śnieżne wstrzymują często zupełnie, lub znacznie tamują ruch na drogach i szlakach pogranicza. Tem więcej poza temi arterjami tworzą one przeszkody wprost nie doprzebycia lub wymagającą niezwykle męczącego i powolnego brnięcia i przebijania się z niesłychaną stratą czasu, sił i energii.

Ten stan rzeczy wymagał środków zaradczych — i znalazły się one... w nartach. — Taki też był użycielny początek narciarstwa w K. O. P.

Jest rzeczą znamienną, że w kraju o tak trwałej i obfitej w opady śnieżne zimie, jak Polska, w kraju predystynowanym ponadto przez konfigurację terenu — narciarstwo pojawiło się tak późno i genezę swoją wywodzi nie tyle z potrzeby życiowej i praktycznej, ile z zapału i umiłowania jednostek, które porwane tajemniczym urokiem i pięknem naszych gór, a ściślej mówiąc Tatr, od niedawnych stosunkowo lat poczęły przy pomocy nart wdzierać się w zakłętą śnieżną ich świątynię, dając tem początek narciarstwa w Polsce. Tem też tłumaczyć sobie można, że jako podłoże narciarstwa do lat

ostatnich uważano u nas nie tyle sam śnieg, ale głównie góry i to góry wysokie — gdy w innych połaciach kraju brnięto po szyję w śniegu, nie wiedząc nawet o dobrodziejstwie nart.

To również stało się powodem, że jeszcze teraz narciarstwo uważane jest u nas ogólnie za pewnego rodzaju luksus, za rozrywkę czy też manję, za odmianę turystyki zimowej lub jej dopełnienie — i że tylko wybrańcy lub szczęśliwe wolne jednostki mogą mu się poświęcać. W tych samych warunkach na płaszczynach Finlandji każde dziecko udaje się na nartach do szkoły, nie tylko listonosz, ale całe osady na nartach wędrują do kościołów, czy pobliskich miasteczek, gdy w Szwajcarii nawet orszak ślubny na nartach udaje się do kościoła — każdy Norweg nartę uważa za nieodłączną część obuwia zimowego.

Te motywy właśnie, obok wymagań służby granicznej i warunków jej w okresie zimowym, były główną podstawą powstania narciarstwa w Korpusie Ochrony Pogranicza. Znalazło ono gorącego zwolennika w Dowódcy Korpusu i dzięki jego poparciu osiągnęło w niedługim stosunkowo czasie, duże wyniki, rozrastając się do wcale, jak wykazują cyfry, potężnych rozmiarów.

Właściwy początek użycia nart w Korpusie na szeroko zakrojoną skalę datuje się od zimy 1926 roku. — Przed tym rokiem kilkanaście par nart, stanowiących już to własność miłośników tego sportu z lat dawnych, już to wykonanych nawet we własnym „domowym” zakresie przez dowódcę jednej z kompanji kpt. Bolesławskiego, na odcinku wołyńskiej brygady — było objawem zgoła sporadycznym, zamkniętym w sobie, w każdym jednak razie pewnym czynnikiem torującym drogę myśli zastosowania ich na pograniczu. Ogólna ilość tego rodzaju nart przed rokiem 1926 nie przenosiła ogólnej cyfry kilkudziesięciu par nart.

Już wprawdzie od początku powstania Korpusu myśl użycia nart w służbie miała swoich

wyznawców i rozpoczęto pewne wstępne kroki. W pierwszym rządzie należało zacząć jednak od przygotowania instruktorów. To też już w zimie 1925-26 zdołano wysłać na kursa narciarskie w armji pewną ilość oficerów i podoficerów, którzy mieli z czasem tworzyć pierwszą kadrę narciarską Korpusu. Na tem wówczas jednak musiano się ograniczyć.

Dopiero w jesieni 1926 r. oddział operacyjno-wyszkoleniowy Korpusu dzięki aprobacie i zarządzeniom gen. Minkiewicza, począł kłaść pierwsze stałe podwaliny pod programowe i systematyczne wprowadzenie nart w służbie i życiu całego Korpusu. — Praca ta odrazu pójść musiała w kilku kierunkach. Przede wszystkim należało zapewnić dostarczenie oddziałom odpowiedniej ilości sprzętu narciarskiego w sposób masowy, zapewnić następnie odpowiednią ilość instruktorów oficerów i podoficerów, pokonać ponadto cały szereg trudności technicznych, budżetowych i organizacyjnych, tem większych, że masowe użycie nart u nas wogóle, a w szczególności w wojsku naszym nie miało podówczas ani precedensów, ani odpowiednich doświadczeń, przedewszystkiem co do narciarstwa nizinnego, a tem mniej zastosowania go w służbie polowej, względnie bardzo do niej zbliżonej granicznej, brak było ponadto zupełnie odpowiednich instrukcyj czy regulaminów.

Przy tem wszystkim najtrudniejszą bodaj do pokonania przeszkodą było nie tylko ustalenie typu narty nadającej się dla celów służby granicznej, ale przedewszystkiem rozwiązanie zagadnienia odpowiedniej więzby uniwersalnej, dającej się niezwłocznie zastosować do różnych rozmiarów obuwia, i to obuwia żołnierskiego. Zagadnienie to było dlatego pierwszorzędnego znaczenia, że względy budżetowe nie pozwalały nawet myśleć o zaopatrzeniu wszystkich żołnierzy w typowe obuwie narciarskie, choćby takie, jakie było używane przez jedyny bodaj podówczas wojskowy oddział narciarski — wysokogórską kompanję strzelców podhalańskich. Częściowy przydział takiego obuwia, choćby



Instruktorski kurs narciarski w Hoszezy



Zawody narciarskie K. O. P.

w ilości przydzielanych nart nie rozwiązywał trudności, gdyż pominiawszy znaczne koszty, nie mógł mieć zastosowania z uwagi na różne wielkości nóg żołnierzy. Warunki zaś użycia nart przez żołnierzy K. O. P. wymagały, by narciarze wracając ze służby mogli oddać swój sprzęt kolejno następnym elementom wychodzącym na służbę graniczną — i to niezwłocznie.

Będąc szefem oddziału operacyjno-wyszkoleniowego, któremu ten dział pracy powierzony, sam będąc narciarzem, nieraz dość nałamał mi się głowa z mjr. Laskowskim, gorliwym wyznawcą nart — jak wybrnąć najpraktyczniej i najekonomiczniej z tych trudności, by jednak narciarstwo w K. O. P. — rozbudować jaknajszerszej i najrychlej. Po dłuższych studiach, korekturach i próbach, przyjęto wreszcie polski typ wiązby uniwersalny, pomysłu wytrawnego starego narciarza Ritterschilda z Zakopanego. Typ możliwie najbardziej odpowiadający doraźnym potrzebom i najtańszy, gdyż zagraniczne wiązby czy to Bilger'ego, czy też Schustra, kilkakrotnie wyższe w cenie, pominiawszy ich obce pochodzenie, finansowo były nieosiągalne.

Jako najbardziej odpowiedni typ narty uniwersalnej dla celów naszych ustalono typ półgórski „Telemarka”. Gdy bowiem przeważnie nizinny, lub lekko falisty teren, wschodniego pogranicza, wymagać się zdawał typu nizinnego, narty długiej, o tyle znowu tereny lesiste pogranicza i konieczność znacznej zwrotności narciarza K. O. P. w służbie, przemawiały znowu za nartą krótką.

W tej pracy wielkie zasługi okazali narciarstwu naszemu zasłużeni pionierzy narciarstwa w Polsce ppłk. S. G. Bobkowski, swoim doświadczeniem i radami, oraz mjr. Ziętkiewicz, który jako komendant kursów wojskowych w Zakopanem wychował liczne szeregi instruktorów narciarskich K. O. P., zawsze ponadto z zapalem udzielając swojej cennej rady i pomocy naszym poczynaniom.

Wreszcie przystąpiono do liczniejszego obszczenia przez oficerów i podoficerów kursów instruktorskich w Zakopanem i Worochcie.

Ze względów budżetowych, jak również z uwagi na brak ilości gotowego sprzętu w kraju,

odpowiadającego ponadto wymaganiom Korpusu, trzeba było program zaopatrzenia oddziałów w sprzęt rozłożyć na szereg lat, po których upływie mogło by dopiero nastąpić nasycenie Korpusu w niezbędną dla służby i szkolenia ilość sprzętu. Przyjęto ponadto za zasadę, dążącą również do rozwinięcia przemysłu narciarskiego, będącego wówczas w Polsce w powiśkach — pokrywania całego zapotrzebowania przez produkcję krajową.

W ten sposób już w roku 1926 w zimie, w I-szym etapie zaopatrzenia oddziałów w sprzęt narciarski, dostarczono oddziałom 683 par nart kompletnych.

Dzięki pokonaniu zasadniczych wstępnych trudności i opracowaniu planu rozwoju narciarstwa w Korpusie, oraz planu zaopatrzenia — praca różnie poszła naprzód, mając do przewyciężenia odtąd głównie możliwości budżetowe. Równocześnie opracowano i wydano „Instrukcję narciarską, dla oddziałów K. O. P.” W pracy tej oparto się na projektach instrukcyj opracowanych dla oddziałów wojskowych, przystosowując je do potrzeb i warunków oddziałów granicznych i ich zadań. Ujęto w tej instrukcji tak część techniczną wyszkole-

nia narciarskiego, jak również musztrę, taktykę i technikę narciarską.

W jesieni 1927/1928 dostarczono oddziałom dalszą partję 1072 par kompletów, osiągając przez to ogólną w tym sezonie ilość używalnego sprzętu narciarskiego 1775 kompletów nart.

Dzięki temu, jak również wyszkoleniu niezbędnej ilości instruktorów, rozpoczęło się już w tym sezonie normalne wyszkolenie narciarskie w Korpusie. Stworzono ośrodki wyszkolenia narciarskiego przy baonach dla żołnierzy, a zarazem dalsze partje przyszłych instruktorów szkoliły się na kursach wojskowych instruktorskich i wstępnych, zasilając wydatnie kadrę instruktorską Korpusu.

W jesieni roku bieżącego, w trzeciej fazie zaopatrzenia, dostarczono oddziałom dalszą partję sprzętu w ilości 920 par kompletnych nart, osiągając w ten sposób ogólną obecnie czynną w K. O. P. ilość 2675 kompletnych par nart.



Zwycięscy w zawodach narciarskich ośrodka w. f. i p. w. w Wilnie

Z ŻYCIA SPORTOWEGO NASZYCH ODDZIAŁÓW



Defilada zawodników w 5 baonie



Rzut oszczepem



Skok o tyczce



Wręczenie nagród zwycięskim zawodnikom



Rzut granatem



Uczniowie zachęceni przez naszych żołnierzy — stają także do zawodów

Jako ogólną zasadę programu przyjęto wyposażenie w sprzęt narciarski w pierwszym rzędzie żołnierzy pełniących bezpośrednio służbę graniczną.

W ostatnim już jednak sezonie można było, dzięki wzrostowi sprzętu, zaopatrzyć częściowo i oddziały odwodowe, głównie ze względów wyszkoleniowych, przystępując zarazem do doświadczalnego formowania sezonowych taktycznych jednostek narciarskich.

Jak wspomniano na wstępie, myślą przewodnią wprowadzenia narciarstwa w K. O. P. było w pierwszym rzędzie praktyczne użycie nart dla celów służby i wyszkolenia. Dalszym celem było uprzystępnienie żołnierzom, przechodzącym przez szeregi tych wszystkich dobrodziejstw fizyczno-wychowawczych, jakimi darzy swoich zwolenników narciarstwo. Wyczyny czysto sportowe przy takim założeniu ustąpić musiały na plan dalszy i nie były objęte programem. Mimo to jednak oddziały K. O. P. w chwilach wolnych od służby zaprawiają się w narciarstwie. Mogą się nawet wykazać pewnymi sukcesami sportowymi, które będą tembardziej znamienne, jeśli weźmiemy pod uwagę,

że dokonano ich w warunkach bardzo niedogodnych, w terenach i atmosferze, gdzie narciarstwo stawia dopiero za ich pośrednictwem pierwsze kroki i przez siły bardzo jeszcze pod tym względem początkujące.

I tak uzyskano np. w biegach na 40 i 85 klm. przeciętną szybkość 10 klm. na godzinę, w biegach 18 klm. czas 2:14:30 w biegu 6 klm. czas 38:45.

Na zawodach narciarskich, zorganizowanych przez ośrodek Wych. Fizycznego w Wilnie w marcu 1928 r., żołnierze K. O. P. zajęli w biegu na 18 klm. pierwsze cztery miejsca — zaś w biegu 6 klm. pierwsze i czwarte miejsce.

Przedstawiając pokrótce ten dział pracy naszej, nie można wreszcie pominąć szeregu dodatnich stron, jakie wnosi ze sobą zastosowanie narciarstwa w służbie na granicy i to na szeroką skalę.

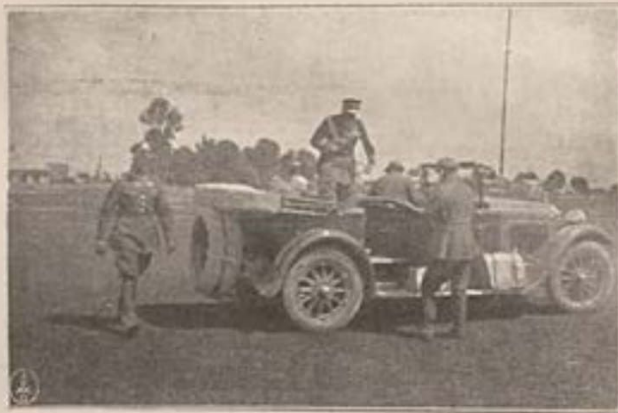
Przedewszystkiem propaganda tego niezwykle zdrowego i ekonomicznego w okresie zimy środka lokomocji. Każdy nasz żołnierz, który przeszedł wyszkolenie narciarskie, odcho-

dząc z szeregów, jest żywym propagatorem nart w swoim środowisku, roznosząc zamiłowanie do nich i znaczenie narciarstwa po całej Polsce.

Równocześnie na całym pograniczu, gdzie dotychczas narty były czemś zupełnie nieznanym, zyskały one całe szeregi zwolenników, nie tylko wśród młodzieży szkolnej, ale i wieśniaczej. Nawet na Polesiu dzieci wiejskie strugają już prymitywne narty z klepek od beczek i uwijają się na tego rodzaju improwizowanym sprzęcie coraz liczniej. Znaczenia tego wspaniałego środka rozwoju fizycznego dla tak potrzebnej państwu i społeczeństwu tężyzny młodego pokolenia, nie trzeba podkreślać.

Masowe, jak widać z cyfr, wprowadzenie narciarstwa w K. O. P. przyczyniło się ponadto

do znacznego wzmocnienia krajowej wytwórczości nart, wspierając wydatnie młody nasz i do niedawna ząbkujący dopiero przemysł narciarski i artykułów pokrewnych. Całe zapotrzebowanie jest bowiem wyłącznie u wytwórców krajowych. Z pośród tych wytwórni, co do pierwszorzędnej jakości sprzętu, przewyższającego niejednokrotnie wyroby zagraniczne



Dowódca K. O. P. na inspekcji 12 baonu

ne, które posiadają stare tradycje i szerokie rynki światowe — wyróżniły się przedewszystkiem — wytwórnia nart St. Zubek w Zakopanem, oraz Bracia Schiele w Zakopanem i „Maraton” we Lwowie.

W ten sposób wprowadzenie i zastosowanie nart w służbie oddziałów K. O. P., przyniosło nie tylko znaczne ułatwienie i uprawnienie w służbie i wyszkoleniu oddziałów Korpusu i podniesienie ich sprawności w wyszkoleniu i wychowaniu fizycznym żołnierza, ale stało się potężnym środkiem propagandy tego środka wśród szerokich mas na całym wschodnim i północno-wschodnim pograniczu, a przez zwalnianych do rezerwy żołnierzy i we wszystkich niemal zakątkach kraju, dźwignęło znacznie wytwórczość krajową w tym zakresie, a temsamem nadało tej akcji duże znaczenie społeczne tak pod względem ekonomicznym, jak przedewszystkiem kultury i tężyzny fizycznej w szerokich masach młodych obywateli, wypełniając jeszcze jedną kartę w społeczno-państwowym dorobku Korpusu.

OBOZY HARCERSKIE

KIEDY w roku 1925 wezwany przez Dowódcę Korpusu otrzymałem dyspozycję zorganizowania obozów harcerskich, nie powiem abym się do tej misji odniósł zbyt optymistycznie.

Nie tailem wówczas przed Panem Generałem moich obaw co do ryzyka tego przedsięwzięcia i trudności technicznych, związanych z urzeczywistnieniem tego projektu, przy zupełnym braku funduszy, ustosunkowując się szczególnie wrogo do drużyn żeńskich (niechże mi to druhnny teraz darują).

Nasz Dowódca, który w podjętej przez siebie akcji, widział przede wszystkim społeczno-wychowawczą stronę zagadnienia, rozproszył moje wątpliwości i dodał otuchy.

Mimo to, przez cały czas obozowania w roku 1925 nie wyzbyłem się obaw, czy się dzieciarnia gdzieś wśród borów i jezior, nieraz na samej granicy sowieckiej, nie pogubi i nie potopi, najwięcej zaś obawiałem się epidemii o które wówczas na pograniczu nie było trudno.

Tych zaś, którzy odważyli się powierzyć nam swe pociechy, nurtowała znów obawa, czy K. O. P. potrafi zapewnić bezpieczeństwo obozów, rzuconych na niezupełnie jeszcze spacyfikowane kresy, wśród ludności nieraz wrogo usposobionej i czy młodzież znajdzie w oficerach K. O. P. należytych wychowawców i opiekunów. My zaś tych obaw, znając i wierząc w swoje siły, nie mieliśmy i mieć nie mogliśmy.

Na nasze szczęście, z oferty Pana Generała skorzystała przede wszystkim młodzież uboższa, która wychowana w cięższych warunkach, bierze życie z lepszej strony i jest bardziej odporna na różne życiowe dolegliwości.

Akcja obozowa została rozpoczęta i rozwijała się normalnie. Nadawane codziennie z obozów harcerskich meldunki sytuacyjne nie przynosiły żadnych groźnych niespodzianek, aczkolwiek rozgorączkowana fantazja niektórych harcerzy widziała w listach pisanych do rodziców, nieustające walki z przemytnikami, ba, nawet z dywersantami, oraz napady bandytów na obozy, bohatersko i z brawurą odparte przez harcerzy koncentrycznym ogniem z kijów harcerskich.

Podobne listy powodowały zawsze wizyty w sztabie zaniepokojonych matek i ciotek, które czytając meldunki przekonywały się naocznie o zdolnościach poetyckich swych pupilów. Bardziej troskliwe mamusie odwiedzały nas po kilka razy, wzdychając z troską „kiedy to się skończy“.

Skończyły się wakacje. Zahartowane i opalone na murzynów pociechy wróciły do swych domów, zyskując oprócz doświadczenia od 2—5 kilo na wadze. Teraz zaczęły do Dowództwa K. O. P. napływać entuzjastyczne sprawozdania komendantów obozów, oraz meldunki naszych oddziałów.

Okazało się, że nietylko wszelkie obawy były płonne, ale akcja przeszła oczekiwania, wykazując wiele obopólnych korzyści.

Wszędzie obyło się bez jakiegokolwiek wypadku. Oprócz wyrobienia harcerskiego i prac P. W. w warunkach najodpowiedniejszych, młodzież zetknęła się bliżej z życiem żołnierza, pełniącego najbardziej odpowiedzialną i uciążliwą służbę, poznała kresy wschodnie i zaznałomiła się z życiem i obyczajami miejscowej ludności, często zyskując jej serca i uznanie, przez drobne dobre uczynki, które wszak należą do obowiązków każdego prawego harcerza.

Przyznać należy, że o ile chłopcy bardziej poszli w kierunku prac przysposobienia wojskowego, o tyle dziewczęta łatwiej i prędzej trafiły do serc ludności, głównie zajmując się akcją kulturalną i dziecią.

Do takich pięknych wyczynów zaliczyć należy akcję kulturalno-oświatową, rozwiniętą na szerszą skalę niemal przez wszystkie drużyny, oraz konkretny fakt uratowania życia żołnierza przez harcerkę Walerję Niewiarowską, która opuszczonego przez wszystkich topielca póty ratowała z prawdziwie harcerskim uporem, póki go do życia nie przywróciła.

W ten sposób rozpoczęta akcja dała pierwsze owoce i miała zapewnione powodzenie na przyszłość.

Rok 1926 nie przyniósł wydatniejszego wzmoczenia akcji harcerskiej; wpłynęła na to zarówno mała jeszcze popularność naszych obozów, jak również zaabsorbowanie umysłów doniosłymi wypadkami w kraju.

Dopiero w roku 1927 obozy harcerskie powiększyły się do ilości 52 przy 1525 uczestnikach, przyczem w odróżnieniu do lat ubiegłych, gdy gościliśmy u siebie przeważnie warszawskie drużyny, akcją żywiej zainteresowały się: Kraków, wysyłając 14 drużyn, Poznań 4 drużyny i inne drużyny z całej niemal Polski.

W roku bieżącym, dzięki wydatnej pomocy materialnej, z jaką poparł akcję K. O. P. i Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, liczba obozów harcerskich w K.O.P. osiągnęła pokaźną liczbę 102 obozów przy 3279 uczestnikach.



Harcerze na strażnicy Bereźne



Kłopoty gospodarskie najmłodszych harcerek

Jest to w porównaniu z rokiem 1927 rekordowa ilość obozów i uczestników. Jeżeli rozwój obozów pójdzie dalej w tem samym tempie, to można się spodziewać wielce dodatnich wyników, chociażby przez danie możności tysiącom harcerek poznania bezpośrednio naszych Kresów Wschodnich. Nie trzeba bowiem zapominać, że prawie wszyscy harcerze, obozujący na pograniczu, pochodzą z centralnych województw i będą w przyszłości inteligencją Polski.

Szczegółowy rozwój obozów harcerskich za cały czas istnienia K.O.P. ilustruje niniejsza tabela:

Rodzaj obozów	1925		1926		1927		1928	
	obozów	harcerzy	obozów	harcerzy	obozów	harcerzy	obozów	harcerzy
Męskie . .	7	197	6	168	39	1172	74	2431
Żeńskie . .	7	189	7	234	10	318	22	773
Wędrownie .	—	—	1	14	3	35	6	75
RAZEM .	14	386	14	416	52	1525	102	3279

Podkreślić tu należy, że o ile w latach 1925 i 1926 do obozów K. O. P. wyjeżdżały przeważnie drużyny warszawskie, to od roku 1927 spotykamy harcerzy niemal z całej Polski.

Pod względem terytorjalnej przynależności obozy K.O.P. w latach 1927 i 1928 obsyłały:

POCHODZENIE DRUŻYN	Ilość drużyn			
	1927		1928	
	mę- skich	żeń- skich	mę- skich	żeń- skich
Chorągiew Warszawska .	16	4	20	5
„ Krakowska . .	14	5	21	10
„ Pomorska . .	2	—	3	—
„ Łódzka . .	1	1	3	—
„ Wileńska . .	—	—	5	1
„ Białostocka . .	—	—	4	—
„ G. Śląska . .	1	—	3	2
Różne	5	—	21	4
R a z e m . .	39	10	80	22

Tak wielką popularność obozów zawdzięczać należy wydatnej pomocy i opiece jaką harcerze w K.O.P. znajdują, oraz wyjątkowo korzystnym warunkom obozowania, jakie stwarzają nasze wschodnie Kresy.

Wszystkie obozy są organizowane w miejscowościach bezwzględnie zdrowych, malowniczo położonych wśród lasów, rzek i jezior w bliskim sąsiedztwie oddziałów K. O. P. i posiadają wprost wymarzone warunki bezpośredniego obcowania z przyrodą i prowadzenia z szerokim rozmachem zajęć harcerskich. Mają przytem posmak pierwotności i urok pewnego rodzaju niebezpieczeństwa, obiecując młodzieży życie pełne tajemniczych przygód i niespodzianek, które tak ponętnie odbijają od banalności dobrze znanego środowiska.



Obóz harcerski przy granicy litewskiej



D-ca 6 baonu przyjmuje raport obozu harcerskiego



D-ca 6 brygady pulk. Górski wśród harcerzy

To też życie harcerza na utartych szlakach kresowych zagończyków, pominawszy codzienne zajęcia i ćwiczenia pod okiem doświadczonych oficerów-opiekunów obozu, pełne jest przygód i osobliwych wrażeń, które pozostawiają w duszach młodzieży niezatarte wspomnienia na całe życie.

Obok normalnych zajęć harcerskich oraz prac P. W., prowadzonych wedle programu i zamiłowania danej drużyny, harcerze obowiązani są pełnić pewnego rodzaju służbę kulturalno-oświatową wśród żołnierzy i miejscowej ludności. Nie narzuca się tu młodzieży żadnych szumnych programów, ani ramek działania — każdy robi to co może, aby pozyskać serca żołnierzy i ludności kresowej, co mu się w dużej mierze udaje.

Szczególnie w ostatnim roku zanotowaliśmy cały szereg poczynań harcerzy na tem polu, który to najlepiej charakteryzuje miły stosunek jaki panuje między harcerzami a naszymi żołnierzami i ludnością miejscową.

Wpływy bytności harcerzy na kresach stają się widocznym śladem pamiątek, które w krótkim czasie wniosą do monotonnego życia ludności nowoczesne zdobycze kultury.

Obozy harcerskie, to nie samopas rzucone wśród lasów i borów zastępy młodzieży — a ośrodki rzetelnej pracy ciała i ducha, powodowane umiejętną ręką wytrawnych kierowników pod okiem doświadczonych oficerów, gdzie młodzież uczy się kochać Kresy i zaprawia się solidnie do pracy obywatelskiej i przyszłych trudów żołnierskich.

We wszystkich sprawach obowiązuje jaknajściślejsza łączność obozu z najbliższym oddziałem K. O. P. od którego jest obóz zależny i na którego pomoc może liczyć w każdym wypadku.

Pomoc oddziałów naszych poza opieką moralną i lekarską wyraża się w całym szeregu ułatwień materialnych, w zależności od stopnia

zamożności obozu, ułatwień transportowych, aż do udzielania obozom żywności na przeciąg całego czasu istnienia obozu. Prócz tego dostarcza K. O. P. obozom harcerskim instruktorów oraz pomocy i przyborów potrzebnych do wyszkolenia w ramach prac przysposobienia wojskowego.

Z powyższych zestawień wynika, że szlachetna inicjatywa Generała Minkiewicza, znalazła uznanie i oddźwięk w społeczeństwie oraz poparcie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i należytego zrozumienia u ludności kresowej.

Dalszy rozwój obozów harcerskich na Kresach ułatwi możliwość dostarczenia pewnej ilości namiotów przez co odpadnie boląca kwestja zakwaterowania, bodaj, że największa bolączka w tej kwestji.

W roku przyszłym nasze tereny jak dotychczas staną nadal otworem i przyjmą gościnnie coraz to nowe zastępy harcerzy. Jednak niech nie zapominają harcerze, że dług zaciągnięty winni spłacić, przez umiłowanie naszych Kresów wschodnich i odpowiednie ustosunkowanie się do nich, przez wykazanie tężyzny i propagowanie idei Państwowości Polskiej.



Kapliczka obozowa harcerzy w Niemenczynie

ODZNAKA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Codzienna praca żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza wymaga dużego poświęcenia i wytrwałości.

Wybitniejsze czyny, spełniane z narażeniem własnego życia nagradzane są Krzyżem Zasługi, Krzyżem za dzielność, lub pochwałą. Natomiast to codzienne, gorliwe spełnianie obowiązków, ustawiczne pokonywanie drobnych, ale uciążliwych trudności służbowych, pozostawały bardzo często w zapomnieniu. Jedyłą ich nagrodą było wewnętrzne zadowolenie i uznanie przełożonych.

Pan General Dowódca Korpusu, nie chcąc, by te zasługi pozostały bez wyróżnienia, zainicjował utworzenie odznaki pamiątkowej, która byłaby widocznym znakiem i zarazem pamiątką spełnienia szaczonego obowiązku służby na granicy.

W obecnym roku inicjatywa Pana Generała została zrealizowana całkowicie, a rozkaz dzienny Korpusu Nr 85/28 r. ustalił regulamin odznaki, z którego podajemy najważniejsze wiadomości.

Prawo do nadawania odznaki przysługuje:

- 1) dowódcy Korpusu — w odniesieniu do oficerów;
- 2) szefowi sztabu D-twa Korpusu — w odniesieniu do szeregowych D-twa i oddziału sztabowego D-twa;
- 3) d-com brygad — w odniesieniu do szeregowych d-twa brygady, szwadronów oraz przydzielonych szkół;
- 4) d-com półbrygad — w odniesieniu do szeregowych d-twa półbrygady, oraz sze-

regowych szwadronów, wchodzących w skład danej półbrygady;

- 5) d-com baonów w odniesieniu do szeregowych danego baonu;
- 6) d-cy dyonu żandarmerji — w odniesieniu do szeregowych żandarmerji.

Odznaka może być nadana żołnierzom K. O. P., którzy przyczynili się do podniesienia służby i którzy tak w służbie jak i poza nią byli wzorem i przykładem dla innych, a jednocześnie odpowiadają następującym warunkom:

- 1) oficerowie po odbyciu nie mniej niż 2 lat służby w K. O. P.,
- 2) podoficerowie zawodowi po odbyciu 3 lat służby w K. O. P.,
- 3) szeregowi nadterminowi po odbyciu 2 lat służby w K. O. P.,
- 4) szeregowi niezawodowi po przesłużeniu w K. O. P. co najmniej jednego roku.

Szeregowi karani sądownie za czyny hańbiące i za dezercję, jak również dyscyplinarnie lub sądownie za samowolne oddalenie się i żołnierze II klasy nie mogą otrzymać prawa do noszenia odznaki.

Odznaka może być przyznana także i b. żołnierzom Korpusu, przebywającym obecnie w rezerwie, lub pospolitem ruszeniu, o ile odpowiadają warunkom wyżej podanym, a po zwolnieniu ze służby czynnej nie byli karani sądownie. Przepis ten jednak obowiązuje tylko przez dwa lata od daty ustanowienia odznaki.

Ponadto odznakę mogą otrzymać pracownicy kontraktowi K. O. P., oraz osoby fizyczne



Odznaka pamiątkowa K. O. P.



Młocarnia przy pracy



Brukowanie drogi



Dekoracja „Odnaką pamiątkową” rezerwistów po odbyciu służby w K. O. P. w 17 batalionie

i prawne, które położyły szczególne zasługi dla rozwoju i dobra Korpusu Ochrony Pogranicza.

Prawo do noszenia odznaki tracą karani sądownie lub dyscyplinarnie za dezercję lub samowolne oddalenie się, oraz karani więzieniem za czyny hańbiące. Odebranie legitymacji uprawniającej do noszenia odznaki osobom zwolnionym ze służby w Korpusie zarządza władza administracyjna I instancji na skutek zawiadomienia jej przez uprawnionego do nadawania odznaki.

Odnakę nosi się na mundurze, umocowaną na śrubce, na lewej piersi, u oficerów 4 cm. poniżej guzika kieszeni górnej, u szeregowych na wysokości trzeciego guzika kurtki. Osoby cywilne noszą odznakę na lewej piersi. Noszenie odznaki na wstążce jest niedozwolone.

Odnakę nabywają uprawnieni do noszenia na koszt własny, za wyjątkiem szeregowych niezawodowych służby czynnej, którzy otrzymują odznakę bezpłatnie.

Uprawnieni do noszenia odznaki otrzymują legitymację, upoważniającą do noszenia odznaki.

Nadawanie prawa do noszenia odznaki zasadniczo odbywa się zbiorowo i tak: oficerom oraz szeregowym

wym zawodowym i nadterminowym raz w roku, w rocznicę powstania Korpusu (święconą zwykle uroczystością w dniu 11 listopada każdego roku), szeregowym zaś niezawodowym przed wiosennym i jesiennym przeniesieniem danego rocznika do rezerwy.

Pierwsze nadanie odznaki szeregowym niezawodowym nastąpiło w tym roku przed jesiennym zwolnieniem rocznika 1905/I.

Wręczanie legitymacji i odznaki ma charakter uroczysty ze względu na równoczesne pożegnanie odchodzących do rezerwy żołnierzy.

Jak świadczy to krótkie streszczenie regulaminu, odznaka nie jest przyznawana wszystkim, którzy służą w Korpusie przez pewien określony

czas, lecz jest wyróżnieniem zasłużonych żołnierzy, którzy swoją służbę spełnili dobrze, z całym oddaniem się i poświęceniem.

Odnaka będzie także posiadała duże znaczenie wychowawcze, będzie w wielu rodzinach relikwią, przypominającą byłym żołnierzom Korpusu górne i chmurne lata przebyte w szczytnej służbie na granicach Rzeczypospolitej.

J. K.



Dekoracja „Krzyżem Zasługi”

KS. JÓZEF PONIATOWSKI JAKO ORGANIZATOR OCHRONY POGRANICZA

W listopadzie 1789 roku, Komisja wojskowa, czyli ówczesne ministerjum wojny, podzieliła całe wojsko koronne na 4-y dywizję. Z tych dwie Wołyńsko-Kijowska i Podolsko-Braclawska, nazywające się tak od województw, na których były rozmieszczone, miały pełnić straż wzdłuż granicy południowo-wschodniej. Wówczas bowiem obowiązek pilnowania granic spadał wyłącznie na oddziały linjowe i to przede wszystkim na kawalerję.

Dowódcą jednej z tych dywizji — mianowicie: Braclawsko - Podolskiej, która jednak wkrótce zmieniła nazwę na Braclawsko-Kijowską, został w kwietniu 1790 r., zamianowany ks. Józef. Po przybyciu swem na miejsce, zastał swą dywizję w opłakanym, pod każdym względem, stanie. — To też zaraz na wstępie musiał rozwiązać dwa przedewszystkiem zagadnienia: należytej osłony powierzonych mu granic, oraz podniesienia do odpowiedniego poziomu zaopatrzenia materialnego i wyszkolenia podległych mu oddziałów.

Zadania te nie były łatwe. Przedewszystkiem dywizja jego była bardzo szczupła, składała się bowiem, w tym początkowym okresie, ledwo z jednej brygady Kawalerji Narodowej, jednego pułku przedniej straży i jednego pułku piechoty, a musiała strzec granicy na znacznej przestrzeni, bo od Jahorlika do Czehrynia, tem usilniej, że Komisja Wojskowa, ustawicznie przypominała dowódcom dywizji ich obowiązek pilnego strzeżenia granic. Gdyby, przynajmniej, oddziały pograniczne mogły, w pełnym swym komplecie,

pełnić powierzoną im służbę. Niestety tak nie było. Widać to jasno z jednego z pierwszych raportów Księcia, który w następujący sposób przedstawił stan oddziałów: „szczupła garstka żołnierza pod moją komendą będąca, tak jest podzielona na niezliczone luki, kresy, straże, egzekucje, asystencje i inne małe komenderówki, iż w przypadku jakowym, mimo największą gorliwość i pilność (do której mnie sama miłość Ojczyzny wiedzie) odpowiedzieć nie będę mógł za całość granic Rzeczypospolitej”.

Wobec tak fatalnego stanu ochrony pogranicza, stawił pierwszy swój w tym względzie wniosek, „izby z reszty korpusu, nierozkomenderowanej kresy i luki mógł być uformowany korpus obserwacyjny, któryby w miejscu do tego wybranym stojąc, mógł być w potrzebie użytym”.

Zaraz więc w pierwszych tygodniach, po objęciu dowództwa wystąpił z tym projektem oraz żądaniem znacniejszego powiększenia dywizji. Utworzenie korpusu obserwacyjnego

nie zostało przez Komisję wojskową zaaprobowane. Natomiast przydzielono mu zaraz jedną brygadę Kawalerji Narodowej i pułk piechoty, a to głównie z tego powodu, że właśnie w tym czasie groził wybuch wojny z Rosją. Równocześnie jednak z powiększeniem sił jego dywizji — rozszerzono i to znacznie przestrzeń graniczną wyznaczoną mu do pilnowania, mianowicie: od Jahorlika do Łojowa. Wobec tego Książę znowu rozpoczął usilne zabiegi o przydział nowych sił, które w niedługim czasie wreszcie otrzymał.



Mohort—rycerz kresowy z czasów księcia J. Poniatowskiego



Dzisiejsza stacja kresowa — strażnica Wielki Las.

Gdy więc z tą najważniejszą sprawą się uporał, rozpoczął nowe starania, o polepszenie warunków, samej służby granicznej. Sprawie tej poświęcił osobny, bardzo obszerny raport do Komisji wojskowej, pisany z Tulczyna 15 lipca 1790 roku, którego podam tu wyjątki tylko ciekawsze ze względu na stosunki podówczas panujące na tych rubieżach Rzeczypospolitej i środki projektowane przez Poniatowskiego, mające ułatwić ochronę pogranicza.

W raporcie tym podaje on charakterystykę poszczególnych odcinków granicznych i swe związane z tym wnioski.

„Od Dniestru, czyli raczej od Jahorlika, ciągnie się granica wielkim jarem ku północy wzdłuż rzeczki Jahorlika aż powyżej wsi Lubomirki, skąd idzie granica stepem bez żadnych znaków granicznych od strony tureckiej, aż do rzeczki Kodemy pod Bałtą. — Od tego miasteczka znaczy ta rzeczka granicę, płynąc ku wschodowi aż pod Koniecpol, gdzie w Boh wpada. Z jednej strony brzeg płaski, z drugiej zaś górzysty i nierówny. Ta część granicy, suchą nazwana dwadzieścia siedem mil mająca, jest najtrudniejszą, do pilnowania, gdyż przedtem dla sąsiedztwa Tatarów Oczakowskich, teraz zaś Zaporowców Czarnomorców napaściom hultajstwa zawsze jest wystawiona. Obie rzeczki Jahorlik i Kodema wcale są nieznaczne i nadto znajduje się na nich wiele młynów między wsiami, gdzie przez groblę każdy cichaczem przejść może, zwłaszcza, gdy często posterunki o milę od tych przejazdów po wsiach są postawione, a mimo wszelkiej czujności i częstego patrołowania, chłopcy po jarach i jamach chowają się, aż patrol konny przejdzie, gdyż na tutejszym twardym gruncie, zwłaszcza w nocy,

daleko szelest i stąpanie patrolujących koni słyhać.

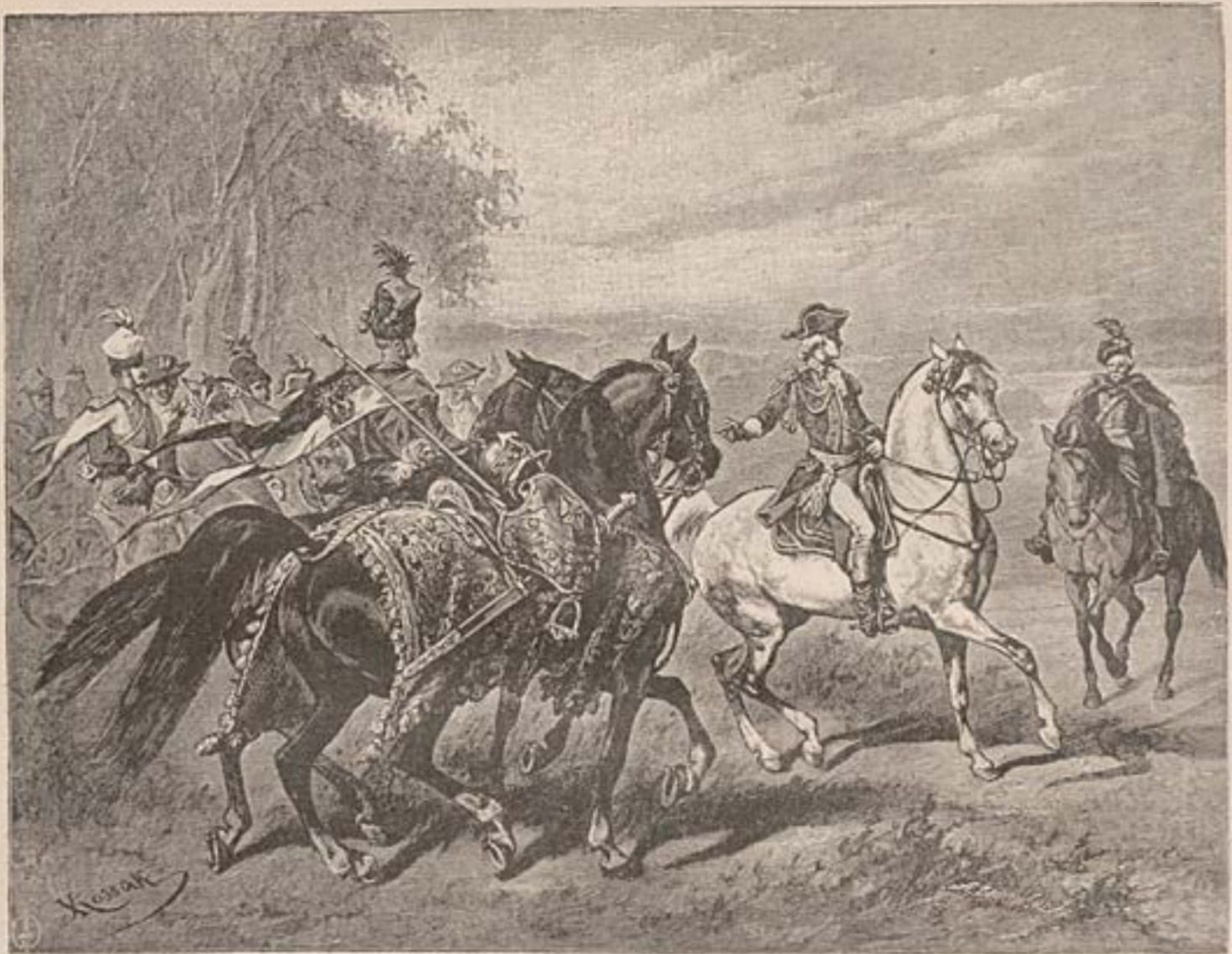
Do tego lud tutejszy po slobodach i nowych osadach, złożony po większej części (jak na całym pograniczu) z Wołochów, Nowoserbów, Mało Rosjanów, skłonny bardziej niż inny do wędrowania i emigracji....

Dla lepszego zabezpieczenia granic i zarządzenia, aby krajowi ludzie, ile możności za granicę nie uchodzili, potrzeba będzie przy każdej grobli i przejeździe, kordegardę ze stajnią postawić; tam warta i rogatki przejazdu zabronią.

Równie po stepach i suchych granicach... co pół mili kordegardę ze stajnią wystawić potrzeba będzie, ponieważ te wsie w których nasze posterunki stoją, często o dobre pół mili i więcej od granicy i jedna od drugiej leżą, a zatem posterunki granicy dostatecznie pilnować nie mogą.

Sąsiedzi nasi (Rosjanie) już dawno podobne obwarowania u siebie poczynili i miejscami okopali. Stąd u nich taki posterunek redują nazywają, gdyż okop taki jest zwyczajnie w czworogran. Budowanie takowych kordegard, rogateg, szulerhauzów, i wystawianie angarów, to jest słupów 36 łokci długości z czterema podporami, słomą do wierzchu opleciony z przymocowaną na wierzchu beczką smolaną, i łuczywem, znaczny koszt wyciągać będzie w tym kraju, gdzie las rzadki, sześć lub osiem mil od granicy oddalony i z krótkich a krzywych dębów po większej części złożony.

Lubo P. Komisja już znaczną sumę na to wyznaczyła, jednak prosiłbym, aby umyślnie kto z cywilnych do dostawienia tych potrzeb był wyznaczony, który kontrakty z obywatelami



Książę J. Poniatowski wręcza Mohortowi konia z rzędem, ofiarownego mu przez króla Stanisława Augusta

o materiały za jaknajmniejszą cenę porobi, jabym zaś tylko doglądał, aby w przyzwoitych miejscach jaknajprędzej te budynki stanęły.

Pułk ks. Imci Lubomirskiego (straży przedniej) strzeże teraz granicy od Dniestru do Bohu. Od Jahorlika do Józefgradu dwa szwadrony, a od tegoż miasteczka do Konicypola dwa szwadrony po najbliższych wsiach granicy są rozłożone, resztujące cztery szwadrony tego pułku stoją w rezerwie pod Czeczelnikiem, gdzie się lud egzercuje i ćwiczy.

Owe cztery szwadrony na samej granicy stojące w największym są niedostatku żywności i furazu, gdyż nie mogąc się od granicy oddalić, najsmutniej doznają jaką szkodę krajowi wywóz produktów do rosyjskich magazynów uczynił.

Nie tylko pułk ten, lecz prawie wszystkie inne, na posterunkach będące, mi donoszą, że teraz nawet za pieniądze furazu dostać nie można. Ich niedostatek tem przykrzejszą czyni żołnierzowi powinność, gdy dla niebezpieczeństwa granic, co noc konie kulbaczone, ludzie

w gotowości ubrani być muszą i w dzień tylko spoczywać mogą. Tym przykrościom najłatwiej zaradzić możnaby, gdyby przyszło magazyn w Czeczelniku założyć, z któregoby do szwadronów, co miesiąc żywność dowożoną była, oraz i furaz za cenę przyzwoitą. Nim zaś magazyn uformowanym zostanie, szopę na schowanie furazu i żywności pierwej budować potrzeba, gdyż dla rzadkości lasu w tym kraju, budynki chłopskie nie są do tego sposobnymi.

Są gatunki granic, które koniecznie strzelcami obsadzić potrzeba, a to, gdzie kraj jarami trzęsawicami, krzakami i lasami przetrzynięty, a gdzie konny patrol przejść nie może, tam strzelcy daleko lepiej granic dopilnują. Innego pieszego żołnierza do tego używać nie można, ponieważ regularna piechota dla utrzymania ćwiczenia się w służbie i mustrze przynajmniej kompanjami w jednym miejscu konsystować powinna. Przeto na granicy, gdzie żołnierze po 12, 6 lub 4 rozpołożeni są, samych tylko strzelców użyć można, którzy lepiej od innych



Książę Józef Poniatowski w czasie objazdu granicy zastaje Mohorta przy pługu

płatnymi i już wyuczonymi od oka strzelać być powinni, nadto przyzwyczajeni po lasach, jarach i miejscach niedostępnych czołgać się, a nie tylko granicy strzec, ale języka dostać i w marszu wojsko ukrywać najlepiej mogą. — Oficerowie od strzelców partyzantami być powinni, z takich osób złożeni, którzy sami w stanie są zrobienia dyspozycji w czasie potrzeby“.

W dalszym ciągu opisuje charakter innych odcinków granicy i potrzeby rozmieszczonych tam oddziałów, na końcu wraca powtórnie do zaopatrzenia ich w żywność i furaż i proponuje by utworzyć dwa wielkie magazyny żywności i lazarety na województwo Kijowskie w Wołodarce a na Braclawskie w Tulczynie lub Braclawiu, skąd by czerpać miały we zapasy mniejsze magazyny, rozmieszczone bliżej granicy.

Jak z przytoczonych wyjątków z tego raportu widać książę Józef, nie tylko dokładnie badał i zdawał sobie sprawę z niedomagań

i niedostatków służby pogranicznej, ale równocześnie stawiał odpowiednie wnioski, zmierzające do należytego jej zorganizowania.

Z projektów tych, najciekawszym bezsprzecznie jest pomysł jego obsadzenia bodaj części granic strzelcami. — Ten rodzaj piechoty był dopiero powoli wprowadzany do szeregów polskich, jako nowość. — Książę Józef, zdaje się, nosił się wtedy z zamiarem, gdyby projekt ten władze naczelne przyjęły i w czyn wprowadziły, utworzenia z nich osobnych oddziałów pogranicza, przez co zyskiwałby i na lepszym materiale użytym do strzeżenia granic i na uwolnieniu swej szczupłej piechoty od tej służby a skierowanie jej tylko wyłącznie do ćwiczeń i służby polowej.

Tu zaznaczyć jeszcze należy, że z powodów różnej natury, a głównie krótkości czasu, gdyż już w roku 1792 wybuchła wojna z Rosją i braku pieniędzy, mało co z tych pomysłów księcia Józefa zostało faktycznie zrealizowanych.



Nasi poprzednicy

Ale nie koniec na tem. Oddziały, które przez kilka lat z rzędu, pełniły służbę na pograniczu, mając noc zajętą, a w dzień odpoczywając, zresztą rozłożone w małych grupkach wzdłuż granicy, nie miały ani czasu, ani możliwości, odbywania ćwiczeń, choćby w nieco większych jednostkach. Książę Józef odczuwał doskonale te liczne braki, zwłaszcza kawalerji w wyszkoleniu. By temu choć w części zaradzić, ściągał latem 1790 i 1791 bodaj po kilka szwadronów i bataljonów do wyznaczo-

nych obozów i tam przez kilka tygodni szkolił je i musztrował. Gdy zaś w jesieni 1791 po manewrach braclawskich dywizja jego została znacznie powiększoną przez wcielenie do niej grup gen. majorów Kościuszki i Czapskiego, zmienił gruntownie cały system osłony granic. Nowość polegała głównie na tem, że podczas gdy pierwiej na granicy stały niemal całe brygady lub pułki, obecnie z rozkazu księcia Józefa — każdy szwadron miał wysyłać na oznaczony odcinek granicy tylko jeden cug, czyli około 50 koni i to tylko na przeciąg pół roku. Korzyść była z tego zarządzenia bardzo duża, bo odtąd mogły większe jednostki, skupione w bliskości, odbywać ćwiczenia bez jakichkolwiek przeszkód, podczas gdy równocześnie granica była jak dawniej obsadzona. Uwidocznilo się to dodatnio i w ciągu najbliższej kampanji z Rosją, gdyż dzięki ustawicznym zabiegom księcia Józefa — dywizja jego mogła skuteczny stawić opór, znacznie przewyższającym liczbą i wyrobieniem bojowym wojskom nieprzyjacielskim.

DRABIK ZBIGNIEW, *st. szer.*

K. O. P.

*Noc... szaruga... wicher skowycze... jeno drzew szarzeją plamy,
Głuchy mrok... a my czuwamy, rozproszeni w sonej mgle.
Straż trzymając nad granicą tej kresowej, polskiej bramy,
Mają w oczach upór wściekły i znak w sercu: K. O. P.*

*Pst! Majaczą ludzkie cienie, słysząc szelest stąpań w ciszy...
Tam, przy słupie pogranicznym... szpieg... Na polską stronę mknie...
Nagle-huk... „Psia-krrew”! Dostałeś? Myślał, że go nikt nie słyszy.
Już nie pójdziesz ani kroku... My czuwamy: K. O. P.*

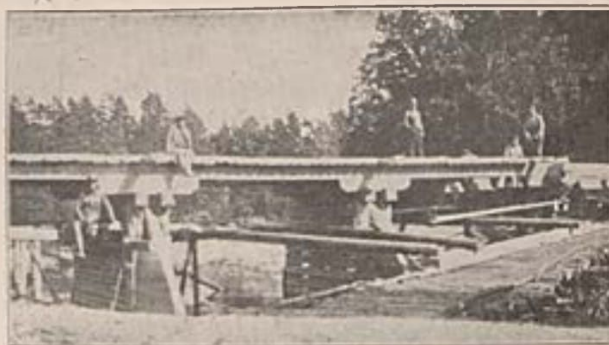
*Skoro świt rozedrze szarość, złoty dzień się rozstoneczni,
I powrócą utrudzeni — oczy lch zapewnią cię:*

*„Myśmy tutaj w ziemię wrosli mocni i... jak Polska wieczni”.
Tedy pojdziesz w całej pełni wielkie godto: K. O. P.*

BUDOWA MOSTÓW NA POGRANICZU PRZEZ K. O. P.



Most w Noworeczu



Most od strony strażnicy Studzinki



Wbijanie pali przy budowie mostu



Budowa lekkiego mostu. Dawidgródek



Rozpoczęcie budowy mostu na rzece Uła



Most na rzece Uła koło wsi Paule



Budowa kładki we wsi Babin na rzece Korczyk



Kładka we wsi Babin na rzece Korczyk

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

W ROKU bieżącym święcimy dziesiątą rocznicę odzyskanej niepodległości. Dziesięć lat, jakże to wiele w życiu człowieka. Nie tak dużo jednak w życiu narodu, od wieków istniejącego, mającego tysiąc lat w historii swego życia państwowego.

A jednak, gdy sięgnąć myślą w ten okres przed laty dziesięcioma, jakże innym był nasz los, jak inną była Polska, Ojczyzna nasza, jak inaczej na polskiej ziemi płynęło życie.

Wielu z nas żołnierzy było jeszcze przed dziesięciu laty młodymi chłopcami. Pewnie nie rozumieli nawet dobrze dlaczego, gdy bydło ojców wypędzali na pastwisko, zjawiało się kilku żołnierzy w jakichś dziwnych hełmach z piką, jakimś niezrozumiałym szwargoczącym językiem i wybierali z tego bydła co lepsze sztuki wśród płaczu i zawodzeń rodziców, krzyczeli coś „po niemiecku” i jakiś papier ojcom wciskali w spracowane dłonie; albo po miastach, gdy ojca i starszych braci zabierali na roboty do Niemiec. To znowu, jak do cichego sioła wpadała zgraja kozaków i rodziny nasze pędziła hen daleko, w głąb Rosji, paląc wieś i dobytek wśród okrzyków „germańcy idą”. Ojcowie nasi i matki, z całym dobytkiem, długie miesiące tułali się, po obcych rosyjskich guberniach, wśród głodu, chorób i nędzy.

Może niejednemu z nas staje w oczach obraz, jak matki, z rozpaczą żegnały naszych ojców, czy dorosłych braci idących w żołdackie mundurki, lub do niemieckiego czy austriackiego wojska. Jak potem przychodziły straszne wieści, że ojciec zabity na „italskim” froncie, albo, że przepadł bez wieści we Francji w pruskim mundurze, lub jako żołdat rosyjski zginął w dalekiej Azji, zabity przez Turka.

A wielu z nas już może tylko z opowiadań ojców wie, jak krwawy rosjanin zabierał polskie katolickie kościoły, by na prawosławne cerkwie je przemienić, by lud polski siłą i bagnietem

od wiary ojców oderwać, jak w tej walce ginęli w obronie religii i języka ojczystego nasi dziadkowie i babki staruszki.

Bo nie było jeszcze wtedy wolnej Polski — naszej Ojczyzny. Rozdarta była na trzy części przez Moskala, Niemca i Austriaka. Nie było polskiej szkoły, gdzie w swoim ojczystym języku uczyliby się mogli Polacy. Nawet modlić się wówczas w języku ojców swoich nie wolno było.

I nie było polskiego wojska, a tylko w obce żołdackie szedł polak, gdzie wróg i zaborca w obcym mundurze i w obcym języku Polakiem poniewierał.

A gdy wielka przyszła wojna, w tych obcych mundurach bić się musiał Polak przeciw Polakowi, pomieszany w szeregu z Moskałem, Niemcem, Tatarem, pod obcą komendą. I ginąć musiał, nie wiedząc dlaczego, bo tak chciał car, albo cesarz pruski, czy austriacki. — Nawet śmiertelnie ranny nie miał komu ze swoich ostatniego słowa dla rodziny przekazać, a gdy poległ, na mogile jego po rosyjsku lub niemiecku wypisano przekręcone jego polskie nazwisko.

Nie było jeszcze wtedy wolnej Polski. Był tylko lud polski, poniewierany w niewoli, bez swojego wojska, bez swoich granic, a na polskich ziemiach siedziało trzech wrogów zaborców.

A kiedy przyszła wielka wojna, gdy pobili się między sobą ci, co Polskę między siebie rozdarli, i świat cały tą wojną został ogarnięty, — o Polsce jednej nic słyhać nie było, choć lała się polska krew, choć płonęły polskie wsie i ginął polski majątek.

I nie było wolnego kawałka ziemi polskiej — bo gdy poszedł Moskał pobity, to przyszedł Niemiec czy Austriak. O Polsce wolno było tylko myśleć i śnić, o Polsce wolno było ledwie mówić.

Był jednak człowiek jeden, który nietylko o wolnej Polsce śnił, nie tylko dla Polski od młodości cierpiał, ale wiedział, że nie wystarczy



Komendant Józef Piłsudski w roku 1914

o Polsce jeno mówić, że dla Polski wolnej trzeba działać, trzeba o Polskę walczyć, trzeba ją na wrogu zdobyć i samemu na nowo zbudować.

Tym człowiekiem był Józef PIŁSUDSKI.— On jeden wziął na siebie ten wielki trud, by lud polski w tej wielkiej wojnie własną poprowadzić drogą do wolnej Polski. Niełatwa to była praca. Wszak nie było własnej polskiej siły, własnego wojska, nie było rządu i władzy polskiej. Sami Polacy — jedni pod Moskałem, inni pod Niemcem czy Austriakiem — nie wiedzieli, co robić — bo choć wszyscy Polacy chcieli, ale jak ją zdobyć, zgodzić się nie mogli.

On jeden, długo jeszcze przed wojną, którą przewidywał, począł to wojsko tajnie przysposabiać, wtedy gdy

jeszcze nikt w Polsce nie wierzył we własne siły, gdy jeszcze nikt nie myślał, żeby o Polskę walczyć było można. — A skoro wybuchła wielka wojna, On jeden chciał z tej garstki swoich żołnierzy — powstańców zrobić polskie wojsko, które tylko za Polskę walczyło. Na czele swoich „Strzelców” wypowiedział walkę najpierw Moskałowi,

który największą część ziemi polskiej zabrał, aby potem, gdy Moskał zostanie pobity, wziąć się do Niemca i do Austriaka. Z tych jego strzelców powstały Polskie Legjony — pierwsze polskie wojsko od długich lat niewoli, które w wielkiej wojnie o Polskę wolną walczyło. I chociaż nie było ich tyle, ile wojska Polska mogła dla swojej obrony zebrać, bo i zgody wśród Polaków nie było, i dużo ich we wrogich armjach ginąć musiało, a potrójny wróg na każdym kroku starał się to polskie wojsko zniszczyć, to jednak Legjony Komendanta Piłsudskiego wkrótce pokazały, co znaczy polski żołnierz i swoimi walkami i zwycięstwami dały świadectwo przed światem, że lud polski pragnie wolności, chce i potrafi o nią walczyć. To powstanie Legjonów sprawiło, że i wśród wojska rosyjskiego i w dalekiej Francji poczęli się skupiać żołnierze Polacy, aby w tęsknocie do wolności własnej armji tworzyć tam zdale

od Ojczyzny polskie oddziały. Kiedy Niemcy po pobiciu Moskala zalali swoim wojskiem największą część ziem polskich i gdy coraz trudniej było rozwijać się Legjonom, Komendant Piłsudski stworzył drugą armję polską, tajną, t. zw. Polską Organizację Wojskową, by ona, gdy Legjony zajęte były walką z Moskałem, szarpała i nekła Niemca, póki nie przyjdzie ta chwila, kiedy razem z Legjonami będzie mogła w otwartej walce przeciw Niemcom wystąpić.

Zanim jednak nadeszła ta wielka chwila, dla której życie całe Komendant Piłsudski poświęcił, czekało go wiele jeszcze trudu, wysiłków i cierpień.

Oto Niemcy poznawszy te plany, porwali Go nocą z Warszawy i zawlekli do niewoli, do

twierdzy pruskiej Magdeburga. Pozostało bez Wodza nieliczne wojsko polskie, a wrogowie łudzili się, że już zniszczyli powstającą w boju i trudzie armję polską.

Praca jednak Komendanta dla Polski i nad stworzeniem żołnierza polskiego nie dała się już stłumić. Jego wierni żołnierze, choć zamknięci po obozach jeńców i rozproszeni na włoskim froncie, czeka-

kali karnie tej chwili, kiedy pod Jego wodzą znów za broń chwycą przeciw wrogom Polski. Umysł ich Wodza więzionego za murami, nadal rządził i kierował sercami i czynami Jego żołnierzy.

Tymczasem Niemcy zbratali się z bolszewikami i już pewni siebie dzielili się z nimi polską ziemią.

Zbliżała się szybko wielka chwila. Nadchodził koniec roku 1918. Wojska francuskie rozbiły Niemców we Francji. Rozleciała się z ich klęską i Austrja. Chociaż pobici nie mogli się jednak Niemcy pogodzić z myślą o wolnej i niepodległej Polsce. Zmuszeni wycofywać się ze wschodu, woleli piędź po piędzi polskiej ziemi oddawać bolszewikom.

W tych pamiętnych dniach listopada przed 10-ciu laty na ziemiach polskich jakby piekło się rozpętało. Aż przyszedł dzień 11 listopada 1918 r., dzień którego dziesiątą rocznicę nie-



Komendant Piłsudski w r. 1915 w okopach nad Styrem. (Legjony)

dawno święciliśmy. Komendant Piłsudski zwolniony z niewoli niemieckiej zjawiał się w zajętej jeszcze przez Niemców Warszawie.

W tych chwilach zgrozy, zamieszania, które zarazem stały się chwilami ogólnego zapału i nadziei, Jego powrót dodał sił i hartu, zjednoczył wysiłki dotychczas rozproszone. W tym dniu Naród oddał w ręce Komendanta nie tylko naczelne dowództwo, organizującego się wojska polskiego, ale obwołał Go Naczelnikiem powstającego z długiej niewoli Państwa.

Chwila była groźna. Wielkie masy żołdaków niemieckich, ustępując ze wschodu, przelewały się przez Polskę całą, a z nimi różnorodny rozbitki wojsk austriackich. Wśląd za nimi wdzierać się poczęły rozwydrzone gromady wojsk bolszewickich, które choć usunęły w Rosji cara, to jednak, tak jak carowie, nie mogły się pogodzić z wolną Polską. Ze wszystkich stron dawni i nowi wrogowie, zachęceni przez Niemców i bolszewików wystąpili przeciw Polsce, a w jej stolicy, Warszawie, rządził się butny Niemiec. Jedni z nich napadli na małopolskie ziemie, oblegając Lwów, drudzy znów zajęli Śląsk Cieszyński.

Żołnierze Komendanta, rozrzućeni po całej Polsce, wspólnie z młodzieżą i żołnierzami-Polakami z armji zaborców, porwali się do rozbijania Niemców i Austriaków. Poczęły powstawać, jak z pod ziemi, dawne oddziały legjonowe, P.O.W., Korpusów Wschodnich niedawno rozbrojonych jeszcze przez Niemców, zasilane nowymi ochotnikami i żołnierzami.

Komendant Piłsudski wziął na utrudzone walką i niewolą barki ciężkie obowiązki Wodza i Naczelnika — i bez chwili wytchnienia rozpoczął zaraz wielką pracę obrony i budowania odrodzonej Ojczyzny.

Taką była ta wielka chwila odzyskania naszej niepodległości, chwila powstania państwa polskiego — przed dziesięć laty, w listopadzie 1918 r.

Okres ten był jednak dopiero początkiem naszego życia niepodległego. Jeszcze na ziemiach Polski czyhał zawistny wróg, trwała wojna, jeszcze nie było ani skarbu, ani armji polskiej, ani władz. Wszystko trzeba było tworzyć z niczego, na wszystkie strony trzeba było się bronić.

Ale był Naczelnikiem Państwa Polskiego niezłomny o Jego wolność bojownik, był Wódz wielkiej gromady oddanych sobie wiernych żołnierzy, był zapał w narodzie i pragnienie wolności, tak silnie w te chwile obudzone.

Pierwszą pracą było oczyszczenie stolicy i wnętrza kraju od okupantów. Dokonano tego mimo wielkiej jeszcze siły wroga tak sprawnie, że przy niedużych stratach z naszej strony, rozgromieni Niemcy i Austriacy, pozostawili

musieli w rękach polskich olbrzymie zapasy broni i sprzętu wojennego, tak potrzebnego dla tworzącej się armji. Jednocześnie, jakby wyczarowane ręką Wodza, coraz to nowe oddziały wojska naszego szły na różne zagrożone odcinki kraju do walki z wrogiem. Wkrótce oddziały wysłane przez Komendanta, oswobodziły broniący się bohatercko Lwów — odparły najazd na Śląsk Cieszyński, a powstańcy wielkopolscy wyrzucili Niemców z Poznania.

Gdy w ten sposób prawie cały kraj był już wolny od najeźdźcy, zwołuje Naczelnik Piłsudski do Warszawy po 120 przeszło latach niewoli pierwszy sejm Polski Niepodległej. Sejm ten, który miał za zadanie urządzić wolne Państwo Polskie, zatwierdza jednogłośnie Komendanta Naczelnikiem Państwa.

A tymczasem Naczelnik obok organizacji Państwa, dalej prowadzi ciężką pracę wojenną, jako Naczelnny Wódz — zdobywa zagarnięte przez bolszewików nasze polskie Wilno i Lidę — uwalnia Małopolskę Wschodnią, a wojska nasze obejmują wybrzeże morskie.

I zdawało się już, że pokój zaczyna powracać dla budzącej się do wolnego życia Polski. Pokój, tak potrzebny dla zorganizowania państwa po stu latach niewoli i strasznym wojennym zniszczeniu.

Przyszło jednak stoczyć młodemu, świeżo odrodzonemu państwu ostatni jeszcze bój, walkę na śmierć i życie z Rosją.

Carowie rosyjscy, przed przeszło stu laty, nie mogli ścierpieć wolnej Polski i szli ją zagrabiać dla siebie, głosząc, że bronią swobody. Tak z chwilą powstania wolnej Polski, rzucili się na nią następcy carów rosyjskich — bolszewicy. Jak przedtem carowie, głosili oni, że wolność chcą dać Polsce i jej ludowi. Chcieli pod temi obłudnymi hasłami zagarnąć ledwie zbudzoną z niewoli Ojczyznę naszą w granice rosyjskiego panowania.

Lecz lud polski i żołnierz polski poznał przez tyle lat niewoli, co znaczy wolność niesiona przez Moskali. Przyszły więc pamiętne chwile wojny w obronie przed zalewem rosyjsko-bolszewickim.

Przyszły pamiętne dni chwały wojennej. Zwycięski Wódz, jak kiedyś pierwszy polski Władca Chrobry przed laty tysiącem, wiódł polskie hufce w mury Kijowa, niosąc oswobodzenie ludowi ukraińskiemu z moskiewskiego jarzma. Potem, gdy wróg podszedł aż nad Wisłę, odnieśliśmy wielkie zwycięstwo pod Warszawą, gdzie Marszałek Piłsudski w puch rozbił nawałę moskiewsko-bolszewicką, grożącą już nie tylko Polsce, ale całej Europie, gdzie żołnierz polski, jak ongi rycerstwo polskie pod



Powrót Marszałka J. Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy w dniu 11 listopada 1918 r.

Wiedniem, obronił i niepodległość Ojczyzny i świat przed zalewem barbarzyństwa.

A gdy po zwycięskiej wojnie nastął pokój i granice zostały ustalone, zaczęła się praca nad wewnętrznym ładem w państwie. Przyszły chwile szarej codziennej pracy, kiedy w każdym roku trzeba było odrabiać 100 lat niewoli, goić rany wojny i budować odzyskaną Ojczyznę.

Takie były pierwsze lata naszej niepodległości, takie wspomnienia cisną się do głowy, gdy się zastanowi nad temi dziesięcioma laty, które upłynęły w tym roku od chwili, w której skończyła się nasza niewola.

Tak zdaje się niewiele, gdy lat dziesięć upłynie, a jednak ileż cudów w tych latach dziesięciu przeżył każdy Polak. Każdy rok, a nawet miesiąc każdy, przynosił wielkie wydarzenia, o których za 100 i więcej lat następcy nasi będą wspominać ze łzami wzruszenia, zazdroszcząc nam tych chwil.

Jakże wiele w tych latach dziesięciu zmieniło się w Polsce samej. — Kwitną bujnie i rodzą hojnie, zniszczone przez wojnę polskie łąny, wznoszą się popalone przez Niemców i Moskali polskie fabryki i polskie kopalnie.

Jeszcze cztery lata temu na naszych wschodnich rubieżach pełen odwiecznej nienawiści

sąsiad starał się wszelkimi sposobami osłabić nasze państwo. Na granicach, których bezpieczeństwa strzeżemy, nasłane bandy zbirów i bandytów, niosąc rozbój i pożogę wśród spokojnych mieszkańców, chciały zachwiać siłą naszego państwa. Lecz wróg, który w otwartej wojnie uległ męstwu polskiego żołnierza i w tej podstępnej walce musiał broń złożyć. Zmusiła go do tego praca i trud, dzielność i poświęcenie pierwszych żołnierzy K.O.P. i trzyma go nadal w ryzach nasza codzienna straż na pograniczu. Dzisiaj bezpiecznie i spokojnie pracuje mieszkaniec pogranicza dla siebie i dla Polski, bo u granic przez które szedł rozbój i niepokój, twardo trzyma straż żołnierz K.O.P.

Dzisiaj, jakże daleko są już te tak niedawne przecie pęta niewoli i klęski. Przez 10 lat swego niepodległego bytu przeszła Ojczyzna chwile wielkich prób i wielkich triumfów. Wyprowadzona, jak słabe niemowlę, z wielkiej zawieruchy wojennej mocną dłońią Wielkiego Wodza na drogę własnego wolnego życia, wychowana Jego ojcowskim sercem, rozwija się przez te lat 10, krzepnąc w sile i potędze. A gdy nad Ojczyznę złe zawisły czasy, gdy zdawało się, że młode państwo zatrzyma się w swoim rozwoju, gdy przyszedł

na Nią jakby okres choroby, grożącej chęrlactwem, wówczas w pamiętne dni maja z przed dwóch lat, objął znowu opiekę nad Polską jej Wódz i Pierwszy Naczelnik — odsunął na bok co w niej złego było i znów wiedzie Polskę po drodze przeznaczeń.

Z tą chwilą, jakby nowy zapal i nowe siły wstąpiły w młodzieńczy organizm państwa. Zaczął się wyścig pracy, tworzenie wielkiej, mocarstwowej Polski, z tą chwilą wyszło młode państwo nasze z okresu dzieciństwa, nabierając młodzieńczych sił i rozmachu.

Duma wzbiera serce, skoro pomyśleć, jak to przed dziesięciu jeszcze laty Polak nie miał swojego miejsca na świecie, jak polski robotnik i rolnik polski, szukając kawałka chleba, wędrować musiał w dalekie obce kraje, na wysługi Niemcowi, lub za dalekie morza, gdzie go traktowano jako Rosjanina, czy też Austriaka, bo nie było wolnej Polski.

Dzisiaj, gdy powstała wolna Polska, dość jest w niej pracy dla jej obywateli. Dzisiaj z polskiego portu Gdyni, płyną w szeroki świat polskie okręty.

Nasza chorągiew państwowa, białoczerwona bandera, która łopocze dumnie nad naszymi pułkami i na naszych „kopowych” strażnicach, niesie sławę i siłę naszą na dalekie morza, głosząc wśród narodów świata, że państwo Polskie żyje. Dzisiaj polski rząd opiekuje się w obcych stronach świata polskim wychodźcą i polskim obywatelem. Polski węgiel płynie na polskich okrętach do Anglii i dalekich państw, polska nafta i wyroby polskiego przemysłu idą dzisiaj w świat szeroki świadcząc o polskiej pracy i bogactwie naszych ziem.

Na zamku dawnych królów polskich w Warszawie, gdzie przez tyle dziesiątków lat rządził w Polsce carski gubernator, dzisiaj władą nami i naszym państwem Dostojny nasz Prezydent Ignacy Mościcki, wybrany przez Naród, pierwszy wolnej Polski Obywatel. Jego wielkie serce i umysł, Jego wielka wiedza, znana na świecie całym, rządzą nami i wiedzą nas po drodze siły i chwały, dając przykład umiłowania państwa i umiłowania pracy dla kraju.

Nie dowodzi dzisiaj żołnierzem polskim, jak to jeszcze było przed laty dziesięciu, pruski, moskiewski, czy austriacki generał. Dzisiaj na czele armii naszej stoi pierwszy żołnierz wolnej

Polski, niestrudzony o naszą wolność bojownik, zwycięski nasz Wódz i pierwszy budowniczy Polski Odrodzonej Marszałek Piłsudski, który dał nam możność i szczęście być polskimi żołnierzami.

I gdy dzisiaj, w 10 lat po odzyskaniu wolności, pomyśli z nas każdy, co to znaczy wolność, co znaczy ta wielka rocznica, czujemy w sobie tyle radości i szczęścia i dumy, ile czuć może pełen sił do życia człowiek, wyrwany śmierci, bo równą śmierci była nasza niewola. Ale czujemy zarazem, że te wszystkie cierpienia naszych dziadów i ojców, że to morze krwi przelanej przez naszych poprzedników w walce o wolność — ciąży na nas, jako wielki testament, jako rozkaz, że tej wolności naszej nikomu z wrogów nie damy naruszyć, że póki my żyjemy, Polska nie zginęła i nie zginie. Znajdźcie

nas gotowych do obrony naszego własnego dziś domu, własnego państwa każdy wróg, któryby tę wolność chciał nam zabrać.

A w tej gotowości obrony, my żołnierze Korpusu, który granic strzeże naszych, który baczy, by przez tę ścianę wielkiego naszego domu zło i nieprzyjaciel się nie wdarli, nasz

obowiązek dla państwa i współobywateli znamy i spełnimy. Bo my wiemy, że każda nasza służba, każda zasadzka i patrol nasz każdy dobrze wykonany, to jedna cegielka w dalszej budowie wielkiej naszej Ojczyzny, cegielka, od której dobroci zależy cały mur naszego państwa.

Wiemy również, że wiele jest w Polsce do zrobienia.

Dzisiaj zazdroszczą wrogowie Polski Jej siły i wielkości. Starają się rzucić między obywateli ziarna niezgody i wykorzystać nieświadomość ludzką, osłabiać Polskę na każdym kroku. Nasyłają szpiegów i płatnych zdrajców, jątrzą jednych obywateli przeciw drugim.

Dlatego my żołnierze nie poprzestaniemy w pracy dla dobra Polski na samem pełnieniu naszej służby. W pracy obywatela-żołnierza będziemy uświadamiać współobywateli na Kresach, i budzić przywiązanie do Polski.

A gdy po skończonej służbie, pójdziemy do naszych domów i chat, jako obywatele świadomi, to zawsze na każdym stanowisku w każdej pracy pierwszą myślą naszą winna być praca dla Polski i Jej potęg.



Marszałek Piłsudski we Lwowie w 1918 r.

IMIENINY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO NA POGRANICZU



Okolicznościowe przemówienie do oddziałów i ludności w Łużkach



Przeгляд w Wilejce



Przed defiladą w Mizoczu



Uroczyste otwarcie ulicy im. Marszałka J. Piłsudskiego w Borszczowie

D U C H Y

NA STRAŻNICĘ Korpusu Ochrony Pogranicza, zaszytą w odwieczne bory i bagna Polesia, padła trwoga. Było to jakby jakieś nieświadome pełne niepokoju oczekiwanie niezwykłych wydarzeń.

Żołnierze jakoś zmizernieli i pobledli, stracili chęć do jadła i do nieopuszczającego ich dotychczas złotego humoru. Często idąc na wartę, żegnali się znakiem krzyża, jakby mieli już stamtąd nie wrócić.

Przyczyną tego stanu rzeczy były pojawiające się na granicy od pewnego czasu białe widma. Widywano je często, jak czołgały się po polach, znikając co chwila i znów pojawiając się, lub kiedy migotały białymi plamami wśród krzaków, jakby się przekradały.

Słyszano nawet kiedyś żalosne, niesamowite wycia, od których słuchającym włosy stawały na głowie, a choć stary gajowy, częsty gość strażnicy tłumaczył, że to wilki tak wyły, nikt mu nie wierzył.

Był coprawda w plutonie jeden szeregowiec, młody chłopak o rumianej twarzy, o błyszczących oczach i śnieżnej białości zębach, który nie wierzył w widma i duchy.

— Ledwie się któremu co przywidzi, a już mówi, że widział ducha. Toć wiadomo, jest rzeka, to i musi być mgła. A kiedy na mgłę powieje lekki wiatr, ot takie ciche dmuchnięcie i zacznie nią wykręcać we wszystkie strony, to i robi ducha. Albo to mało razy sam widziałem.

To mówiąc, splunął zamasyście przez zęby i mrużąc pod nosem wymysły, szedł dalej. Wieczorem część plutonu wolna od służby gromadziła się w świetlicy. Wokół zarzuconych książkami i pismami tygodniowemi stołów zasiadały grupki żołnierzy. Niektórzy z nich czytali, inni grali w domino i warcaby, a kilku pisało listy.

Wielka, wisząca u pułapu lampa, obrzucała izbę jasnym, pogodnym światłem.

Jednak najliczniejsza gromadka zebrała się jak zwykle wokoło plutonowego Ozimka, bywalca i żołnierza z krwi i kości, który już na niejednym froncie łba nadstawiał i niejedną bitwę miał na swem ciele zakąrowaną czerwoną blizną. Plutonowy znany był jako wielki miłośnik opowiadań żołnierskich, on też był żywą kroniką strażnicy i uchodził poniekąd za znakomitego krajoznawcę, bowiem całą Polskę znał wszędy i wzdłuż, jak swoją kieszeń.

To też i teraz żołnierze udali się do niego z prośbą, by im nareszcie wyjaśnił czy duchy są na świecie, czy też nie.

Filipek, stojący tuż za plutonowym, jak zwykle zaśmiał się i zaoponował:

— Duchy, duchy, mówił drwiąco, gadacie o nich bez końca, niczem baby. Duchów nie ma i koniec.

— Ot, widać, żeś młody, — odpowiedział, kiwając głową, plutonowy — widziałeś ty kiedy ducha Filipku?

— Nie, mruknął zapytany.

— A ty, zwrócił się plutonowy do drugiego.

— Nie, ale myślę, że chodzą duchy po świecie narówni z ludźmi.

— A ty, Antku?

— Widziałem i nie chcę go więcej oglądać.

— Ja też już spotkałem się z duchem, dorzucił szeregowiec Klimczak.

— Widzicie więc, dowodził plutonowy, że na świecie duchy są. Ja sam pamiętam... — zatrzymał się i powiódł oczyma po słuchaczach — ot, może lepiej wam nie opowiadać, będziecie się strachali po nocy.

— Nie, nie, zaprotestowali chórem wszyscy, niech pan plutonowy mówi, posłuchamy z ochotą.

Plutonowy chwilę nabijał fajeczkę tytoniem i milczał, poczem usiadłszy wygodniej, zaczął:

— Było to w dwudziestym roku, wtedy gdy ci przekłeci bolszewicy pchali się na Warszawę. Byłem wtedy starszym szeregowcem w kompanii karabinów maszynowych. Maszynkę miałem jak samo zdrowie. Biła tego i kosiła tak równiutko, że nietrafiła chyba przypadkiem. Dostaliśmy rozkaz zatrzymać nieprzyjaciela, bodaj przez jeden dzień, żeby dać odpocząć pozostałym żołnierzom. Rozkaz, to rozkaz! — Dowódcą kompanii był porucznik Wyczko. Nazywaliśmy go Sikorką, bo kiedy miał jakiś kłopot, albo wpakował siebie z nami w trudne położenie, to sobie zawsze gwizdał jakby nic. Do ataku chodził ze szpicrutą i rewolwerem, zawsze pierwszy. Gwizdał wtedy okrutnie. Naokoło padali ludzie jak muchy, a jemu nic, ani nawet drasnęła go kulka. Surowy był, bo surowy, aleśmy go kochali jak brata. Bywało, że przysłał mu z domu paczkę z czekoladą, papierosami i ciastem, to woła nas do siebie i mówi:

— Macie, chłopcy, za moje zdrowie.

To my dziękujemy i krzyczymy:

— Niech żyje pan porucznik!

A on na to tupie nogą i robi srogą minę:

— Który tam się drze do cholery, bo zapakuję na parę tygodni, — krzyczał na nas i odchodził szybko, żebyśmy nie zobaczyli, jak

się uśmiecha. Ale myśmy wszystko widzieli. Dobry był chłop...

Tu plutonowy przerwał, otoczył się błękitnym dymem z fajki.

— Tak, tak, morowe było chłopisko. O czym to ja mówiłem. Acha, już wiem. Mieliliśmy zasłaniać odwrót. Myślicie, że odwrót to hańba. Nic podobnego. Na wojnie to tak, raz ty idziesz do ataku, raz się cofasz, jak wypadnie. Zajęliśmy wzgórze obok drogi. Sytuacja świetna, cała okolica, jak na dłoni. Okopaliśmy się trochę i leżymy. W kilka godzin widać bolszewików, jak się wloką. — Dużo ich było, ale szli bandą i byle jak.

Porucznik doskakuje do mnie i mówi:

— Widzisz?

— Tak jest, panie poruczniku, widzę!

— Krop w nich!

— Rozkaz! — odpowiedziałem i sygnalem serżanta z maszyny.

Zakotłowało się w kupie, jak w garnku. Z początku nie wiedzieli, kto strzela i skąd. Ale niezadługo zmiarkowali się, że to z górki. Rozsypali się grupkami i maszerują do nas. Od czasu do czasu strzelają. Kule zaczęły brzęczeć, a ciukać koło uszu coraz to gęściej, coraz to natarczywiej. Pochowaliśmy się, jak kto mógł we wnęki, i odstrzelujemy się od czasu do czasu.

A porucznik stoi na górze i gwizdże.

— Zobaczysz, że go dziś coś trzepnie, szepnął mi na ucho kolega, ładując karabin.

— Nie daj Boże, coby z nami wtedy było. U porucznika w kompanji, jak u Pana Boga za piecem.

Naraz porucznik zawołał na mnie:

— Dawaj tu Maksima, stąd lepiej widać.

Przytaszczyliśmy się do niego, wlokąc „maszynkę”.

Rzeczywiście z tego miejsca cel był dużo większy i bardziej widoczny.

— Podawajcie taśmy, sam wypróbuję, niech sierżant uważa na resztę.

— Może okopać? — zaproponowałem nieśmiało.

— Nie trzeba — odburknął, jeśli się boisz to won na górę i niech tu przyjdzie który odważniejszy.

Zawstydzilem się i zostałem.

— Uważajcie jeden z drugim jak się powinno strzelać, mówił porucznik Sikorka. Czy widzicie tę gromadkę, tam między drzewami?

— Tak jest, krzyknęliśmy.

— Teraz celuję, teraz strzelam, tłomaczył ściągając jęczyzek spustowy. Załomotał karabin.

Trupy i ranni, rzekł obserwując przez lornetkę przedpole.

I tak było może z godzinę, może więcej.

— Panie poruczniku, meldował sierżant, bolszewicy odcięli nas od drogi.

— Co nam po drodze, odpowiedział, wcale na niego nie patrząc.

— Dwa konie zabili!

— Amunicja się kończy!

— Kto się boi, niech ucieka, ja się broń, zresztą daję wam oficerskie słowo

honoru, że was stąd wyprowadzę zdrowych.

Niebardzo wiedzieliśmy jak to on zrobi, ale wierzyliśmy święcie w to, co przyrzekł.

Nieprzyjaciel musiał mieć duże straty, bo jakoś uspokoił się, tylko coraz to bardziej zachodził nam tyły.

Myśmy też przestali strzelać, a uważaliśmy z palcami na jęczyzkach spustowych.

Porucznik znów wylazł na wierzch i rozglądał się po okolicy. W pewnej chwili skinął na sierżanta. O czym rozmawiali, tego nie wiem, tylko pamiętam, że sierżant zarządził posiłek.

Wtem nagle porucznik podskoczył do góry, zakręcił się na pięcie i runął na twarz.

W tejże chwili usłyszałem daleki huk strzału karabinowego.



... Porucznik doskakuje do mnie i mówi

W kompanji zawrzało jak w ulu. Skoczyliśmy do niego. Umierał. Kula trafiła w pierś, przebiła ją i wyrwała na plecach kawał ciała.

Chcieliśmy ratować, ale nie dał.

— Nie zniecie się na tem — syknął — i tak umrę, lepiej pilnujcie karabinów. Zakaszłał i splunął krwią.

Sierżant kazał szeregowcom ruszać na posterunki. Zostali tylko podoficerowie i starsi szeregowcy.

Wpatrzyliśmy się wszyscy w twarz porucznika. Była biała i stawała się coraz to bielsza.

— Słuchajcie, dałem wam słowo, że wyprawę, to i dotrzymam com przyrzekł. Przysięgnijcie mi tylko, że nie opuścicie góry wcześniej jak o północy.

Nie rozumieliśmy, jak może coś obiecywać człowiek, który za kilka minut umrze, jednak zdjęliśmy hełmy i rzekliśmy chórem:

— Przyrzekamy!

Porucznik uśmiechnął się i rzekł cicho:

— Dobrze, a teraz niech mi który podnie sie głowę i coś podłóży.

Jeden z nas zrzucił mundur, zwinął i spełnił ostatnie życzenie dowódcy.

— A teraz dajcie mi spokojnie umrzeć. Sierżant jest dowódcą.

Za chwilę zaczęła się strzelanina. Dziwnie nam było brak tego człowieka, który z takim spokojem potrafił umierać, jakby to była zwykła rzecz, ot raz kozie śmierć. I na niego przyszła kryska.

Moja maszynka biła, jak na zamówienie, tylko z amunicją coś było nie tęgą, bo sierżant kazał oszczędzać. Na szczęście i juchy bolszewickie pewnie nie mieli jej zawiele, bo też strzelałi tylko od niechcienia.

— Chwała Bogu, pomyślałem, może się nam i tym razem uda wyjść cało z tej awantury.

Myśleliśmy wszyscy o poruczniku i o tej jego dziwnej obietnicy. Wszystkim stało się jasnym, że tylko chyba cudem uda się nam stąd wyjść. Baliśmy się nocy okropnie, bo wtedy i celować nie można i nieprzyjaciela nie widać. — Mogą bolszewicy przyjść spokojnie i wyrznąć nas co do jednego. Jednakże przyrzekliśmy wytrwać i to nas trzymało.

Po niedługim czasie zdjęła mnie ochota zobaczyć, czy też porucznik żyje, czy już umarł. Podpełzłem na sam szczyt i wyjrzałem z za krzaka. Błady już był, jak opłatek i oczy miał zamknięte. W pierwszej chwili pomyślałem, że już nie żyje, ale po chwili usłyszałem cieniutkie, słabe, jakby dziecięce gwizdanie. Biedny był, taki samotny i opuszczony przez wszystkich, że chciałem wstać i pójść ucałować mu rękę. Ale przyszedł mi na myśl rozkaz, żeby mu nie przeszkadzać, więc się cofnąłem do mego wnątku.

Gdy zajrzałem w kilkanaście minut po raz drugi, porucznik Sikorka — Wyczko już nie żył.

Skoczyłem do sierżanta i zameldowałem mu o tem.

Niech się tylko trochę zciemni, rzekł, siegając nieznacznie rękawem do oczu, to mu urządzimy pogrzeb. Tymczasem kopcie grób.

Pod wieczór grób był gotów. Skleciliśmy krzyż. Ktoś na znalezionej desce wyskrobał krzywymi literami:

— Porucznik Sikorka - Wyczko i numer pułku.

Sierżant kazał rozstawić w krzakach u stoku góry posterunki alarmowe, a sam z podoficerami i resztą kompanji zajął się pogrzebem dowódcy.

Pamiętam, jakbym teraz patrzył na to, jak czterech żołnierzy wniosło ciało na płaszczu i położyło je nad otwartym grobem. Wszyscy zdjęliśmy hełmy i klękliśmy dookoła.

Cicho było tak, że można było usłyszeć bicie żołnierskich serc.

Wtem sierżant drżącym głosem zaczął modlitwę. Podchwyciliśmy chórem i rzekłbyś, że ot jeden człowiek mówi. Spojrzałem po kompanji. Płakali, jak jeden, mieszając łzy z pacierzem.

Potem zwinęliśmy go w płaszcz i na pasach spuściliśmy do dołu. Nie oddaliśmy mu coprawda salwy honorowej, ale Bóg świadkiem, że nie bardzo już i czem było. Amunicji mieliśmy może jeszcze tylko na godzinę odstrzelania.

Tymczasem zapadła noc, a z nią i gęsta mgła. Niby to było dla nas dobrze, niby źle. Zeszliśmy się koło sierżanta, żeby pogadać o sytuacji.

— Może uda się nam wycofać w nocy. Przecie we mgle nie widać.

— A ja myślę, rzekł jeden z podoficerów, że lepiej poczekać do rana kiedy się rozwidni. Żeby nas wystrzelali, jak wróble na dachu, wybuchnął drugi.

— A przyrzeczenie porucznika, odezwałem się nieśmiało.

— Głupis, odburknął sierżant, porucznik w grobie.

— A jednak pamiętacie, co mówił?

— Porucznik tak gadał, bo chciał żebyśmy wytrzymali tutaj do nocy.

— Prawda, prawda, dorzucili wszyscy.

— A zatem ?

— Po północy odmarsz w szyku ubezpieczonym, rzekł stanowczym głosem sierżant.

Poszedłem się trochę zdrzemnąć, bo od dwudziestej drugiej do północy miałem mieć wartę.

Obudzili mnie o czasie. Sprawdziłem czy mam nabity karabin i ruszyłem w dół.

Mgła była tak gęsta, że ledwie o dwa kroki rozróżniałeś człowieka. Stoję sobie i uważam,

czy tam aby kto się nie skrada. Ale nie, cicho jakby bolszewickie ścierwy powyzdychały.

Nagle — musiało już być koło północy, słyszę głos, jakby ktoś gwizdał.

— Kto tam, krzyknąłem, jak mogłem najciszej.

A on nic, tylko gwizdże coraz głośniej. Myślę sobie, ot, pewnie mi się coś przywidziało. Ale ściskam mocniej karabin i patrzę na mgłę.

Raptem rzuciłem się w tył.

Przedemną stał zmarły porucznik. Błady był, jak wtedy, kiedyś — my go chowali, tylko teraz świeciły mu się dziwnym światłem oczy.

A porucznik uśmiecha się, kładzie mi swą białą rękę na ramieniu i mówi:

— Słuchaj Ozimek, pójdziesz do sierżanta i powtórzysz to, co ci teraz powiem. Słyszysz?

Sły-sły-szę-ę-ę, p-p-p-anie p-p-p-uruczniku, wyjąkałem.

— Nie bój się, powiedział miękko, tylko uważaj, bo to ważne. Powiesz sierżantowi, że w moim mapniku, który leży teraz na wozie, znajduje się mapa. Tam jest oznaczona czerwonym krzyżykiem ta góra na której teraz siedzicie. Od góry odchodzi ścieżka na północ. Ta

nie chodźcie pod żadnym pozorem. Ale obok jest druga ścieżyna, która wije się między polami. Ta ścieżyna jest zaznaczona niebieskim ołówkiem. Przy świetle zobaczycie. Dojdziecie więc aż do trzech zrosniętych wierzb, a potem pójdziecie polem trzysta metrów od dróżki w bok. Przejdziecie rzekę w bród i dopiero za mostkiem, który obsadzili bolszewicy, możecie wrócić na poprzednią ścieżynę. Dalej dacie sobie radę. Będziesz pamiętał?

Powtórzyłem co do słowa.

No, to bądź zdrow! — a podziękuj tam kompani za pogrzeb, dobrze, że nie strzelałiście nad grobem. — Dostyc już tego słyszałem!

Podał mi rękę i zniknął. Oglądałem się na wszystkie strony i nadśluchiwałem czy kto nie gwizdże. Nie byłem pewien, czy mi się to wszystko śniło tylko, przecierałem oczy, chcąc wypędzić z mózgu marę, a jednak gotów byłem przysiąc, że tu przed chwilą stał porucznik Wyczka, rozmawiał ze mną i podał mi rękę.

Poszedłem do sierżanta. W pierwszej chwili zwymyślał mnie, że gadam bzdury, że mam gorączkę, lecz później poszedł ze mną do wozu i sprawdził, że mówiłem prawdę. Przeżegnał się i mówi do mnie:

— Widziałeś go?

— Jak teraz pana, panie sierżancie.

— Dobrze!

Za dziesięć minut byliśmy już w drodze. Do południa dogoniliśmy pułk.

Porucznik dotrzymał słowa.

Tu plutonowy Ozimek zamilkł i tylko patrzył czas jakiś w mrugający płomień lampy, jakby myślał, że zobaczy w nim swojego porucznika.

Wtem ciszę przerwał Filipek.

— I tak nie uwierzę w duchy!

— Są duchy i duchy, odrzekł plutonowy. W te nasze, które ukazują się na granicy też nie bardzo mi się chce wierzyć. Trzeba będzie sprawdzić, czy

tylko wam tak się uwidziało.

— Gdzie je najczęściej można zobaczyć?

— Ja widziałem na Czarcim bagnie, odezwał się jeden z przysłuchujących się żołnierzy.

— Trzeba było strzelać!

— Ot tak, zaraz strzelać. Panie plutonowy, mnie się zdawało, że cały jestem z lodu, jak je zobaczyłem. Nie mogłem poruszyć, ani ręką, ani nogą.

— Kto jeszcze widział?

— Ja! ja! — wołali.

— Gdzie?

— Też na Czarcim Bagnie.



... Porucznik znów wylazł na wierzech

— To dobrze, a teraz, kto pójdzie jutro ze mną na noc na Czarcie Bagno, przekonacie się, czy to prawdziwe duchy, czy też zwykła bujda?

Ale odpowiedzią było mu głucho milczenie gromady.

Wreszcie któryś bąknął:

— Z duchami lepiej nie zaczynać!

A drugi dodał:

— Kto wie, czym to się może skończyć taka śmiałość!?

— Żeby to nie duchy, to byśmy poszli, ale z duchami wojować nie idzie.

Plutonowy uśmiechnął się pod wąsem i spoglądał z pod oka na żołnierzy.

— A ty Filipek, zapytał znienacka?

Filipek uczył, że wszystkie oczy zwróciły się ku niemu i poczerwieniał, jak panna.

— No, ciągnął bez litości plutonowy, pójdziesz ze mną?

— Pój-pój-pójde, wyjąkał wreszcie, nie widząc innego wyjścia z tej przykłej sytuacji.

— To dobrze, porządny z ciebie chłop!

— Jutro pod wieczór wybierzemy się na miejsce.

Następny dzień upłynął pod znakiem ogólnej wesołości.

Podkpiwano sobie z Filipka na potęgę, docinając mu na każdym kroku.

Filip! Filip! a nie zapomnij wziąć jakich grubszych spodni, te twoje za cienkie, puszczą.

— Idźcie do jasnej cholery! — mruzczał Filip.

— Słuchaj, Filip, powiem ci jak te duchy wyglądają, żebyś, jak ci się co pokaże, wiedział, czy to akurat te, co zawsze przychodzą, czy też może jakie inne.

— Dajcie mi spokój! — oganiał się.

— Uważaj co mówię! Będziesz sobie stał wpodłe krzaczka, aż tu ci wypełźnie z ziemi taki owad. Niby bez ciała, a przecie z takimi czerwonymi ślipiami, że aż przejmia człowieka do gruntu.

— To jeden. Drugi będzie wielki, jak sosna, a brodę będzie miał do samej ziemi. Jak się jej dotkniesz, przepadniesz na wieki. Nawet się kości nie zostaną.

Filipa ogarnęła wściekłość.

— Idźcie do diabła, mówię wam, bo jak którego trzasnę, to każdej kości osobno będzie musiał szukać.

Wreszcie ledwo zaczęło się zmierzchać, pobiegł do Ozimka.

— Panie plutonowy, idziemy?

Plutonowy spojrział na niebo. Słońce koloru krwi wisiało tuż, tuż nad wysoką ścianą lasu.

— Za pół godziny wyruszamy, rzekł, poczem wpatrując się w oczy swemu przyszlęmu towarzyszkowi dodał:

— No cóż Filipek? Nie boicie się?

— A no nic, tak mi wszyscy dokuczają, że radbym iść jaknajprędzej.

— Toś zuch! Masz ty jaki dobry nóż?

— Mam kozik.

— Kozik? To mało. Słuchaj, pójdziesz do mnie na górę i weźmiesz z nad łóżka nóż z pochwą. Będziesz wiedział?

— Będę! To karabinów nie weźmiemy?

— Co ci w nocy po karabinie? Nóż to dopiero mocna broń.

Był już zupełny zachód słońca, gdy dwie postacie ubrane w krótkie kożuszki z nożykami u pasa, zapuściły się w krzaki, rosnące tuż nad granicą. Trochę dalej w prawo było już Czarcie Bagno. Nie różniło się ono wiele od otaczających je łąk, porośniętych krzewami olszyny. Tylko grunt był na bagnie miękki, zapadający się pod człowiekiem. Mówiono, że kiedyś bagno to było bardzo głębokie i pochłonęło już wiele ofiar. Kiedyś również przez bagno prowadziła na drugą stronę grobelka, ale teraz nikt jej już nie używał. Tutaj też najczęściej ukazywały się duchy.

W tem Filipek nachylił się i krzyknął:

— O, panie plutonowy, ślad buta, tu zaraz drugi. Szli do nas!

— Nie może być, udawał Ozimek, choć ślady te zauważył już wcześniej. Filipowi zabiło żywiej serce.

— Czyżby oprócz duchów chodzili również i ludzie, zadawał sobie w myśli pytanie i mimo-woli śledził, czy nie zobaczy na ścieżce odbitki czarciego kopyta.

Tymczasem zapadła noc. Księżyc wytoczył swój łysy łeb z za łozy, lekki opar podniósł się z ziemi, rozłożył ostrożnie na łąkach, spowinał cicho krzewy i wysokie kępy traw, rozlał się wreszcie zapachem kwiecica ziół i liści ponad wszystkim.

Żołnierze zatrzymali się za jednym z krzaków, rosnących tuż obok ścieżyny i namacawszy kępę mchu, położyli się bez szelestu.

— Ciągnie trochę od ziemi, ale to nic, zauważył szeptem plutonowy, wyjmując z kieszeni rewolwer i zatykając go za pas.

— To już tutaj? — pytał drżącym ze wzruszenia głosem — próbując równocześnie, czy nóż lekko wychodzi z pochwy.

— Tutaj!

Umilkli, jeno zaczęli pilnie uważać i nasłuchiwać.

W pewnej chwili Filip szarpnął plutonowego za rękaw.

— Panie plutonowy, o widzi pan tam, na prawo, tego upiora, mówił szcękając zębami?

— Głupiś, to mgła, zburczał go plutonowy.

— O jej, a ta ręka, co to wystaje z ziemi koło tego pnia i kiwa na nas palcem?

— To korzeń, a kiwanie sam dorobiłeś, cymbale.

Filip kilkanaście minut siedział cicho, lecz jakoś nie mógł długo wytrzymać bez gadania, bo znów szepnął?

— Panie plutonowy?

Ozimek nie odzywał się.

— Panie plutonowy...?

— Stul gębę, rozzłościł się podoficer, albo się wynoś na zbity łeb.

Żeby wiedział, żeś taka gaduła, poszedłbym sam.

Filip zrozumiał, że to nie żarty i dał spokój. Zrobiło się nagle zimno. Mgła, wciskając się pod ubranie, zamieniała się w lodowate kropelki wody i dokuczwała okrutnie.

W tem dało się słyszeć wśród ciszy nocnej dalekie człapanie, jakby ciężki chód objuczonych ludzi.

— Uwaga, szepnął plutonowy. Ty — Filip, sam nic nie rób, tylko patrz na mnie. Jak strzelę, to ty go nożem, a potem drugiego za gardło, żeby go złapać żywcem.

— Ducha?

— Wszystkie jedno, ducha, czy nie ducha, ktokolwiek będzie. Rozumiesz?

— Ro-ro-zu-miem.

— Pamiętaj!

Duchom widocznie nie spieszyło się wcale, gdyż dopiero po kilku minutach ukazały się tak blisko, że można je już było rozeznąć.

— Cztery, mruknął Ozimek.

Filip drżał na całym ciele. Rozwagał on, że za chwilę stanie się tutaj coś strasznego, że zagadka, która dręczyła tyle czasu strażnicę zostanie nareszcie rozwikłana.

Teraz już sam widział cztery białe postacie wzrostu normalnych ludzi, które przeskakując z kępy na kępę, podążały wprost na nich.

Równocześnie spostrzegł, że każdy z duchów trzyma na plecach jakiś ciężar, pod którym uginają mu się nogi od nadmiernego wysiłku.

Naraz przyszła mu do głowy genialna myśl:

— Panie plutonowy, panie plutonowy, to są ludzie!

— Milcz, jęknął podoficer, zakrywając mu dłonią usta.

W tej chwili „duchy” zatrzymały się, a jeden z nich rzekł po rosyjsku;

— „Stojcie! — zdzieś kto to gaworil”...

Ucichli na chwilę, by wsłuchać się w ciszę.

Plutonowy trzymał rewolwer w pogotowiu. Filip wyciągnął powolutku nóż.

— Przesłyszałeś się, rzekł znowu jeden z przemytników, chodźmy.

Teraz już plutonowy nie wytrzy-

mał i pociągnął za cyngiel. Huknął strzał!

Stojąc najbliżej biało ubrany człowiek, puścił nagle tłumok, krzycząc przeraźliwie, chwycił się za ramię, które mu bezwładnie zwisło. Reszta zerwała się do ucieczki, lecz plutonowy z Filipem siedzieli już im na karku.

— Ręce do góry! — wrzeszczał Filip, zapominając, że ma tylko nóż, i łapał za kołnierzy „ducha”.

Pozostałych dwóch poddało się bez oporu.

Taki był koniec „duchów” straszących nadgraniczne patrole.

Spokój, humor i apetyt wróciły do strażnicy na zawsze.



... A teraz dajcie mi spokojnie umrzeć.

ZEMSTA SZEREGOWCA CHMIELA

MŻYŁ deszcz październikowy. Na wschodniej stronie nieba szarzało. Las po niedawnych strzałach i rozgwarze zasypiał, otulony gęstą mgłą.

Zmęczeni całonocną służbą wracali dwaj szeregowcy — Bartek Chmiel i Józek Jętka. Szli, końcami butów wyczuwając wąską ścieżkę. Pierwszy maszerował Chmiel, niski i krępy, uważający raczej na pnie po bokach, by nie zawadzić o nie swoją przysadzistą figurą, niż na gałęzie nad głową. O wiechy młodych sosenek uderzał od czasu do czasu Jętka, wysoki, jak tyka cienki dryblas. Budził się wtedy, zlany kroplami zimnego dżdżu i kłął pociachu rozchybotane i jakby rozweselone psotą gałęzie.

Chmiel szedł zły jak sto djabłów. Ładnie udał im się dziś patrol... Z rąk prawie wymknął się przemytnik czy szpieg, buchnął w gęstwinię i zginął w ciemnej nocy jak nietoperz. Strzelili za nim, ale bez skutku, bo i jak, gdy na dwa kroki nie można było nic rozpoznać. A wszystkiemu winien był ten zatracony drań. Gdy jak koty skradali się do przemytnika, bocianią swoją nogą stanął na suchej gałęzi. Rozległ się trzask, że umarły powstałby z grobu...

— Głęb zatracony, przeklęta ofierma!

Przeżuwał złość i trząsł się jak w febrze; czy z zimna, czy z gniewu, sam nie wiedział.

— Tak popsuć patrol! Miec w garści ptaszka i wypuścić. Niema kary na takiego niedołęgę — splunął z obrzydzenia i szedł, sennie kołysząc się w obie strony.

Wkrótce przybyła zasadzka z nad pobliskiego brodu i nadbiegł zwabiony strzałami patrol ze strażnicy z plutonowym Rojem

na czele. Przeszukali zagajnik, spory kawał starego lasu — i nic. Szukaj wiatru w polu... Znaleźli tylko, jakby na potwierdzenie meldunku o przemytniku i przytomności strzelających, sporą skórzaną torbę, wypchaną papierami. Plutonowy porozstawiał zasadzki na przesmykach, zamknął granicę, a im kazał tą ścieżynką wracać na strażnicę i oddać torbę porucznikowi.

Trudno było przy świetle latarki elektrycznej odczytać te szpargały — gazety, książeczki i odezwy, po polsku, rusku i żydowski drukowane. Plutonowy zapiął torbę, związał ją dla pewności sznurkiem, wydobył z kieszeni i oddał Chmielowi, przykazując pilnie baczyć i nieść ostrożnie, jak jajko.

— Uważaj, Bartek, — rzekł na odchodnym — bo to jest rzecz ważna, corpus delicti...

— Korpus nie korpus, ale że delicje, to delicje — myślał Chmiel, niosąc torbę przed sobą jak garnek z wodą, by ani kropli z jej ważności broń Boże nie uronić.

Lecz, że ciężka była, jak co najmniej setka naboju, a Bartek był i obłąką, i nadaremnie poszukiwaniem zbiega utrudzony, i przytem złość go rozpierała na Jętkę — tak po kwadransie marszu zatrzymał się, postął chwilę i poczekał cierpliwie, aż dryblas na dejdzie.

Uderzył Józek w niego swą chudą pierśią i o mało co kozła nie fiknął. Przychwycił go w porę Chmiel i szepnął ze złością:

— A zbudź się niedołęgo i uważaj, cóc rzeknę. Masz tu ten korpus...

— Ochrony pogranicza — wybelkotał, odzyskując przytomność Jętka.

— Żadnej ochrony, głuptasie. Masz tu torbę i nieś, cielecino śmierdząca, a pilnuj, jak pan



... Uważaj Bartek — rzekł na odchodnym

plutonowy przykazał. Jak zgubisz jeden choćby papierek, to ci gnaty poprzetracam.

Splunął, odwrócił się i poszedł dalej. Myślał jeszcze z przykrością o tem, że trzeba będzie panu porucznikowi oddać torbę, zameldować o szpiegu, co dał drapaka — oby nogi połamał! — no i posłyszeć, że spisał się, on szeregowiec Bartek Chmiel, jak zielony rekrut.

Z gorzkich rozmyślań obudził go trzask gałęzi i głuchy łomot padającego na ziemię ciała.

— Potknął się niedołęga — pomyślał, i nawet się nie odwrócił.

Wkrótce uspokoiły go śpieszne kroki biegnącego za nim Jętki.

Znów maszerowali cichym, posuwistym krokiem, jakim przebiegają po nocy ścieżki i bezdroża zaprawieni w służbie na granicy żołnierze. Wokoło panowała głęboka cisza. Najlżejszyszelest nie zdradzał życia. Chwilami tylko czułe ucho żołnierskie chwytalo szepcące liścia brzoźowego.

Gdy wychodzili z lasu na łąki, czy to wiatr z nad Wilji, co w twarzę świeżością i chłodem uderzył, czy większa jasność na błoniu to sprawiła — ocknął się z półsnu Chmiel, przystanął i spojrzawszy na utyłanego w błocie Jętkę wykrzyknął:

— Rany Boskie, Józek, gdzie torba?

— Torba? — wybełkotał, wybałuszając gały Jętka i zaczął konwulsyjnie obmacywać kieszenie.

Skoczył jak ranny żbik Bartek i chwyciwszy go za pierś, jął nim trząść jak gruszą.

— Obudź się i mów, gdzieś podział torbę, idjoto!

— A dyc ją miałem i niosłem, jak pan plutonowy przykazał... Jezusie Nazareński, zgubiłem torbę... — zajączał, schwyciwszy się za głowę.

— Józek, Józek, coś ty narobił! Mów, gdzieś ją upuścił, przypomnij sobie — prosił coraz goręcej Bartek.

— Pewnikiem wtedy, kiedy rymnałem jak długi w błoto...

— Gdzie? Przypomnij sobie, Józiu — dopytywał się Chmiel gorączkowo.

— Nie wiem, jak Boga Kocham, nie pamiętam.

— Bo spałeś drabie, na służbie, spałeś. Zgnijesz w kryminale, to ci mówię ja, Bartek Chmiel! Zgnijesz, jak nie znajdziesz. Czego stoisz, kukło malowana, szukaj torby, a jak nie znajdziesz, to po tobie...

Rzucili się w stronę lasu i pochyleni, rękami rozgarniali mokrą trawę i krzaki, przy ścieżce rosnące. Półmrok jeszcze wisiał nad ziemią i ledwie rozeznac można było ścieżkę i drzewa. Daremnie wytężali oczy, pragnąc przebić gęstniejącą siwą mgłę. Przy każdym pochyleniu karabiny uderzały o plecy i zsuwały się na karki.

Szli tak, szukając gorączkowo a beznadziejnie.

— Torba nie szpilka — pocieszał się Chmiel, a pot spływać mu już poczał z czoła a w płaszczu, z ka-

rabinem na karku, coraz mu było niewygodniej.

Zatrzymał się wkońcu, dokumentnie zmęczony. Zdjął czapkę, otarł pot z czoła, rozpiął płaszcz i zapalił papierosa.

— Niem a sensu szukać tak poomacku. Torba nie szpilka. Trzeba poczekać, aż rozwidni się dotyla, że można ją będzie zobaczyć.

I zaciągając się dymem, spoglądał na słaniającego się w srogiem zmęczeniu, lecz zawięcie szukającego Jętkę. Już mu na dobre znikł z oczu, gdy ochłonawszy z pierwszej gorączki, zaczął chłodno kalkulować:

— Gdzie też ten jolop mógł ją upuścić? Chyba tam, gdzie upadł. Pewnikiem potknął



... Rany Boskie, Józek — gdzie torba?

się śpiący o ten przeklęty korzeń tuż przy zeszlorocznym wyrębie, albo o uschniętą sosnę, co to sterczy na środku drogi koło Kaczego Bagna...

Rozwidniło się już i mgła pojaśniała tak dobrze, że można było rozeznaczyć liście na krzewach, i chojaczki, i wykroty na ścieżce. Ruszył spokojny już, z ułożonym planem działania.

Jętka zginął w mgle.

— Szuka, albo śpi gdzieś na wrzosach — pomyślał z wściekłością Chmiel. — Dam ja ci za dzisiejszy patrol — pogroził i gdy wkrótce zgasła w nim zawziętość, wodził wzrokiem to w tę, to w tamtą stronę ścieżki, rozgarniał krze i powoli zdążał ku wyrębowi. Przyszedszy nad ów znany korzeń, co węzłami i sękami wysterczał ponad piachem i jak wąż w skrętach pełził po ścieżce, obejrzał skrupulatnie ślady butów podkutych gwoździami. Śladu, jaki pozostawiłby Jętka, gdyby tu upadł, nie było widać.

Zmartwiony, lecz z iską nadziei, poszedł w stronę Kaczego Bagna, gdzie we mgle sterczała sucha sosenka. Gdy i tu śladu żadnego nie zobaczył, postąpił kilka kroków na prawo. Stamtąd wracając, gdy wchodził na szerszą w tym miejscu ścieżkę, po drugiej stronie w trawie, niezbyt nawet wysokiej, dojrzał leżącą torbę.

Przystanął, jakby nie dowierzając oczom. Ta sama, sznurkiem na krzyż obwiązana... Nie podczas upadku, lecz w marszu przez Jętkę upuszczona, leżała tuż przy ścieżce, oczekując widocznie, aż ją Bartek zobaczy i podniesie.

Podniósł ostrożnie, jeszcze raz dokładnie obejrzał i trzymając w ręce, popatrzał w stronę, gdzie poszedł Jętka. Chciał krzyknąć i zawołać go, by się podzielić tą nagłą radością. Lecz gdy wspomniał niedawne przerażenie, mękę szukania, całą straconą noc — wściekłość nową falą zalała mu piersi. Zacisnął gniewnie

usta, torbę wsunął za pazuchę i z trudem zapiął płaszcz. Poczem zapalił papierosa i poszedł przed siebie.

— Niech szuka do ostatniego potu, zasłuził drań, ma za swoje — rozmyślał z zadowoleniem. — A jeżeli zdybię go na śpiku, kolbą na śmierć zatłukę.

Jętka nie spał. Zjawił się wkrótce na skraju wyrębu, ledwie trzymając się na nogach z umęczenia. Chmiel przeraził się, gdy ujrzał twarz bladą, czarniawą, oczy zapadłe, podsiniałe. Piachem powalany i błotem, cały prawie mokry od dżdżu i rosy, mógł wzbudzić najżywsze współczucie, ale nie w mściwym sercu Bartka.

— Znalazłeś? — zapytał ślaniającego się ze znużenia.

— Nie. Co to będzie? — jęczał.

— Paka albo i co gorszego. Szukajmy, ty po lewej stronie ścieżki, a ja będę po prawej.

Gdy nieszczęśliwy Jętka wyteżał ostatki sił i pilnie patrzył pod nogi i w bok, Chmiel szedł, cicho pogwizdując i z pod oka śledził nadludzkie wysiłki i przestrach Józka. Tak patrząc na biedaka, zwolna sycił swą zemstę.

Wyszli wreszcie z lasu. Słońce już weszło i zapowiadała się cicha jesienna

pogoda. Wpadło i w mroczną pierś Chmiela, bo poweselały mu oczy i pociągnawszy za rękaw Jętkę, rzekł:

— Nie wypatruj oczów po próznicy, nie dorajdo. Tu na łące nie znajdziesz.

— A co będzie? Chyba psa sprowadzić ze strażnicy — niepewnym, drżącym głosem proponował Jętka.

— Dasz mu torbę powąchać, to ją znajdzie — zaśmiał się głośno Chmiel. — Oj, durny z ciebie rekrut, Józek.

Zamilkli i szli powoli nad rzeką, zdążając ku stojącej na wzgórzu nad wsią strażnicy.

Jętka był zmęczony okropnie, ale nietylko zmęczenie było przyczyną, że im bardziej zbliżali się do strażnicy, tem powolniej szedł,



... Co to za strzały były na granicy?

aż i pozostał całkiem wtyle. Widział Chmiel wielką „cykorję” Józka, lecz nie pożałował go ani przez chwilę.

— No, chodźże Józek, a nie ostawaj tak wtyle. Zaraz będziemy spali jak susły...

— Jak my staniemy przed panem porucznikiem bez torby? — biadał Jętką. — Zły będzie, jak wtedy, co to Marcel zagapił się i wypuścił przemytnika.

— Raz kozie śmierć. Pośpieszaj, lba ci nie urwie — żartował Chmiel.

Gdy weszli przez bramę na dziedziniec, opadły ich psy, skomląc i merdając z uciechy ogonami.

W kancelarii przywitał ich porucznik:

— Co to za strzały były na granicy? Dlaczego tak późno przychodzicie?

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, co ja i szeregowiec Jętką wyszliśmy o północy na patrol drogą na Karolin, stamtąd ścieżką graniczną miałem dojść do słupa Nr 213. Między słupami 210 i 211 usłyszeliśmy w lesie podejrzany szmer. Ktoś szedł jakby z tamtej strony. Zabiegliśmy mu cichcem drogę od granicy i do niego, aby go chwycić. Wtem trzasła gałąź

pod Jętką i przemytnik w nogi. Krzyknęliśmy „stój”, a gdy nie usłuchał, strzeliliśmy. A że było ciemno i straszna gęstwina — przepadł...

I dalej meldował Chmiel, a Jętką stał obok niego błąd, jak trup, z wytrzeszczonymi oczami. Nie widział nic ani nie słyszał. Z osłupienia zbudziło go słowo „torba”. Drgnął, spojrzął i mało brakowało, a byłby upadł. Bartek podawał panu porucznikowi prawdziwą torbę, obwiązaną sznurkiem przez pana plutonowego. Gdyby Józek w ręce nie trzymał karabina, byłby na pewno oczy przetarł i przeżegnał się.

— Możecie odejść, idźcie spać — rzekł pan porucznik.

Zrobili wtył zwrot i pomaszzerowali do izby, nic nie mówiąc do siebie. Postawili broń na stojaku, na półce złożyli granaty i dalejże zrzucić mundury i buty.

Ledwie Bartek położył się i przykrył kocem, już mu się oczy zaczęły kleić. Nim jednak zasnął, usłyszał głos Jętki:

— Skądęś ty wziął tę torbę, Bartek? To chyba ja jej nie niosłem wcale...

Uśmiechnął się Bartek i zasnął. Wkrótce obaj zachrapali zgodnie na całą strażnicę.

STANISŁAW FALKIEWICZ

DOBRY ŻOŁNIERZ

ZAPADAŁ wczesny zmierzch grudniowy. Mrok gęstniał w izbie chorych i tylko poduszki i koce jaśniały pod przeciwległymi ścianami na łózkach. Na jednym z nich leżał Walek Grzęda, na drugim Krzysiek Pawłowski.

Ostry kaszel przeszkadzał chwilami Walekowi, gdy opowiadał swoją wczorajszą czy onegdajszą przygodę i zmuszał go do dłuższej przerwy.

— Skoro świt wyszliśmy z Frankiem Dominiakiem na patrol. Śnieg padał w nocy i leżał bieluśki i miękki, jak puch. Gdzie niegdzie tylko czerniły się sznury niebieskawych znaków. Były to tropy zajęcy, powracających nad ranem do lasu. Większe, w jedną linię wyciągnięte, zdradzały lisa, lekkim psim truchtem na żer biegnącego. Poza temi tropami żadnych nie widzieliśmy śladów, gdyśmy tak o wschodzie słońca we dwóch wędrowali polami i lasem wzdłuż pobliskiej granicy. Aż w pewnej chwili przecięły nam drogę ślady dużych butów, silnie na śniegu wyciśnięte. Prowadziły w stronę granicy. Były świeże. Ruszyliśmy szybko za nimi, pilnie patrząc przed siebie.

Byliśmy już na skraju lasu i z poza sosen przeglądaliśmy dolinę nadrzeczną, gdy pierwszy dostrzegłem człowieka w białym kozuchu i czar-

nej czapie baraniej, z tobołkiem na plecach. Podązał prosto do rzeki. Zbiegliśmy i zaczęliśmy się zbliżać do niego. Cicho było w mroźnym powietrzu. Posłyszał widocznie nasze skrzypiące kroki, bo przystanął, obejrzał się i dalejże co sił w nogi... Krzyknęliśmy „stój”, a gdy nie zwolnił biegu, — widać było, że nie miał czystego sumienia — gruchnęliśmy prawie jednocześnie z karabinów. Widocznie nie dostał, bo dalej wyrwał, aż wpadł w krzaki nadrzeczne. My za nim. Nie strzelaliśmy więcej. Zachciało się nam schwytać go żywego i przyprowadzić na strażnicę. I trudnoby było trafić, gdyż coraz to zapadał się i znikał nam z oczów, aż i przepadł nad rzeką.

Gdyśmy zbiegli nad stromy brzeg, straciliśmy dłuższą chwilę na odszukanie śladów. Pokręciliśmy się wzdłuż brzegu i po chwili znaleźliśmy tropy, przecinające rzekę i gubiące się na drugiej stronie w wiklinie. Nie namyślając się, poskoczyłem na lód. Uginał się i dzwięczał, gdy podkutymi butami, ślizgając się, szedł śladami, dopiero co wydeptanymi. Im bliżej byłem środka rzeki, tem groźniej trzeszczało. W gorącej chęci przychwycenia szpiega czy przemytnika nie zwracałem uwagi na zdradne uginanie się i złowrogie jęki lodu. Nie zdążyłem



Skoro świt... wyszliśmy na patrol

nawet dać znaku Dominiakowi, aby się zatrzymał, póki ja nie przejdę...

Kaszel ostry przerwał Walkowi opowiadanie. Aż się chwycił za piersi i opadł na poduszkę, zmordowany wysiłkiem.

Z korytarza dobiegły ich kroki szybkie, dudniące po sosnowej podłodze. W oknach, na wschód ku granicy zwróconych, rozpała się czerwona zorza. W pokoju robiło się coraz widniej.

— Księżyc (pewnie wschodzi, tak jasno — odezwał się Pawłowski. Dokuczał mu reumatyzm, którego nabawił się w służbie na bagnach. — Kończcie, Walek, bom ciekaw, co z tym szpiegiem.

— No i nic. W jednej chwili lód głośniej chrupnął pode mną i zapadłem się w wodę. Pamiętam tylko przeraźliwy trzask lodu, pękającego jakby pod ciężarem wozu, po sam wierzch wyładowanego. A to tylko pode mną i — Dominakiem, jak się później przekonałem, gdy wyskoczyłem z mroźnej kąpieli i czolgając się ostrożnie, rozglądałem się za nim. Zginął. Zapadł się ze mną, trafił na głębię i prąd go pod lód uniósł.

Znów gwałtowny kaszel przerwał Walkowi opowiadanie. Po chwili ciągnął.

— Dzwoniłem z zimna zębami. Aby się rozgrzać, biegłem, ile mi tylko sił starczyło.

Mokry płaszcz i mundur okropnie mi ciężko i wkrótce musiałem zwolnić kroku. Gdy wszedłem do izby, wszyscy na mój widok zamilkli i obstąpiwszy, z przerażeniem zaczęli pytać, co się stało i gdzie został Dominiak. Rzuciłem im to jedno słowo „utonął” i chwiejąc się, poszedłem zameldować sierżantowi o nieszczęściu.

— Cóż sierżant? — zapytał Krzysiek.

— Za głowę się chwycił i tylko te słowa posłyszałem: „Tyś winien jego śmierci”... Więcej nic nie pamiętam, gdyż strasznie osłabłem i zwałem się jak długi na ziemię.

— Przynieśli cię tutaj, Walek, jak nieżywego. Namęczyli się okrutnie, zanim zzuli z ciebie buty. Leciałeś im przez ręce jak kłoda. Ściągnęli mokry mundur, bieliznę i na łóżko położyli. Niestworzone rzeczy przez sen gadałeś. Gorączka cię widać paliła, bo przewracałeś się z boku na bok, rzucałeś jak ryba i Dominiaka wołałeś.

— Ale co to, Walek, tak jasno, jak w dzień? Luna na niebie. Ani chybi — pożar i to niedaleko.

Wraz z rosnącą coraz bardziej jasnością wdzierać się zaczęły do izby odgłosy niedalekich wystrzałów. To pojedynczo, to jakby salwami grzmiał ogień karabinowy. A słychać było kanonadę tem wyraźniej, że na strażnicy po niedawnym rozgrwarze i bieganinie zapanował



Widział już na czerwonym tle płomieni cienie biegających ludzi

dziwny i aż przykry spokój. Ani jeden krok nie zadudnił na korytarzu.

— Napad, dywersanci! To chyba w Zofijówce... Co ty robisz Walek? — Zdziwiony i przerażony spoglądał Pawłowski na Grzędę.

Walek wyskoczył z łóżka i chwyciwszy Krzyśkowy suchy mundur, gorączkowo wdziewał go na siebie. Drżał przytem i trzął się, jak liść, czy z zimna, czy z przejęcia się pożarem i niedaleką strzelaniną.

— Bój się Boga, Walek, co robisz? Chcesz się doziębic? — szepnął z wyrzutem Pawłowski.

— Oni tam wszyscy pobiegli. Polecę, dogonię...

Nie dokończywszy, otworzył z trzaskiem drzwi i wybiegł na korytarz. Dopadł do stojaka i z dwóch karabinów wybrał Krzyśkowy.

— Mego nie zdążyli chyba jeszcze doczyścić — pomyślał i włożył do chlebaka dwa granaty.

Zachwiał się i o mało co nie upadł na ziemię, gdy stanął na podwórzu w mroźnym świeżym powietrzu. Z trudem utrzymał się na nogach i chwiejąc się podszedł do żołnierza stojącego przy bramie na posterunku.

— A, Walek, jużes zdrów? — przywitał go Dereń, z niedowierzaniem patrząc na „topielca”.

— To Zofijówka się pali? — zapytał Grzęda.

— Tak, pewnie zapalili dywersanci. Pluton tam cały pognał z sierżantem.

— Bywaj zdrów, Dereń! — zawołał, oddalając się i poszedł w kierunku widnej, jak na dłoni, palącej się wsi, oddalonej o dwa kilometry od strażnicy. Usiłował biec, choć mu dziwnie płały się nogi i odmawiały posłuszeństwa. Chwilami rozlegały się wśród płomieni gwałtowne trzaski ognia karabinowego i jak biczem popędzały spoconego, ślaniającego się Grzędę.

— Byle zdążyć na czas. Gorąco tam pewnie, gorąco — szeptał do siebie i prawie już bez sił, pokonywał okrutne omdlenie i gwałtowną chęć położenia się na miękkim śniegu.

Niedaleko, na niedużem wzniesieniu, wśród czarnych bezlistnych topól włoskich, paliło się kilka zabudowań gospodarskich. Widział już na czerwonym tle płomieni cienie biegających ludzi. Poznawał nawet uwijających się w ogniu żołnierzy. Wyraźnie rozróżniał zawodzenie bab, pisk dzieci, wycie psów i żałosne porykiwanie krów.

Gdy zziąjany i obłany potem zbliżył się i stanął w kręgu piekielnego żaru, ze zdziwieniem zobaczył kolegów, spokojnie i sprawnie pracujących nad ugaszeniem pożaru. Karabiny stały ułożone w kozły pod strażą posterunku.



...Przystanął, obejrzał się

Niedaleko, obok walącej się w snopach iskier stodoły, rozległ się donośny dźwięczny głos sierżanta, wydającego żołnierzom i chłopom rozkazy. Pobiegł tam, stanął przed nim i ze zmęczonych piersi wyrzucił:

— Panie sierżancie, szeregowiec Grzęda melduje posłusznie swoje przybycie.

— Już zdrow? Zuch z was, Grzęda. Broń i rynsztunek złożcie przy kozłach. Weźcie chłopów i rozebrać mi tę oborę.

Złożył broń i wkrótce kierował rozbiórką szopy. Aby nie upaść, oparł się mocno o płot. Gdy opadała go ciężka senność i omdlenie, zgarniał śnieg i pocierał nim czoło i skronie.

Szczęściem pożar dogasał. Spaliły się sufity i ściany, walące się w słupach iskier i płomieni. Cisza panowała w powietrzu i nie było obawy, aby się pożar rozszerzył. Najbliższą stajnię i stodołę chłopci pod kierownictwem żołnierzy prędko, acz niechętnie, rozebrali. Pobliskie chaty i budynki kazał sierżant dla pewności obrzucić śniegiem.

Wkrótce rozległ się gwizdek, nakazujący zbiórkę. Zbiegli się rozgrzani, osmoleni i choć setnie utrudzeni, lecz zadowoleni z siebie żołnierze. Rozebrali broń, uformowali kolumnę i ruszyli do domu. Posypały się wnet żarty z płaczącego krok „topielca”, z chłopów,

których siłą trzeba było zmuszać do ratowania swego dobytku i opowieści o różnych, mniej lub więcej śmiesznych, pożarnych przygodach.

Nie mógł Grzęda przezwyciężyć ciekawości i gdy pluton skończył piosenkę o zwinnej Madelon, zwrócił się do towarzysza:

— A co się stało z dywersantami?

— Z jakimi znów dywersantami?

— Przecież słyszałem strzały, tak gęste, jak na manewrach...

— Cha, cha, cha — rozległ się śmiech najbliższych, a gdy ucichł, po chwili wybuchał w coraz dalszych dwójkach. Przystanął sierżant, zdziwiony taką wesołością plutonu. Gdy mu chłopcy powiedzieli, co było przyczyną śmiechu, przystąpił do Walka i rzekł:

— Dobry z ciebie żołnierz i serdeczny kolega, Walku...

I coś mówił o amunicji, przechowywanej przez chłopów po stodołach, a wybuchającej w ogniu, ale nie słyszał już tego Walek. Zakotłosał się i byłby runął, jak podcięty chojak, gdyby go nie podtrzymał pan sierżant, który kazał najbliższemu wziąć go i nieść, a jednego wysłał przodem na strażnicę, aby co rychlej zawezwał doktora z bataljonu.

Zaczerwienionem łuną dogasającego pożaru polem wracał w milczeniu pluton do strażnicy.



...Zakotłosał się i byłby runął

ZASADZKA PLUTONOWEGO LISA

PLUTONOWY Lis — komendant strażnicy w Ostrówku był jakoś w złym humorze.

Cały dzień zapowiadał się dla niego fatalnie. Zaczęło się od apelu. Szeregowiec Głowacki sprezentował tak piękną plamę na bluzie, że aż plutonowego ze zgrozy zatrzęsło; szeregowiec Mucha zjawił się znów do apelu z oberwanym obcasem. To musiało wyprowadzić z równowagi pedanta tej miary co plutonowy Lis. Na dobitkę w czasie obiadu nowe nieszczęście. Szeregowiec Mucha, kucharz strażnicy, ino na chwilkę wyszedł z kuchni, a grochówka zaraz się przypaliła. Ukoronowała wszystko inspekcja dowódcy kompanji. Zapijował on krótko.

— Na strażnicy macie porządek wzorowy, lecz zato na granicy bałagan.

Na te słowa, Lis poczerwienił ze wstydu i podrażnionej ambicji. Toć przecież służba wychodzi zawsze o swej porze, a i pełniona jest dobrze. Cóżby się zdarzyło?

Spojrzeniem pełnym żalu ogarnął swego dowódcę, nie mogąc jednakże ze wzruszenia nic powiedzieć. Niepewność jego nie trwała długo, gdyż kapitan ciągnął dalej:

— Mówiłem Wam już kilkakrotnie, że na Chutorze Denisa idzie przemyt. Dziś mam na to dowody. Jak do tej pory rezultatu żadnego nie widzę, gdyż plutonowy Lis nie łaskaw dostosować się do moich rozkazów.

Lisowi zakręciły się łzy w oczach, słysząc tak niesłuszne w jego pojęciu kazanie, że zdołał wykrztusić z siebie tylko.

„Tak jest, panie kapitanie”. Dopiero po odjeździe dowódcy popołgował sobie trochę w swoich uczuciach, rozumując, że przecież całkiem niesłusznie dostał taki „pater noster”, gdyż już kilkakrotnie stawiał zasadzki koło Chutoru, jednak bez rezultatu. Pozatem był

święcie przekonany, że cała ta historia z przemytem u Denisa, to wielka bujda, którą uraczył ktoś niepotrzebnie kapitana. Przecież on, dowódca strażnicy, wie najlepiej co się dzieje na jego odcinku i głdzie jak gdzie, ale u niego przemytu napewno niema.

Postanowił jednak dla przekonania się wziąć udział osobiście w zasadzce. Nie myśląc więcej o tem, położył się spać, nastawiwszy budzik na godzinę 12-tą w nocy.

Jazgotliwy terkot zegarka przyprowadził do

przytomności plutonowego Lisa. Zerwał się rzeżko z łóżka, i w chwilę potem razem z szeregowcem Zawieruchą posuwali się cichym krokiem ścieżką patrolową, jak dwa cienie...

Różne kombinacje zaczęły świtać w czasie drogi w mózgowicy naszego Lisa. Przyszło mu do głowy, czyby nie było lepiej zmienić miejsce zasadzki. Do tej pory

stawały one zawsze w tych samych miejscach, może dlatego nic nie wskórały. Krótki sen pozwolił mu ochłonąć po rozmowie z kapitanem, a chłodna noc sierpniowa, pełna tajemniczości, budziła nadzieję, że może ta wyprawa przyniesie coś niezwykłego.

Jako miejsce nowej zasadzki wybrał ścieżkę z Chutoru, prowadzącą do pobliskiej wioski. Plutonowy Lis rozumował zupełnie słusznie. Jeżeli przemyt w tym miejscu idzie, to towar muszą dostarczać ze wsi, gdyż jest ona jedyną w obrębie kilkunastu kilometrów. Przeczynał, że w tej chwili na Chutorze żadnego towaru niema.

Usadowili się obaj z Zawieruchą wygodnie w dużej kępie krzaków, niedaleko od drogi, do której ścieżka dochodziła, i zamarli w oczekiwaniu.

Zapanowała wokoło zupełna cisza. Po jakiej dobrej godzinie, gdy już dobrze poczuli



...Na strażnicy macie porządek. Na granicy bałagan!



Wyłoniły się w poświacie księżyca trzy dziwaczne cienie

chłód nocy, a plutonowemu noga ścierpła z niewygodnej pozycji, doleciały ich głosy przyciszzonej rozmowy. Po chwili wyłoniły się w poświacie księżyca trzy dziwaczne cienie, które cicho skradały się po ścieżce w stronę Chutoru. Plutonowy Lis, przejęty niezwykłym widokiem, uszczypnął lekko Zawieruchę, by zwrócić jego uwagę. Wybałuszone oczy Zawieruchy wyrażały radość. Gdy cienie zbliżyły się do zasadzki, można było wyraźnie rozróżnić jednego żyda i dwóch chłopów, uginających się pod ciężarem niesionych tobołów. Z trudem opanował się, postanowiwszy ich przepuścić dalej.

Gdy już zniknęli za zakrętem, plutonowy podniósł się i wyszedł na ścieżkę. Wyrazny ślad na szosie wskazywał dalszą drogę przemytników. Posuwała się za nimi zasadzka, lecz po dojsciu do skraju lasu, nie zauważyła już nikogo. Tylko skrzypnięcie furtki dało znać, że zacna trójka znajduje się już w obrębie Chutoru.

Dobra nasza! — pomyślał plutonowy Lis — teraz już nam nie ujdą. Wobec tego postanowił wrócić na strażnicę, by następnego dnia nie jedną, lecz trzy zasadzki wystawić koło chutoru.

Po przejściu kilkunastu kroków, nowa myśl strzeliła mu do głowy:

— A może te dranie dziś jeszcze machną za granicę? Niedoczekanie ich!

Postanowił zmitrężyć resztę nocy i dla pewności posiedzieć na zasadzce do rana. Skinął na Zawieruchę, i zaczął przedzierać się przez krzaki okrężną drogą ku granicy. Jako nowe miejsce dla zasadzki wybrał pasmo krzaków, ciągnących się od Chutoru, aż do granicy.

Tym razem nie czekał długo. Już po kilkunastu minutach ciszy, usłyszał szelest, a za chwilę pojawił się w świetle księżyca drobny cień. Poznali w nim Iwana, syna Denisa. Idzie na zwiady — pomyślał Lis.

Po chwili mały Iwan, rozglądając się na wszystkie strony, powrócił do Chutoru, a niedługo potem już nie trzy, a cztery postacie ukazały się oczom naszych zuchów.

„Stój, kto idzie!” — zabrzmiał stanowczy głos plutonowego Lisa.

Przerazone postacie zastygły w bezruchu.

Tryumfalny był powrót plutonowego Lisa na strażnicę. Nastrój, w jaki wprowadziła go ta udana wyprawa, psuła mu tylko świadomość, że jednak kapitan lepiej wiedział co się dzieje na jego odcinku. Od tej pory postanowił jeszcze gorliwiej zająć się służbą.

Z ŻYCIA STRAŻNICY

SŁONECZNY błąd dzień przedwiośnia... Jeszcze strzępy całunu brudnego śniegu plamiły ziemię, która ledwo zbudzona z długiego snu zimowego, jakby przeciągała się w słabych promieniach wiosennego słońca.

Na strażnicy już wre codzienne życie. Szeregowiec Adamczak, stały muzykant strażnicy, korzystając z wolnego czasu, wygrywa na skrzypkach swe skoczne melodie. Najgorętsi poczęli w takt przytupywać i rwać się do tańca. Wkrótce ochota udziela się wszystkim. Słychać tylko tupot okutych butów i wesołe okrzyki żołnierzy.

Wtem, w gromadkę tańczących chłopców uderzył nagle silny, zgrzytliwy ton szyny alarmowej.

W tej chwili świetlica opustoszała. Pozostał tylko żołnierz służbowy, siarczyście wymyślający swoim towarzyszom za menażki porzucane w nieładzie i zaśmiecone stoły i ławy.

Cóż to się stało? — Nie było strzałów z nad granicy. Może na inspekcję przybył pan major?

Wkrótce dowiedzieli się jednak, że przeszedł znów przez granicę słynny bandyta Mierzyński. Ukrył się we wsi, ścigany przez władze policji. Dom w którym przebywał otoczyła policja.

Uplęnięto już kilka godzin, a bandyta bronił się zawzięcie. W obawie, aby z zapadnięciem nocy, nie zbiegł do pobliskiego lasu, zwróciła się policja o pomoc do najbliższej strażnicy.

Zaalarmowani żołnierze szybko usadowili się na przygotowane wozy. Z niecierpliwego zachowania się szeregowych można było wyczuć chęć jaknajszybszego znalezienia się na miejscu rozprawy.

Tymczasem, we wsi trwało „zawieszenie broni”. W domu stojącym na uboczu wsi, a przylegającym z jednej strony do lasu, obwa-

rował się Mierzyński, snując plany, jakimby sposobem wydostać się z pułapki.

Warty policyjne w oczekiwaniu na nadciągającą pomoc, obserwowały otoczony dom. Każde jednak zbliżenie się posterunków policji wywoływało serię strzałów rewolwerowych. Wreszcie nadeszła oczekiwana pomoc. Dowódca kompanii odebrał raport od przodownika policji, orjentując się w sytuacji.

Można było strzelać tylko w jednym kierunku, między wieś i las. Trzeba było jednak w tym celu podejść na kilkadziesiąt kroków, pod dom. Plan został szybko ułożony, rozkazy wydane.

Plutonowy Fit miał rozpocząć działanie. Pobiegł więc między domy i za chwilę z za stodoły wysunął się r. k. m. i poczęła wyłaniać się głowa celowniczego. W tej chwili z otoczonego domu padło kilka strzałów w jej kierunku i głowa szybko zniknęła. Bandyta, widocznie zwracał baczną uwagę na wszystko, co się dzieje i postanowił bronić się do upadłego.

Strzały jego podnieciły obsługę k. m.; w odpowiedzi rozległo się przerywane kłapanie maszynki, brzęk tłuczonych szyb. W tej samej

chwili st. sierż. Stępień znalazł się już pod ślepa ścianą domu. Ostrożnie podsunął się do węgła i według reguł sztuki grenadjerskiej rzucił granatem w okno. Granat jednak nie wpadł do środka, gdyż okno zabarykadowane było koszem. Wybuchł na futrynie, wyrzucając tylko z hukiem ramy okien. Jeszcze nie przebrzmiał wybuch, a już kilkanaście granatów znalazło się w mieszkaniu, skąd wśród ogłuszającego huku zaczęły wylatywać przez okno drzazgi sprzętów i chmury pierza.

Akcję na chwilę przerwano, by sprawdzić czy bandyta ogłuszony granatami, nie zechce się poddać.



... Nasunął czapkę na karabin

Ciszę oczekiwania przerwał głuchy huk pojedynczego strzału, dobywającego się z wnętrza domu.

Drzwi odskoczyły po energicznym szamotaniu się z zaworą desek. W izbie panował okropny nieład po wybuchach granatów, lecz bandyty nie było. Widocznie schronił się na strych, na który można było dostać się po podkowach wbitych w ścianę, a naśladujących szczeble drabiny.

Wejść było jednak trudno i niebezpiecznie.

Bandyta mógł zacząć się z rewolwerem i czekać na ukazanie się głów w otworze, by w nie kolejno godzić.

Pierwszy, szeregowiec Kacuća, po krótkim namyśle, począł wspinać się zwolna po podkowach, a kiedy dostał się do połowy ściany, nasunął czapkę na karabin i ostrożnie wysunął

ją na strych, rozumując, że bandyta, o ile żyje strzeli do czapki. Strzał jednak nie padł. Kacuća włożył więc własną głowę w otwór strychu i ujrzał opodal prężące się jeszcze w agonji zwłoki olbrzymiego mężczyzny...

Obok trupa leżał „Nagan“, rozsypane naboje i kilka granatów obronnych rosyjskich.

Całe zajście, od chwili przybycia żołnierzy ze strażnicy, nie trwało dłużej jak 15 minut. Skończyło się śmiercią bandyty, który przez długi czas szerzył postrach w powiecie, organizując bandy dywersyjne i rabując mie-



Obok trupa leżał „Nagan“

nie okolicznej ludności. I tym razem celem jego przybycia był napad. Schwytani w dniu następnym 4-ej jego towarzysze, którzy razem z nim przekroczyli granicę, potwierdzili to w swoich zeznaniach.

Z. LIPIŃSKI, kpt.

MANEWRY WOŁYŃSKIE

DŁUŻYŁ się ciężki, bezlitosny marsz... Rozpalone promienie słoneczne zalewały długie szeregi wojska. Droga spopielona żarem, wyrzucała z pod rytmicznego tempa marszu sypkie ziarna piasku, zalepiając usta, spragnione ożywczego powietrza.

Jedyną, upragnioną myślą w tym rytmie nóg piechoty było: spocząć, rzucić się na ziemię, zastygnąć na kilka minut, znieruchomieć...

Nareszcie zatrzymała się kolumna baonu.

Padli po obu stronach drogi. Zappełniły się masą żołnierską, wyschnięte, przydrożne, głębokie rowy. Nogi wyprężone, oparte o wystającą krawędź rowu, zmęczoną krew do głów odprowadzały. Odetchnęli. Za chwilę zawrzało jak w ulu:

— A to ci zabawa w kawalerję!

Dźwigaj, bracie, kilka pudów na grzbiecie, a miej nożki baletniczki...

Ładny przydział!

Ma-sze-ro-wać...

Strona „niebieska“ nacierała...

Słychać było strzały karabinowe i armatnie. 11 kombinowany baon K. O. P. maszerował już od dwóch dni. Posuwał się traktem: Łuck—Włodzimierz, w odwodzie grupy.

Miesiąc czasu, spędzonego w obozie letnim przed wyruszeniem na właściwe manewry, zdołał zespolić oddziały, ściągnięte z różnych nadgranicznych baonów, orzeźwić serca tą ciepłą pieszczotą gromady, tak znaną dobrze tym, co przeżyli wojnę...

Praca w obozie trwała od wczesnego ranka do późnego wieczora.

Okoliczne miejscowości, a szczególnie uprzykrzona Smolarnia, uskarżała się jękiem tarmo-



Przemarsz oddziałów K. O. P., biorących udział w manewrach, przed D-cą K. O. P. gen. Minkiewiczem



Wypoczynek



Wpław przez rzekę



Tabory



Biwak



W marszu



Po ćwiczeniach

szonych ugorów, ścieżek i dróg polnych na hardą zawziętość w swojej pracy żołnierzy.

Smolarnia, Zofijówka, Dębiny, Sawczuki...

Raz 26 baon K. O. P. naciera, to znów 11 baon kombinowany...

Rozpoznanie, obrona. Ruch, ogień, walka. Ciągłość rozpedu życia i radości beztrudnej...

Dowódca 11 baonu kombinowanego, podpułkownik K. nie szczędził nikogo. Groźnym basem od samego świtu urządził rykowisko dowódcom kompanij, a przytem nierozłączna trzcinka w zagniewaniu wielkim tyle wymachiwała nad głowami oddziałów kierunków, że nawet największy strategik zgubiłby się, usiłując chociażby jedno posunięcie uczynić za magiczną pałeczką...

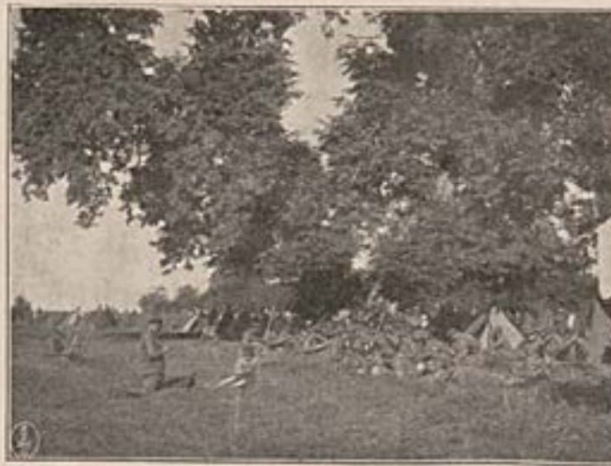
Przytem nie obyło się bez powiedzeń lapi-darnych:

— Cóżes pan, panie, do choroby, popsuł całą robotę. Gdzie pański pluton? I pocóżes pan laź na górę...

— A pan koniecznie musiał generała znaleźć po drodze, jakżeś pan na ślepo wędrował na tą pańską kotę 250.

— Łączność, panowie, łączność!...

Słowa, używane przez ppułkownika K., nie wypływały z pobudek osobistego uprzedzenia, a tylko z konieczności zamasko-



Wypoczynek w czasie marszu

wania uczucia, a raczej dobrego serca, twardymi wyrażeniami żołnierskimi, aby wszystkich nas trzymać w ciągłym napięciu woli i w żelaznej dyscyplinie.

Po kilku dniach, spędzonych w obozie letnim, weszło w zwyczaj, że ten, któremu ppułkownik K. najwięcej uwag uczyni przy dowodzeniu, musi pozostałą brać oficerską prosić na piwo. To też kolejno, wykapani po uszy w gorzkich słowach prawdy, wędrowaliśmy po ćwiczeniach do spółdzielni, aby w kuflu piwa utopić ciągle nasze zmartwienia.

Jedynym bowiem wyjątkiem był kpt. N., który umiejętnie wyslizgiwał się z tych opresji, dzięki wrodzonemu talentowi oratorskiemu i sybaryckiej mądrości życiowej: nie przejmowania się niczem.

Nazwany pospolicie „inflanckim”, nie dlatego aby był obcej narodowości, a prosto: koń kapitana N. przypominał inflancką kobyłę Longinusa (trylogja Sienkiewicza), a że zacna jejmość — klacz do tej miary męża, o cokolwiek zapasionym brzuszku, była znakomicie dopasowaną — przeto oboje: klacz i jeździec — stanowili wybitną parę z epoki: bij, zabij! — panowie szlachta.

Wierny swojej butnej krwi przodków, największy czynił rozbój w spółdzielni, wychylając podwójne porcje piwa, oczywiście na rachunek sublokatorów, z którymi zamieszkiwał w stodole.

Wesoło, gwarnie było na „letnisku” w Dębinach.

Panował ciągły ruch: ćwiczenia, wykłady, koncerty orkiestry 3 baonu, uprzyjemniającej żołnierzom chwile odpoczynku.

A przytem co za radość gościła i humor w szeregach, co za dziwna wytrzymałość i zahartowanie na trudny.

Niestety, wszystko przemija...

Ciemne ściany lasu ukryły bataljon. Jedyne tabor pozostał na drodze.

Zapadał wieczór...

Przejmujący chłód wśczał się lodowatymi kropelkami pod bluzy drelichowe. Kompanje trwały w go-

towości bojowej. Szeptem prowadzono rozmowy, otulając się w płaszcze. Czuwano, nadsłuchując w oczekiwaniu na rozkazy...

* * *

Brzask budzącego się dnia lekko zaróżowił wierzchołki drzew lasu.

W oznaczonych miejscach zbiórki stanęły kompanie.

Krótki raport. Z głębi sosen cicho, ostrożnie wysunął się baon i pomaszzerował do widniejących wdali zabudowań gospodarskich.

Tejże samej nocy oddziały nasze kilkakrotnie, niezwykle szybko, przesuwały się z postoju na postój.

Udręka marszu i posunięć po wykrotach pni leśnych i podorywkach czarnych, zabłoconych, utrudniała przybycie we właściwym czasie do oznaczonego miejsca.

Cel jednak został osiągnięty. Zadanie w całości spełniliśmy. Odwódnasz przybył w samą porę. Czekaliśmy, że za chwilę rzucą nas do wsparcia zagrożonej linii. Napróżno...



Grupa oficerów 11 baonu komb. z ppłk. Królikowskim na czele

Rozjemcy. Odezwały się sygnały trąbek... Manewry zakończone. Wracamy do codziennych zajęć.

RÓŻA JAKOSICKA.

WSPOMNIENIA Z OBOZU HARCERSKIEGO

OD SZEREGU lat, w czasie wakacyjnym, młodzież harcerska stęskniona za słońcem, opuszcza szare mury miast i wędruje w świat. Na dworcach ruch. Brać harcerska uwija się z plecakami i napelnia wesołym i radosnym gwarem perony i poczekalnie. Jadą harcerki i harcerze do obozów. Wędrowka ta ogarnia całą Polskę i we wszystkich kierunkach przelewa się fala młodych twarzy radośnie uśmiechniętych, rozśpiewanych, wpatrzonych w dal. Mijają się na stacjach wędrownie hufce, przesyłając sobie pozdrowienia przez gromkie „Czuwaj”. Często w tym okresie spotykają się na wspólnym terenie dwa jakiegoś obozy z przeciwnych zupełnie krańców Polski. Nierzadko, obóz z Poznania lub Krakowa przywędruje na wscho-

dnie rubieże Polski. Trudną byłaby ta wędrowka, gdyby nie pomoc K. O. P. Młodzież harcerska, mając zapewnioną pewną pomoc materialną, może bez troski wędrować na nasze piękne malownicze Kresy i choć przez pewien czas zapomnieć o zmuśnym życiu w dusznym mieście.

Jednym z wielu takich wędrownych hufców był żeński obóz harcerski w Mejranach, wsi, położonej koło samej granicy litewskiej, niedaleko stacji kolejowej Ignalino. Z dwu stron obejmują ją w swe ramiona jeziora Łusza i Dringis. Na zachód granica litewska o kilkadziesiąt metrów od obozu. Za granicą widać las, na który tęsknie spoglądamy, bo tam są jagody i tylko paręset kroków przejść, aby ich dostać..., niestety. Sama



Patrol

wieś duża, ciągnie się na przestrzeni przeszło kilometr, wieś zamożna, czysta; chaty porządne, przed chatami ogródki, z których wychylają swe kielichy różnobarwne kwiaty. Jeziora, łąki umajone kwieciami, łąny zbóż tworzą prześliczny krajobraz.

Pokonawszy różnego rodzaju trudności, związane z ulokowaniem i urządzeniem, obóz zaczyna swe normalne życie. Pracy w obozie wiele. Przedewszystkiem musimy urządzić „wygodnie życie”, ozdobić swoje mieszkanie, wykopać stół, kuchnię, urządzić kapliczkę, rozbić namioty, wypożyczone nam przez K. O. P., i co najważniejsze w naszym harcerskim życiu obozowem: obrać i okopać miejsce na ognisko. Tej naszej pracy ludność przygląda się trochę nieufnie, a nawet z pewnem zdziwieniem. Lecz szybko zadzierzgają się wspólne nici. Najpierw dzieci, których, mówiąc nawiasem, w Mejranych wyjątkowo mało, zbliżają się do nas. Już na drugi dzień mamy dziecko obozu, sześciolletnią Bronię, która uwija się przy nas, wcale nieźle, szczebiocąc po polsku i za naszym przykładem buduje sobie miniaturową skocznnię, kuchnię, w międzyczasie pasąc swe gąski.

Kobiety z ciekawością podchodzą do nas, zaczynają rozmowę. Trudno idzie z początku, bo często obie strony porozumiewają się na migi, mimo to jednak rozumieją się dobrze.

Nazajutrz wieczorem, po przyjeździe do obozu, mamy pierwsze uroczyste ognisko. Miejsce na ognisko bardzo ładne. Niewielka polanka, na wzniesieniu, wśród małego sosnowego lasku, w dole jeziora, w którego spokojnej lustrzanej tafli odbijają się wieczorem nadrzędne drzewa i gwiazdy.

Uroczysty nastrój ogarnia wszystkie dziewczęta. Kilka słów komendantki o ważności i świętości ogniska, a potem chóralny śpiew naszych pieśni poważnych i tęsknych, a wreszcie wesołych i rażnych.

*Płonie ognisko, szumią knieje,
Komendantka jest wśród nas,
Opowiada starodawne dzieje,
Bohaterski wskrzesza czas.
O rycerzach od kresowych stanic,
O obrońcach naszych polskich granic.*

— Śpiewamy z prawdziwym uczuciem, bo wszak jesteśmy na rubieży Polski, o kilka kroków granica, a w strażnicy nasi dzielni żołnierze strzegą dzień i noc bezpieczeństwa i całości granic Polski.

Płonie ognisko, wysoki słup ognia wznosi się w górę, sypią się wokół iskry, a harcerki uwijają się niby cienie, dorzucając chróstu na

stos. Pieśń płynie daleko, echo rozlega się hen, pochwytuje ją las i jezioro roznosi daleko, doleci napewno na Litwę. Czasami zamajaczy gdzieś koło lasku cień zbrojny, to patrol nocny, obchodząc granicę, przystanie na chwilę koło ogniska i niby duch sunie dalej. Ognisko dogasa. Stajemy półkołem i płynie pobudka wieczorna „Idzie noc”, a potem wspólna modlitwa i zakończenie dnia.

Jesteśmy w obozie tylko trzy dni, a już znamy prawie całą wieś. Kobiety chętnie gwarzają z nami, dopomagają w czym mogą, uczą gospodarskich zajęć. Znają nas wszyscy i bardzo lubią. Nadchodzi niedziela. Wieś, według swego zwyczaju, urządza wieczorynkę. Delegacja chłopów przychodzi ze wsi zapraszać nas na zabawę. Idziemy bardzo chętnie. W jednej z większych chat zabawa wre w najlepsze. Wiejska orkiestra, złożona ze skrzypiec, harmonji i bębna, rażno przygrywa do tańca. Nastrój wesoły udziela się wszystkim. Jedne po drugich następują: polka, walc, oberek, to tańczą nasze dziewczęta z chłopakami wiejskimi. Potem miejscowa ludność zaczyna tańczyć swe tańce narodowe. Nadzwyczaj zgrabnie i zwinnie wykonują tancerze różne figury, których nazw niestety nie znam. Po tej zabawie prysnęła nieśmiałość ludności do nas.

Życie nasze płynie już bardziej normalnym trybem. Urządzamy wycieczki bliższe i dalsze, z których najbardziej udatną jest wycieczka do m. Kozaczyzny odległej o 16 klm. Pogoda przeszkadza nam w pracy i nielitościwie zlewa nas potokami deszczu.

Czas płynie szybko. Dzień odjazdu nadchodzi wreszcie.

Obóz przestaje istnieć wczesnym rankiem. Dziewczęta przyzwyczyły się i pokochały swe nowe otoczenie, a teraz trzeba zrywać te węzły. Ha, trudno — taki to nasz los. Opiekunowie nasi z K. O. P., mają przez cały czas trwania obozu dość z nami kłopotu, choć jak mówią, kłopotu milego, poraz ostatni trują się dla nas. Już wszystko gotowe. Nieufna przy przyjeździe naszym wieś żegna nas teraz z żalem.

Wieczorem przed odjazdem koło obozu zesłała się gromadka ludzi ze wsi i poraz ostatni rozmawia z nami. Wyruszamy wreszcie. Coraz bardziej oddalamy się od Mejranych, w dali zarysowuje się dworzec kolei — to Ignalino.

Pociąg nadchodzi. Wsiadamy. Żegnaj obozie. Nie, nie żegnaj, raczej dowidzenia; wszak my nie tu, to gdzieś indziej na przyszły rok będziemy. A może pomyślnie losy rzucą nas i tu z powrotem, na kresy pod opiekę naszych kresowych żołnierzyków.

Z ŻYCIA OBOZÓW HARCERSKICH



Podniesienie sztandaru



Prace nad urządzeniem namiotu



Ranna gimnastyka



Przed namiotami



Przy ognisku



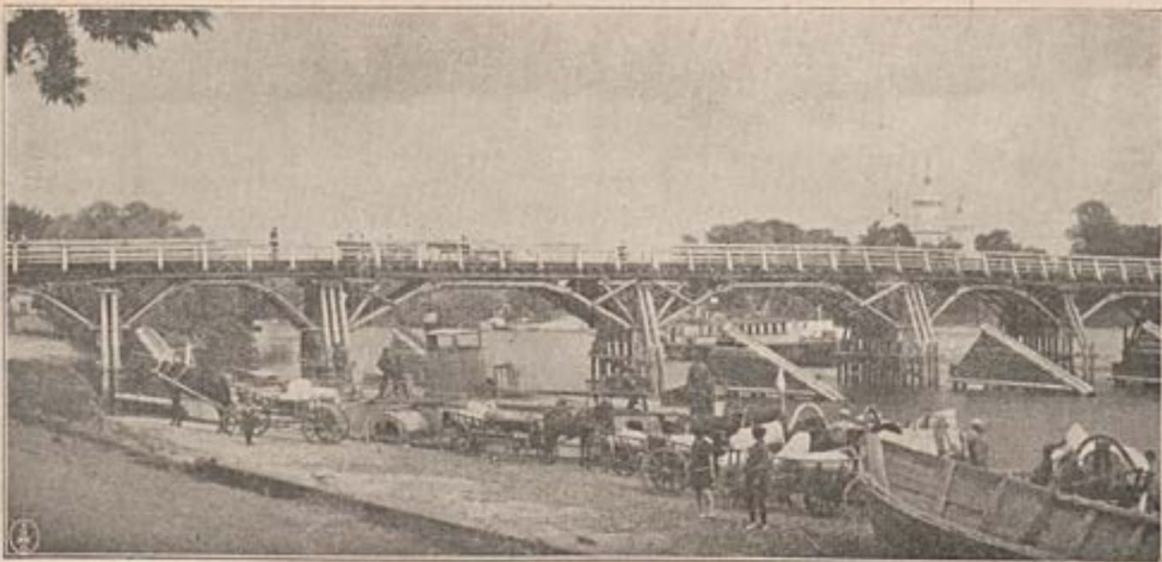
Kąpiel w jeziorze Dryświata



Wycieczka harcerzy



Przy posiłku



Dawidgródek. Nowowymbudowany most koło przystani

JAN LASSOTA, por.

DAWIDGRÓDEK

DLA SZERSZEGO ogółu Polesie jest czemś w rodzaju terra incognita. Wiadomości o Polesiu, uzyskane czy to z nauki, czy też z opowiadania, ograniczają się najczęściej do tego, że Polesie — to kraj, w którym poza nieprzebytymi moczarami, jeziorami i lasami nic nie istnieje. Dopiero, gdy się pozna je bliżej, okazuje się jak nieścislemi są te wiadomości, jak daleko im do prawdziwego obrazu Polesia. Polesie żyło i żyje jeszcze w obecnych czasach swoistem życiem, spowodwanem specjalnymi warunkami, jakkolwiek już dzisiaj można w niem zauważyć duże ożywienie.

Jednak już w niedalekiej przyszłości, Polesie stanie się terenem wyęzionej pracy, która w krótkim czasie zmieni całkowicie jego dotychczasowe oblicze i posunie je naprzód w historycznym rozwoju.

Stolicą właściwego Polesia uznany jest ogólnie Pińsk. Drugim co do ilości mieszkańców, jest Dawidgródek, położony nad Horyniem. Mieścina ta ma swoją starą tradycję handlową. Bliskość jednak granicy wpłynęła w czasach powojennych ujemnie na dalszy jej rozwój handlowy. Przed wojną światową ruch ten, który szedł głównie na wschód, drogą wodną Horyń—Prypeć—Dniepr—Kijów, dziś zamarł. Mogłoby go w dużej mierze wyprowadzić ze stanu martwoty, przede wszystkim otwarcie pobliskiej granicy dla handlu, oraz budowa najkonieczniejszych bitych dróg, względnie linii kolejowych.

Najżywotniejszym postulatem jest budowa mostu na Prypeci, na drodze z Dawidgródka do Łachwy, stacji kolejowej na linii Warszawa—Mikaszewicze, przez co uzyskałoby miasto połączenie z linią kolejową również wiosną i jesienią. Dojazd bowiem do Łachwy jest niezbyt przyjemny, gdy Prypeć wyleje i uniemożliwi dostęp do promu. A już nie daj Boże, jeżeli zerwie groble na północnym brzegu, jak to miało miejsce tego roku, gdyż wtedy trzeba jechać łódką dobre dwie godziny, by dostać się na właściwą drogę.

Zimą — komunikacja jest wspaniała: nie trzymając się dróg, można dojechać przez Prypeć i lewy jej dopływ, Śmierć, w niespełna dwie godziny do Łachwy.

Ma Dawidgródek i drugie połączenie ze „światem“ — na zachód, drogą wodną, t. j. Horyniem do stacji kolejowej Horyń (Rzeczyca) na linii Sarny — Łuniniec, względnie drogą kołową w czasie roztopów i w zimie — również do Horynia, z tą tylko różnicą, że droga do Łachwy wynosi 23 kilometry, a do Horynia prawie dwa razy tyle. Projektowana kolejka z Horynia (także Widzibora) względnie z Łachwy do Dawidgródka nie może w żaden sposób doczekać się wybudowania. Gdyby jednak z czasem projekt ten zrealizowano, należy przypuszczać, że Dawidgródek w krótkim czasie byłby dla Pińska bardzo poważnym konkurentem, a kto wie, czy nie prześcignąłby go w rozwoju.

Ludność Dawidgródka wynosi ponad 12.000 osób, w tem około 1.000 Polaków razem z uniami, reszta zaś to Żydzi i „tutejsi“.

Schodzą się tu bowiem granice etnograficzne Białorusi z północy i z południa Ukrainy i wzajemnie się neutralizują. To też trudno właściwie twierdzić, czy to są Ukraińcy, czy też Białorusini, tem więcej, że sami nie mogą się zdecydować na przynależność narodowościową.

Wśród ludności słowiańskiej można się ponadto często spotkać z typem wybitnie tatarskim.

Wielki Książę Litewski Witold, założył tu jak i w odległym przeszło 30 klm. Kożan- gródku t. zw. „Posiołek tatarski“. Tak w Dawidgródku jak i w sąsiednim Olpieniu i Chorsku spotyka się te same typy i nazwiska jak Hussein, Besan, Tuchej, wskazujące na pochodzenie tatarskie. Poza tem jeszcze jeden szczegół w ubiorze kobiet, zwłaszcza starych, niehołdujących modzie, dowodzi pochodzenia tatarskiego; specjalne nakrycia głowy, w rodzaju zawoju naokoło twarzy i pod brodą, jako uproszczona zasłona dam tatarskich.

Jak już zauważyłem, ludność zajmuje się handlem i przemysłem domowym. Od dwustu przeszło lat, zasila Dawidgródek nasionami nie tylko całe Polesie, ale i sąsiadujące z nim województwo Nowogródzkie, a przed wojną Litwę i Łotwę.

O rzutkości Dawidgródczan świadczy fakt, że mimo, iż posiadają ziemi niewiele, jednak potrafią się utrzymać bądź z przemysłu, bądź z handlu, wypierając na tem polu Żydów. Mało komu wiadomo, że rok rocznie w okresie letnim, opuszcza miasto przeszło 200 „gorodczuków“, by sprzedawać swoje lody od samego prawie Krakowa aż het po Wilejkę. Słynne są berlinki (barki) dawidgródeckie, dostarczane przed wojną dla wszystkich prawie portów na Dnieprze a częściowo i na Wiśle.

Ważną gałąź przemysłu stanowi przemysł szewski. Szewców liczy Dawidgródek ponad trzystu. Mieli oni dawniej własną spółdzielnię, którą obecnie zlikwidowano.

Zakrojona na wielką skalę garbarnia miejscowa zaopatruje nie tylko Dawidgródek, ale sąsiednie wsie i miasteczka, a nawet sam Pińsk w skórę.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że do ożywienia życia kulturalnego jak i handlowego, i towarzyskiego

przyczynia się w dużej mierze stacjonowany tu 17 baon K. O. P. tak przez swoje imprezy kulturalne i oświatowe, jak bibliotekę, kino, spółdzielnię, przedstawienia amatorskie i t. p.

Czynnikiem, podtrzymującym ducha polskiego wśród tutejszej Polonji jest poza tem zasłużona biblioteka przy parafji katolickiej. Parafja ta istnieje od przeszło trzystu lat. Kościół spłonął przed kilkunastu latami, tak, że nabożeństwa odbywają się w domu prywatnym ks. Radziwiłła.

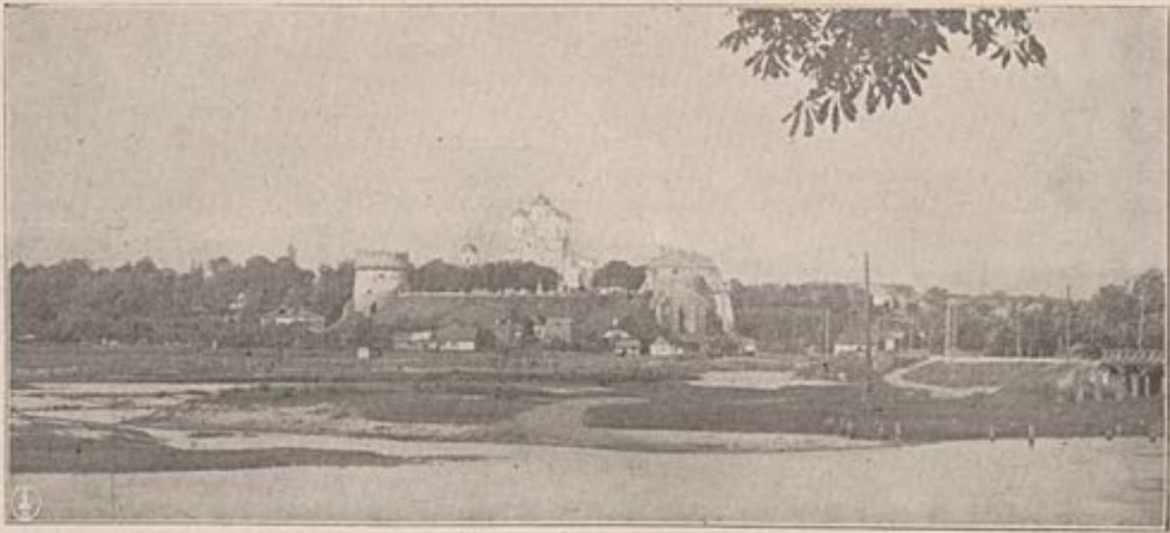
Do ożywienia poczucia narodowego, przyczyniają się ponadto w znacznym stopniu okoliczni osadnicy wojskowi. Z ich inicjatywy powstała kasa spółdzielcza i spółdzielnia (Koło rolnicze).

Ciekawym jest fakt, że mimo wielkiej przewagi Żydów w mieście, znakomitą większość rady miejskiej stanowią chrześcijanie.

Rzekomym założycielem miasta Dawidgródka jest książę Dawid, wnuk Jarosława I-ego Mądrego. Do dziś istnieje jeszcze góra Zamkowa, na której aż do 16-go wieku stał zbudowany przez niego zamek. Wiadomem jest, że księstwo Dawidgródeckie należało do rodziny książąt Monomachowiczów, jak również i to, że później należało do biskupstwa Turowskiego. Fakt że osadził Tatarów Wielki Książę Witold dowodzi, iż księstwo należało za jego czasów do Wielkiego Księstwa Litewskiego. U okolicznej szlachty w Olpieniu, Remlu, można dziś jeszcze zobaczyć dokumenty, stwierdzające nadanie szlachectwa z czasów królowej Bony (Zygmunta Starego) i Michała Korybuta Wiśniowieckiego oraz w Rubrynie z czasów Stanisława Augusta.



Dawidgródek. Widok na Horyń i górę Zamkową z cerkwią



Widok na zamek i cerkiew w Ostrogu

ROMAN KRÓLIKOWSKI, por.

ZABYTKI HISTORYCZNE NA TERENIE 12 B. K.O.P.

NA TERENIE 12 bataljonu spotkać można szereg zabytków historycznych w postaci zamków, pałaców i kościołów. Podole, będące terenem licznych walk z czasów najazdów Tatarów, posiada bowiem wiele pamiątek ściśle związanych z historią tych czasów. Słynny Czarny Szlak, ciągnący się aż poza Zbaraż, świadczy licznymi mogiłami o zażartych walkach, staczanych z najeźdźcą, a wiele zamków pobudowanych, czy to sumptem magnatów polskich, czy też z funduszy królewskich, broniło dostępu w głąb kraju.

Sam Skałat, miejsce postoju dowództwa baonu, posiada dawny zamek warowny Wichrowskich i Firlejów, założony około r. 1630 przez Krzysztofa Wichrowskiego, miecznika halickiego i rotmistrza kresowego. Z córką jego Weroniką przeszedł zamek w dom Firlejów. W czasie wojen kozackich i później tureckich, kilkakrotnie zdobywany — uległ w końcu zupełnemu zniszczeniu. Dzięki ofiarności właścicielki hr. Wodzickiej Scypionowej dźwignął się w 18 wieku w nowej już szacie. Jako szczątki zabudowań fortecznych pozostały tylko resztki murów z czterema pięciobocznymi basztami po rogach. Bramę wjazdową, z dwiema furtkami po bokach, zdo-

tarcza z 4 herbami, Leliwą, Rawiczem i Jelitą. Cały teren i reszty zamku ofiarował obecnie właściciel jego p. Rostocki na rzecz państwa.

Pozatem jest jeszcze w Skałacie szereg dworców, pamiętających bardzo dawne czasy. Na uwagę zasługuje również warowna bóżnica z drugiej połowy 17 wieku, której obrona należała do żydów, zobowiązanych do tego przez prawo.

Toki, wieś graniczna po stronie północnej, na cyplu wydłużonej wyspy, oblanej szerokim stawem, a połączonej z lądem sztuczną groblą, posiadają ruiny zamku Zbarażskich i Wiśniowieckich. Mury jego obwodowe z kamienia i cegły, tworzyły nieregularny trójkąt z trzema basztami po rogach. Każda z nich miała u spodu dwie kondygnacje strzelnic, wierzch zaś zajmowały komnaty mieszkalne z oknami o kamiennych obramowaniach. Obecnie większość murów jest rozebrana, tak, że pozostała z nich tylko baszta pięcioboczna, zupełnie już zniszczona. Zamek ten zbudował w 16 wieku na Czarnym Szlaku ks. Janusz Zbarażski, wojewoda braclawski — zmieniając miasteczko Ożegowice, leżące po lewej stronie Zbrucza, na Nowy Zbaraż. Nazwa ta jednak nie utrzymała się. Zamek ożegowiecki należał ongiś do naj-



Stary krzyż przydrożny



Goście udają się na nabożeństwo



Przemówienie Marszałka Senatu prof. Szymańskiego

piękniejszych zamków wołyńskich, ze względu na swe malownicze położenie. W r. 1631 przeszedł na własność ks. Wiśniowieckich i pozostał w ich posiadaniu aż do wygaśnięcia tego potężnego rodu (1774). W ciągu tego czasu oparł się niejednemu najazdowi kozackiemu i tatarskiemu. W r. 1648 zdobyty i złupiony przez kozaków, wpada w r. 1675 w ręce Turków. Odbudowany następnie, utrzymał się w całości do zaboru austriackiego w r. 1772, który go odciął od Ożegowic razem z przedmieściem Toki. Zaniedbany i opuszczony stopniowo zupełnie zmarniał.

Grzymalów, w swej stronie północnej, posiada nad stawem ruiny zamku obronnego, przekształconego później na pałac. Założono

go w w. 17 przez Ludzickich, którzy władali nim przez cały wiek 17 i dzielili z nim jedną katastrofę. W okresie wojen kozackich w r. 1651 i 75 był kilkakrotnie zupełnie zniszczony. Odrestaurowany jako pałac, wytrwał do końca 19 w. jako siedziba właścicieli klucza grzymałowskiego. Jeszcze przed wojną światową troskliwie utrzymywany przez hr. Pinińskich. Złupiony i zniszczony w czasie walk, przedstawia obecnie zupełną ruinę. W Grzymalowie istnieje ponadto kościół z r. 1752, jednonawowa świątynka z fasadą, zdobną w pilastry.

W Kręciłowie, w lesistym jarze Horpyny, znanym z Trylogji Sienkiewicza, istnieje pustelnia, wykuta w grocie naturalnej, gdzie do niedawna jeszcze żyli pustelnicy i eremici.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO W KORCU

DROGA: Równe — Korzec, w szary dzień jesienny, w gorączkowym pośpiechu przemyka szereg rozpedzonych samochodów. Gościniec prosty, miejscami górzysty. Perspektywa dali — równina, przeplatana gdzie niegdzie rzędami białych domków, rozrzuconych w nieładzie po obu stronach drogi.

W pośpiesznej jeździe wyblęskują sznury zwartych, daleko ciągnących się w przestrzeń drzew, przygarbionych, odartych z liści.

Przesuwają się przed wzrokiem osiedla ludzkie, niebieskawy odcień ściany zagajników; kominy cukrowni Babin, gospoda: Hoszcza — Samostrzały i gromady świątecznie wystrojonych ludzi.

Jedziemy coraz śpieszej.

Towarzyszy nam monotonna cichość jesieni i chrapliwy bełkot pracującego motoru samochodu.

Jesteśmy w Korcu.

Miasteczko oddalone zaledwie o 1 klm od granicy sowieckiej. Jedna długa ulica, zwana główną, a raczej jak zresztą we wszystkich miastach i miasteczkach w Polsce: ulicą 3-go Maja.

Świąteczny nastrój. Domy, sklepy przybrane w godła narodowe. Na ulicach pełno ludzi. W oczach tłumów radość i podniecenie...

Ze wszystkich zakątków ziemi Wołyńskiej są przedstawiciele, wśród których dostojny gość Marszałek Senatu, Profesor Szymański. Wśród wielu osób przyjezdnych i okolicznych ziem

przybyli: p. Wojewoda Józewski, Starostowie przygranicznych powiatów. Przyjechali również reprezentanci Dowództwa K. O. P. w zastępstwie gen. Minkiewicza p. płk. Sobieszczyk, Szef Sztabu K. O. P., ppłk. S. G. Maruszewski, dowódca 1-ej brygady płk. Nowak wraz z Szefem Sztabu mjr. S. G. Ruszczycem, oraz dowódca 3-go baonu ppłk. Królikowski.

Na każdym kroku widnieją oddziały K.O.P. Nic dziwnego, wszak dzisiaj ich święto — uroczystość inicjatorów wzniesienia pomnika Marszałkowi Piłsudskiemu. Wystrojeni odświętnie, o dziarskiej i sprężystej postawie, oczekują na rozpoczęcie uroczystości. Stanęli w ordynku bojowym, jako jedni z pierwszych — zwiastuni dni lepszych, pogodnych, w obliczu niebezpieczeństw i wroga, oddzieleni od niego zaporą graniczną.

Zgrupowały się tłumy wokoło pomnika, przysłoniętego białymi płóciennymi płachtami.

Długie szeregi wojska, wyciągnięte jak struny...

Gra muzyka. Generał Knoll odbiera raport.

Oblepione ciałami ludzkimi wszystkie okoliczne drzewa i dachy domów.

Zaciekawienie napięte do najwyższego stopnia...

Byle spojrzeć — zobaczyć, zapamiętać do końca życia!

Pomyśleć — na najdalej wysuniętej placówce — twierdzy polskości, tu w Korcu, za chwilę wyzwoli się z płócien, stanie przed nami w majestacie potęgi i sławy — Twórca Polski: Marszałek Józef Piłsudski!

Biją, drżą nerwowo serca...

Rozwarły się płótna — spłynęły miękka falą. Zajaśniała triumfalnie postać Wodza Narodu. Ożył cały. Wydzwignięta postać ponad tłumy rozpętała uczucia... I trwało w sercach tłumów jakoweś cudne święto jedności i zgody.

Milczenie... Hymn Narodowy... A później — krzyk, nabrzmiały od łez wzruszenia. Niech Żyje! Ku chwale potomnych! „Twierdzą nam będzie każdy próg“...

* * *

O bruk bije twardy, miarowy krok żołnierzy. Oddziały K. O. P. ślubują w marszu wierność, posłuszeństwo — jakby defiladę odbierał sam Marszałek Polski. Kompanja za kompanją, głowy hardo wzniesione, zwrócone w stronę pomnika. Akordy marszu wżarły się w ulicę — na wieczność — po wszystkie czasy! Wybiegały daleko w przestrzeń echa rytmu marszowego za barjery granicy, niosąc z sobą moc i siłę, czuwającą u granic pod okiem Wodza.

Z. L.



Pomnik Marszałka Piłsudskiego w Korcu

ZENON LIPIŃSKI, kpt.

JESTEŚMY JAKO WICHRY

*Jesteśmy — jako wichry u kresowych stanic,
Zaszyci w gęstwą lasów, jak powstańców zjawy,
Strzeżemy Życia Państwa — Wrót mocarnych granic,
Nieżłomnej woli męstwa i żołnierskiej sławy!*

*Rzuceni na bezdroża tajemniczej dali,
Niesiemy słońce Jutra wśród rozległych granic,
Niechaj się w pustce borów znicz serc naszych pali,
Niech rosną ziarna pracy, nowych, mocnych stanic!...*

Z ŻYCIA NA GRANICY



Straż pożarna przy pracy



„Elew“ szkoły psów przed komisją egzaminacyjną



Szermierka



Patrol żandarmerji K. O. P.



Komisja polsko-sowiecka załatwia zatargi graniczne



LISTA ODZNACZONYCH

I. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

1. Płk. Skorobohaty-Jakubowski Jan, d-ca 3 bryg.
2. Płk. Godziejewski Eugenjusz, d-ca 4 bryg.
3. Pplk. Maruszewski Artur, S. G., Szef Sztabu Dtwo.
4. Pplk. Kaliński Władysław, S. G., d-ca 6 półbryg.

II. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

1. Mjr. Bączkiewicz Leon, S. G., Dtwo K. O. P.
2. Kpt. Rogowski Bazyli, Dtwo K. O. P.

III. Złotym Krzyżem Zasługi.

1. Płk. Dziewicki Feliks, Dtwo K. O. P.
2. Płk. Fijałkowski Bolesław, D-ca 5 bryg.
3. Płk. Skrzyński-Kmicic Ludwik, S. G.,
4. Pplk. Badowski Tytus, Dtwo K. O. P.
5. Pplk. Jagodziński Apolinary, dyon żand.
6. Pplk. Niedźwiecki Kazimierz I, 27 baon.
7. Pplk. Tyszko Ludwik, ks. 3 bryg.
8. Pplk. Wicierzyński Władysław, 24 baon.
9. Mjr. Cichowski Andrzej, dr. 12 baon
10. Mjr. Giza Józef, 6 baon.
11. Mjr. Grudzień Stanisław, 1 bryg.
12. Mjr. Hajduk Paweł, 27 baon.
13. Mjr. Heilman-Rawicz Kazimierz, 5 baon
14. Mjr. Kiełbasa Władysław, 22 baon.
15. Mjr. Kramarczyk Jerzy Stanisław, S. G., 2 bryg.
16. Mjr. Mijakowski Hugo, 14 baon.
17. Mjr. Ruszczyc Leopold, S. G., 1 bryg.
18. Mjr. Rudnicki Antoni, dyon żand.

IV. Srebrnym Krzyżem Zasługi.

1. Mjr. Borowik Henryk, 8 baon.
2. Kpt. Boryczko Stefan, Dow. K. O. P.
3. Kpt. Biłgorajski Eugenjusz, 23 baon.
4. Por. Beck Ferdynad, 8 baon.
5. Por. Byszewski Tadeusz, Dow. 3 bryg.
6. Kpt. Cywicki Jan, 10 baon.
7. Kpt. Cichocki Jan, 7 baon.
8. Kpt. Dziadecki Józef, 11 baon.
9. Rtm. Działak Waclaw, Dow. K. O. P.
10. Por. Doda Józef, 10 szw.
11. Por. Dziewałtowski-Gintowt Włodzimierz, 8 baon.
12. Por. Fritz Aleksander, Dow. K. O. P.
13. Mjr. Godlewski Mieczysław, Dow. K. O. P.
14. Mjr. Gryl Florjan, 21 baon.
15. Kpt. Gołąb Władysław, 14 baon.
16. Rtm. Głębocki Tadeusz, 12 szw.
17. Kpt. Gałziński Bolesław dr., 16 baon.
18. Kpt. Geyer Rudolf, 24 baon.
19. Por. Gwiazda Feliks, 24 baon.
20. Por. Gojrzewski-Naraniec Witold, 9 baon.
21. Por. Huss Józef, 22 baon.
22. Por. Iwanowski Waclaw dr., 23 baon.
23. Kpt. Janecki Gustaw, 18 baon.
24. Kpt. Jaworski Feliks, 5 bryg.
25. Por. Janikowski Jan, 17 baon.
26. Por. Jackowski Stanisław II, 17 baon.
27. Mjr. Klein Franciszek, Szk. podof. zaw. piech.
28. Kpt. Kondziolka Rudolf, Dow. K. O. P.
29. Kpt. Krawiec Aleksander, 1 baon.
30. Kpt. Kubosz Alfons, 18 baon.

31. Por. Karyszkowski Stefan, 6 półbryg.
32. Por. Kulesza Władysław, 20 baon.
33. Por. Kołyszko Paweł, 29 baon.
34. Por. Kubisz Rudolf, 9 szw.
35. Por. Kominkowski Aleksander, 21 baon.
36. Por. Konopka Jan, 14 baon.
37. Mjr. Laskowski Jan II, Dow. K. O. P.
38. Kpt. Langman Zygmunt, 21 baon.
39. Por. Lubczyński Ignacy, 14 baon.
40. Kpt. Łysak Eugenjusz, 5 bryg.
41. Mjr. Münnich Tadeusz, S. G., Dow. K. O. P.
42. Kpt. Markowski Julian II, 10 baon.
43. Por. Mayzner Ludwik, 1 szw.
44. Por. Mika Andrzej, 3 baon.
45. Por. Nowicki Józef, 12 baon.
46. Por. Olszewski Gustaw, Dow. K. O. P.
47. Kpt. Procner Józef, Dow. K. O. P.
48. Kpt. Pawłowicz Otton, 8 baon.
49. Por. Prośba Kazimierz Jakób, 28 baon.
50. Kpt. Raszek Stanisław, Dow. K. O. P.
51. Kpt. Radziszewski Henryk, 6 bryg.
52. Kpt. Rogowski Eugenjusz, 27 baon.
53. Por. Różycki Karol, 13 baon.
54. Por. Rutkowski Maksymilian, 18 baon.
55. Kpt. Salkowski Witold, lek., 5 baon.
56. Kpt. Słabicki Hipolit, S. G., 6 bryg.
57. Kpt. Świda Stefan, 7 baon.
58. Kpt. Szwarcer Józef, 12 baon.
59. Kpt. Sieradzki Henryk, 5 baon.
60. Kpt. Szczerbiński Kazimierz, 4 bryg.
61. Kpt. Sukniewicz Mikołaj, 4 baon.
62. Por. Solecki Tadeusz, 3 baon.
63. Por. Sabbath Augustyn, 9 baon.
64. Por. Szymczyński Zygmunt, 6 bryg.
65. Por. Skulski Leonard, 11 baon.
66. Por. Sikorski Edward, 19 baon.
67. Mjr. Tukanowicz Felicjan lek., 21 baon.
68. Kpt. Tomaszewski Marjan I, 13 baon.
69. Por. Turczyno-Czarnecki Włodzimierz, 24 baon.
70. Por. Weisbach Józef, 11 baon.
71. Kpt. Zych Władysław, Dow. K. O. P.
72. Por. Zberowski Stanisław, 1 baon.
73. Mjr. Żółkiewski Antoni, 3 baon.

V. Brązowym Krzyżem Zasługi.

1. St. sierżant Biernat Stanisław, 14 baon.
2. St. sierżant Biliński Ludwik, 4 bryg.
3. St. sierżant Bluj Edward, 6 baon.
4. St. sierżant Chłopek Tomasz, 3 baon.
5. Tyt. st. sierż. Chojnowski Jan, 2 baon.
6. St. sierżant Dwornicki Wojciech, 22 baon.
7. St. sierżant Hund Franciszek, 23 baon.
8. St. sierżant Jasiok Karol, 7 baon.
9. St. sierżant Jankiewicz Ryszard, Dow. 4 bryg.
10. St. sierżant Jankowiak Władysław, 4 baon.
11. St. sierżant Pazdyga Jan, 3 baon.
12. St. sierżant Stroński Feliks, Dow. K. O. P.
13. St. sierżant Stokłos Franciszek, 1 baon.
14. St. sierżant Szczawiński Dominik, 10 baon.
15. Tyt. st. sierż. Setkowicz Stefan, Dow. K. O. P.
16. St. wachm. Szokalski Tadeusz, 1 szwadron.
17. St. sierżant Tondel Andrzej, 22 baon.
18. St. sierżant Wcisło Franciszek, 15 baon.
19. Sierżant Adamski Józef, Dow. K. O. P.
20. Sierżant Błaszowski Aleksander, 4 baon.

- | | | | |
|----------------|--------------------------------|-----------------|-------------------------------|
| 21. Sierżant | Błochowiak Walenty, 15 baon. | 66. Kapral | Czeluśniak Albin, 4 baon. |
| 22. Sierżant | Fidor Stanisław, 14 baon. | 67. Kapral | Gaweł Roman, 4 baon. |
| 23. Sierżant | Furdałowicz Paweł, 3 baon. | 68. Kapral | Jagiello Zygmunt, 10 baon. |
| 25. Sierżant | Fronk Jan, 11 baon. | 69. Kapral | Kałużny Michał, 4 baon. |
| 25. Sierżant | Gębski Władysław, 9 baon. | 70. Kapral | Kula Władysław, 6 baon. |
| 26. Sierżant | Gwoździk Jan, 20 baon. | 71. Kapral | Łyskawa Roman, 8 baon. |
| 27. Sierżant | Giegontek Paweł, 23 baon. | 72. Kapral | Nogaj Józef, 21 baon. |
| 28. Sierżant | Hebda Teofil, 10 baon. | 73. Kapral | Sadowski Wacław, 2 bryg. |
| 29. Sierżant | Hołówkiewicz Tadeusz, 4 baon. | 74. Kapral | Ślimak Julian, 13 baon. |
| 30. Sierżant | Jędrzejewski Jan, 1 baon. | 75. Kapral | Witkiewicz Jan, 6 baon. |
| 31. Sierżant | Krenc Erwin Otto, 19 baon. | 76. St. szereg. | Barański Czesław, 9 baon. |
| 32. Sierżant | Kędziora Franciszek, 2 baon. | 77. St. szereg. | Burak Jakób, 24 baon. |
| 33. Sierżant | Karliński Michał, 19 baon | 78. St. szereg. | Kubacki Antoni, 9 baon. |
| 34. Sierżant | Kostrzewski Stanisław, 3 baon. | 79. St. szereg. | Kempczyński Adam, 6 baon. |
| 35. Sierżant | Mieczkowski Jan, 6 baon. | 80. Szereg. | Auguścik Józef, 8 baon. |
| 36. Sierżant | Mroczek Wacław, 4 baon. | 81. Szereg. | Bielatko Jan, 6 baon. |
| 37. Sierżant | Olejniczak Jan, 14 baon. | 82. Szereg. | Janik Paweł, 6 baon. |
| 38. Sierżant | Ostrowski Józef, 4 baon. | 83. Szereg. | Kania Wojciech, 11 baon. |
| 39. Sierżant | Piechocki Kazimierz, 6 baon. | 84. Szereg. | Kupczyk Władysław, 12 baon. |
| 40. Sierżant | Pietruch Henryk, 21 baon. | 85. Szereg. | Owsianko Stanisław, 6 baon. |
| 41. Wachmistrz | Przędzik Marjan, 16 szwadron. | 86. Szereg. | Piaskowski Ignacy, 17 baon. |
| 42. Sierżant | Ropek Gustaw, 5 baon. | 87. Szereg. | Podawca Stefan, 21 baon. |
| 43. Sierżant | Sakwiński Franciszek, 4 baon. | 88. Szereg. | Trawniczek Marjan, 18 baon. |
| 44. Sierżant | Siwik Zdzisław Wacław, 9 baon. | 89. Szereg. | Warchał Wojciech, 12 baon. |
| 45. Sierżant | Sadowski Józef, Dow. K.O.P. | 90. Szereg. | Woźniak Wawrzyniec, 4 baon. |
| 46. Sierżant | Sasakiewicz Józef, 21 baon. | 91. Szereg. | Zajac Józef, 17 baon. |
| 47. Sierżant | Trzaskawka Jakób, 8 baon. | 92. Szereg. | Zawadzki Józef, 8 baon. |
| 48. Sierżant | Tarnowski Zygmunt, 2 baon. | 93. Szereg. | Zieliński Stanisław, 15 baon. |
| 49. Sierżant | Wójciak Jakób, 9 baon. | | |
| 50. Plutonowy | Bachiński Julian, 4 baon. | | |
| 51. Plutonowy | Dobosz Szymon Adam, 5 szwad. | | |
| 52. Plutonowy | Kryk Stanisław, 4 baon. | | |
| 53. Plutonowy | Kozioł Wawrzyniec, 11 baon. | | |
| 54. Plutonowy | Korona Franciszek, 17 baon. | | |
| 55. Plutonowy | Linke Daniel, dow. 2 bryg. | | |
| 56. Plutonowy | Skrzypczak Ludwik, 3 baon. | | |
| 57. Plutonowy | Stempień Walenty, 4 baon. | | |
| 58. Plutonowy | Serocki Władysław, 6 baon. | | |
| 59. Plutonowy | Sikora Tomasz, 15 baon. | | |
| 60. Plutonowy | Zdybalski Władysław, 4 baon. | | |
| 61. Plutonowy | Zimny Jan, 17 baon. | | |
| 62. Tyt. plut. | Dawidowski Bernard, 28 baon. | | |
| 63. Tyt. plut. | Herbiński Antoni, 2 baon. | | |
| 64. Kapral | Bazdyga Leonard, 8 baon. | | |
| 65. Kapral | Brożek Józef, 9 baon. | | |

VI. Krzyżem zasługi za dzielność.

- | | |
|----------------|--------------------------------|
| 1. Ś.p. por. | Śledziński Kazimierz, 9 baon. |
| 2. Por. | Elsner Zygmunt, 13 szw. |
| 3. Wachm. | Bieleń Andrzej, 13 szw. |
| 4. Sierżant | Murczak Jakób, 23 baon. |
| 5. Plut. | Fit Jan, 8 baon. |
| 6. Plut. | Sidoryk Józef, 1 baon. |
| 7. Kapral | Łoś Władysław, 16 baon. |
| 8. Kapr. rez. | Szymański Henryk, 15 baon. |
| 9. Kapr. rez. | Wiśniowiecki Wincenty, 7 baon. |
| 10. Szer. rez. | Barańczak Tomasz, 17 baon. |
| 11. Szer. rez. | Foremny Władysław, 4 baon. |
| 12. Szer. rez. | Macioch Bolesław, 19 baon. |
| 13. Szer. rez. | Puchalski Kazimierz, 10 baon. |
| 14. Szer. rez. | Ślotwiński Józef, 16 baon. |

LISTA ZMARŁYCH

w okresie od dnia 1 listopada 1927 r. do dnia 31 października 1928 r.

L. p.	Szarża	NAZWISKO I IMIĘ	Przydział	Data zgonu	Gdzie pochowany
1	Por.	Bieleński Wacław	11 szw. K.O.P.	5.5.1928	w Warszawie
2	Kpt.	Jaworski Feliks	5 bryg. "	26.7.1928	" Brześciu n/Bugiem
3	"	Markiewicz Stanisław	22 baon "	22.9.1928	" Warszawie
4	"	Nowicki Michał	2 bryg. "	24.7.1928	" "
5	Por.	Śledziński Kazimierz	9 baon "	11.12.1927	" "
6	"	Warzocha Jan	17 " "	30.12.1927	" Brześciu n/Bugiem
1	Szer.	Boge Gustaw	21 baon K.O.P.	17.6.1928	w Wilnie
2	"	Bojanowski Józef	26 " "	5.7.1928	" Chełmie
3	"	Bojarski Stanisław	16 " "	5.8.1928	" Sienkiewiczach
4	"	Bury Michał	13 " "	4.7.1928	" Stanisławowie
5	Kpr.	Carewicz Adam	29 " "	3.12.1927	" Suwałkach

L. p.	Szarża	NAZWISKO I IMIĘ	Przydział	Data zgonu	Gdzie pochowany
6	Szer.	Ciężki Antoni	8 baon K.O.P.	12.7.1928	w Brześciu n/Bugiem
7	"	Cichy Józef	4 " "	14.7.1928	" Równem
8	"	Ciurus Stanisław	12 " "	1.3.1928	we Lwowie
9	St. sierż.	Czerwiński Władysław	4 " "	1.1.1928	zwłoki przew. do Poznania
10	Kpr.	Czyngis-Han Bronisław	15 szw.	5.6.1928	w Hancewiczach
11	Szer.	Daroche Eugenjusz Szczepan	3 baon	5.7.1928	" Międzyrzeczu
12	"	Darul Stanisław	25 " "	11.6.1928	" Mostach Wielkich
13	Sierż.	Dybiona Waclaw	5 " "	13.11.927	" Łużkach
14	Szer.	Frymer Hersz	17 " "	16.7.1928	" Dawidgródka
15	Plut.	Galaburda Władysław	5 " "	19.4.1928	" Leonpolu
16	Szer.	Glige Rudolf	2 " "	24.7.1928	" Warszawie
17	"	Glinkowski Franciszek	27 " "	18.3.1928	" Nieświeżu
18	"	Głogowski Jan	20 " "	16.5.1928	" Wilnie
19	"	Hajn Wilhelm	15 " "	17.1.1928	" Nowym Różynie
20	"	Heckert Karol	10 " "	29.8.1928	" Radoszkowicach
21	"	Herman Fryderyk	15 " "	19.3.1928	" Hancewiczach
22	"	Jaskoń Władysław	4 " "	18.6.1928	" Dederkałach
23	"	Jaszcz Kazimierz	15 " "	15.10.928	" Brześciu n/Bugiem
24	St. szer.	Jawień Franciszek	20 " "	1.5.1928	" Wilnie
25	Szer.	Jędrzejewski Władysław	20 " "	26.3.1928	" Ignalinie
26	"	Jeżyk Waclaw	23 " "	20.12.927	" Druskienikach
27	"	Kalinowski Anatol	29 " "	19.5.1928	" Grodzie
28	"	Klekociński Władysław	29 " "	22.10.928	" Suwałkach
29	St. szer.	Kolada Łukasz	8 " "	7.1.1928	" Brześciu n/Bugiem
30	Ułan	Kołodziej Kazimierz	11 szw.	8.8.1928	" Równem
31	Szer.	Królczyk Antoni	7 baon	31.1.1928	" Wilnie
32	"	Kosiur Józef	4 " "	5.10.928	" Łanowcach
33	St. sierż.	Krystek Roman	13 " "	29.12.927	" Kopyczyńcach
34	Kpr.	Krzyżanowski Stanisław	2 bryg.	12.9.1928	" Warszawie
35	Szer.	Kubik Jan	9 baon	5.12.927	" Smoliczach
36	St. sierż.	Kucewicz Aleksander	19 " "	11.7.1928	" Brasławiu
37	Szer.	Larzyński Franciszek	21 " "	15.7.1928	" Niemenczynie
38	Ułan	Leszczyński Józef	20 szw.	14.3.1928	" Nowo-Święcianach
39	"	Lis Mikołaj	11 " "	13.7.1928	" Równem
40	Szer.	Lewicki Stefan	11 baon	4.10.928	" Chełmie
41	"	Maciejewski Zygmunt	10 " "	23.1.1928	" Wilnie
42	"	Machała Jan	15 " "	9.10.928	" Rachowiczach
43	Kpr.	Mazur Stanisław	Szk. Podof. I Brg.	6.7.1928	" Ostrogu
44	Szer.	Mamla Piotr	8 baon K.O.P.	15.7.1928	" Stołpcach
45	"	Maciosze Józef	1 " "	25.8.1928	" Wilnie
46	"	Matnis Teodor	29 " "	28.5.1928	" Przeroślu
47	"	Mihza Antoni	16 " "	2.5.1928	" Brześciu n/Bugiem
48	"	Milanowski Kazimierz	22 " "	21.7.1928	" Trokach
49	"	Nawrot Alojzy	7 " "	27.3.1928	" Wilnie
50	"	Olejniki Antoni	8 " "	20.3.1928	" Nieświeżu
51	"	Pawlukiewicz Władysław	5 " "	2.4.1928	" Dziśnie
52	"	Paczkowski Michał	3 " "	7.5.1928	" Korcu
53	Ułan	Pincewicz Wincenty	1 szw.	8.1.1928	" Wilnie
54	Szer.	Pestka Ignacy	22 baon	1.11.927	" "
55	"	Pluta Piotr	27 " "	16.7.1928	" Brześciu n/Bugiem
56	Ułan	Podrądek Czesław	20 szw.	2.10.928	" Wilnie
57	Szer.	Przystalski Michał	26 baon	15.4.1928	" Równem
58	"	Rybe Wawrzyniec	16 " "	11.8.1928	" Leninie
59	"	Rydzewski Zygmunt	7 " "	28.1.1928	" Wilnie
60	"	Sobczak Michał	25 " "	25.8.1928	" Tarnopolu
61	Saper	Stasin Michał	24 " "	11.8.1928	zwłoki zabr. przez rodzinę
62	Szer.	Stupaj Zygmunt	28 " "	24.2.1928	" Wołożynie
63	"	Szerszeń Jan	26 " "	14.10.928	" Równem
64	Kpr.	Taraszczyk Gerasin	14 " "	20.1.1928	" Borszczowie
65	Szer.	Walski Marcin	26 " "	30.7.1928	" Równem
66	Ułan	Wojtowicz Wojciech	17 szw.	28.8.1928	" Topolu
67	Szer.	Woś Andrzej	16 baon	11.6.1928	" Mikaszewiczach
68	Kpr.	Zawicki Leon	26 " "	12.2.1928	" Równem
69	Szer.	Zebrowski Jan	7 " "	14.2.1928	" Wilnie

LISTA IMIENNA OFICERÓW KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza gen. dyw. MINKIEWICZ HENRYK

P U Ł K O W N I C Y

Bołtuć Mikołaj, S. G.
Dziewicki Feliks Adam
Godziejewski Eugenjusz
Górski Artur Włodzimierz

Juszczański Stanisław
Nowaczyński Wincenty
Nowak Edward
Sobieszczak Stanisław

Skrzyński-Kmicic Ludwik, S. G.
Wołkowicki Tadeusz, dr.

P O D P U Ł K O W N I C Y

Badowski Tytus, lek. wet.
Banaszek Edward
Bobrowski Adam
Herget Józef, Ks. Dr. Proboszcz
Hyla Marjan
Jagodziński Apolinary
Kaliński Władysław, S. G.

Królikowski Julian
Maruszewski Artur Tomasz, S. G.
Michałowski Stanisław Mieczysław, dr. lek.
Müller Ignacy Stefan
Mirgałowski Bolesław
Niedzielski Adam

Niedźwiecki Kazimierz
Pereświat-Sołtan Konstanty
Tyszko Ludwik, Ks. Proboszcz
Trapszo Tadeusz, S. G.
Walczak Kazimierz
Wiecierzyński Władysław
Wilniewicz Wacław

M A J O R O W I E

Baranowski Wiktor Stanisław
Bączkiewicz Leon, S. G.
Błażewski Roman
Borowik Henryk
Brzeziński Stanisław
Cichowski Andrzej, Dr.
Czajkowski Marjan
Dąbrowski Jerzy III
Faltus Józef
Fiala Kazimierz
Filipowicz Wacław
Galiński Kazimierz
Gawlik Józef
Giza Józef
Godlewski Mieczysław, K. S.
Godycki — Cwirko Stanisław
Grudziński Stanisław, Lek. wet.
Grudziński Zygmunt
Gryl Florjan
Gryglaszewski Józef
Hajduk Paweł
Hanula Mikołaj, int.
Heilman-Rawicz Kazimierz Roman
Hojnowski Stanisław Piotr
Jaskólski Władysław

Józefczyk Czesław
Kielbasa Władysław
Kielbasowski Stefan
Kobyłecki Józef
Kochanowski Julian, lek. wet.
Kubicki Ludwik
Kurcz Stanisław
Kramarczyk Jerzy Stanisław, S.G.
Kraus Jan Józef
Królikowski Władysław
Laskowski Jan II
Matarewicz Benedykt
Ma uszewicz Władysław Teodor
Mijakowski Hugo
Miller Bernard
Münnich Michał
Münnich Tadeusz Stefan Aleksander, S. G.
Mierzejewski Edmund
Niedźwiedzki Marjan
Paszkiwicz Wilhelm
Pawłowicz Zygmunt
Peszyński Witold Stanisław
Pilczewski Stanisław
Piórkowski Antoni

Porwit Marjan, S. G.
Rudnicki Klemens Stanisław
Rudnicki Antoni
Ruszczyk Leopold, S. G.
Różański Jan
Sadowski Stanisław II, S. G.
Seweryn Władysław
Sierzycki Zenon
Sokołowski Jan II
Sołtan Rafał
Stark Edmund
Strusiewicz Karol Leon, S. G.
Szalkiewicz Jan, lek. wet.
Szmonewski Edward
Schulz Leon
Tukanowi z Felicjan, Lek.
Urban Otton
Walecki Zygmunt
Dunin-Wąsowicz Wiktor
Wojnar Rudolf
Wyzina Józef Władysław
Zieliński Tadeusz I
Żółkiewski Antoni

K A P I T A N O W I E (r t m .)

- | | | |
|------------------------------------|-----------------------------------|--------------------------------------|
| Araszkiwicz Mieczysław | Górka Tadeusz, lek. wet. | Lizak Roman |
| Augustyn Stanisław, lek. | Grankowski Jan | Lōwi Franciszek Michał |
| Babiński Ludwik | Grochowski - Grekowicz Konstanty | Lubowicki Edward |
| Bacz Karol | Grubowski Józef | Lurski Franciszek |
| Balka Stanisław | Grudziński Ka imierz | Łapczyński Gracjan |
| Baran Stanisław | Grubowski Tadeusz | Łappo Felicjan |
| Bączkowski Edward | Gumowski Stanisław | Łazowski Piotr |
| Bedlewicz Artur | Hand Józef Paweł | Łoziński Bronisław Feliks |
| Bednawski Piotr | Hejnych Stanisław Tadeusz | Łysak Eugenjusz |
| Bętkowski Mieczysław Wiktor | Herzog Józef | Maciejowski Józef |
| Bero Mieczysław | Hetper Roman | Matolski Władysław |
| Bielecki Feliks Zdzisław Leon | Hołubski Wiesław Zygmunt | Mayer Eugenjusz |
| Bieniek Józef | Idzik Wilhelm Józef, lek. | Małusecki Alojzy |
| Biernacki Edward | Ihnatowicz Henryk | Markiewicz Mieczysław |
| Biłgorajski Eugenjusz | Iskierko Ludwik | Markowski Julian II |
| Blachani Wiktor | Iwańczyk Bronisław | Masternak Jan |
| Boczkowski Zygmunt II | Jakubowski Ludwik | Matys Wawrzyniec |
| Bolesławski Kazimierz | Jamka-Koperski Franciszek | Mendoszewski Wincenty |
| Borkowski Franciszek | Jarmiński Jan | Michałowski Aleksander II |
| Boruch Józef | Jastrzębski Waclaw I | Mielcarek Stanisław |
| Boryczko Stefan | Jaworski Romuald | Mickaniewski Stanisław, lek. |
| Branicz Stanisław | Juszczakiewicz Stanisław | Mittlener Ignacy lek. |
| Brągiel Bronisław | Kajewski Albin Tomasz | Mioduszewski Henryk lek. |
| Bril Emil | Kisiel Konstanty | Mostek Adam Cezary |
| Bruniewski Tadeusz Leopold | Klimosch Karol Rudolf Józef, S.G. | Muchniewski Zygmunt |
| Budzianowski Jan Kanty Włodzimierz | Klimowicz Bronisław | Nawrocki Tadeusz |
| Bulyha Jan | Kłoś Jan | Nieciengiewicz Bożesław Józef, S. G. |
| Buncler Kazimierz | Kojder Józef | Niedziela Jan |
| Burda Józef | Konasiewicz Stanisław II | Nowak Ignacy II |
| Brzozowski Alojzy | Kondziolka Rudolf Marjan | Nowakowski Ludwik |
| Bydliński Władysław | Kordzik Marjan, lek. | Nowakowski Tadeusz III |
| Ciążyński Michał Ignacy | Kosterkiewicz Tadeusz Stanisław | Nowicki Cezary |
| Cibor Michał | Kościuk Włodzimierz | Nowicki Rafał |
| Cichocki Jan | Kowalczewski Bronisław Jan, S.G. | Nowicki Stanisław X |
| Chmielewski Kazimierz II, lek. | Kowalski Bolesław II | Nowotarski Mieczysław Kajetan |
| Curzytek Jan | Kozak Witold Juljusz | Nunberg Ludwik |
| Cwenarski Zygmunt Jan | Koziar Stanisław | Oleksowicz Józef |
| Cywicki Jan | Kozłowski Henryk | Oskierko Feliks |
| Cześniak Zdzisław | König Henryk | Ossowski Julian |
| Czucielowicz Stanisław | Krachelski Kazimierz | Ostrowski Mieczysław III |
| Dajczak Stanisław | Krawiecki Aleksander | Pacufa Stanisław II |
| Damm Kazimierz | Krośnicki Daniel | Paczkowski Stanisław |
| Danielewicz Tadeusz | Kruczkowski Kazimierz | Pancerzyński Waclaw, lek. |
| Dąbrowski Stanisław, ks. kapelan | Krukowski Leonard | Paprocki Stanisław III |
| Doberski Adam | Krydel Witold | Pawłowicz Otton Adam |
| Dokalski Stefan | Krzysik Kazimierz | Peszko Roman |
| Drumer Julian | Książek Piotr | Piechurski Zygmunt, lek. |
| Duch Mieczysław | Kubica Franciszek Tadeusz | Piela Stanisław Walenty |
| Dutka Józef | Kubosz Alfons | Pogodziński Dyzman |
| Dziadecki Józef | Kukla Leon | Presser Henryk, lek. wet. |
| Działak Waclaw | Kulczycki Bronisław | Przeradzki Kazimierz |
| Ejzert Stanisław, lek. wet. | Kulczycki Józef III | Procnier Józef Wincenty |
| Elechniewicz Józef | Kuniewski Tadeusz | Pruski Zygmunt, lek. |
| Fleischman Jan Alfred Wojciech | Kuta Józef | Przeorski Heljodor |
| Gałziński Bolesław, lek. | Kwaśnik Franciszek II | Przybylski Antoni |
| Gaspenas Mieczysław | Kwiatkowski Jan III | Przybysz Michał |
| Gęsior Franciszek Jerzy | Kwiatkowski Tadeusz Jan | Radziszewski Henryk |
| Getter Stanisław | Langman Zygmunt | Rafalski Bronisław |
| Geyer Rudolf | Lasota Jan II | Raszek Stanisław Jan |
| Głębocki Tadeusz | Latawiec Celestyn Piotr | Rączka Władysław |
| Głowacki Stanisław III | Lech Marjan | Rogowski Bazyli |
| Godlewski Józef I | Ligarzewski Zygmunt | Rogowski Eugenjusz |
| Golab Władysław | Ligenza Roman Jan | Romanowski Bernard |
| Gorczyca Władysław | Lipiński Tadeusz | Rosiński Bronisław |
| Goszczyński Zdzisław | Lipiński Zenon | Rowiński Józef |
| Gottwald Kazimierz | Litwiński Adam | Rozwadowski Włodzimierz, S. G. |

Rożałowski Szczęśny
Różalski Stefan
Rutkowski Kazimierz II
Rycerski Aleksander
Ryfa Mikołaj
Rzucidło Walenty
Sałkowski Witold Robert, lek.,
Sarnowicz Kazimierz
Sieradzki Henryk
Siwiński Wacław Kazimierz, lek.
Siwkowski Józef
Sokołowski Józef II
Sokołowski Mieczysław I
Sordyl Karol Józef
Sosnowski Jerzy I
Suchodolski Teodor Eustachy
Sudolski Stanisław
Sukniewicz Mikołaj
Skaczyła Henryk
Skulicz Stanisław
Slanina Franciszek Ksawery
Słabicki Hipolit Kazimierz, S. G.
Słowiński Józef
Spasowicz Eugenjusz
Sroka Józef
Stando Piotr Franciszek

Ścigalski Bronisław Filip
Śliwa Józef Witold
Śniegocki Edward Marjan
Świda Stefan
Świtalski Franciszek
Szadbej Tadeusz, ks. kpl.
Sznuk Kazimierz
Szul Józef
Szymanowski Czesław I
Szymanowski Leonard
Szymański Adam Zenon
Szczerbiński Kazimierz
Tarnawski Stanisław Jan
Tarnowski Wojciech
Tatkowski Stanisław
Techmański Stanisław
Tenerowicz Józef II
Tomaszewski Marjan I
Tomaszewski Stefan Edward
Tomicki Jan Kanty Walenty
Trepiać Józef
Trubicki Witold
Trzankowski Franciszek Jerzy
Tubilewicz Mieczysław
Urbanowski Stanisław
Wania Edward

Warchał Zygmunt
Wasilewski Tadeusz III, S. G.
Węgleński Stefan
Węgrzyński Władysław
Więcek Stanisław
Wierciński Stanisław
Wilczek Emeryk
Wilczyński Sylwester, lek.
Wilczyński Wilhelm
Wilimowski Seweryn, S. G.
Wincza Rajmund
Wittlin Wilhelm
Vogl Jerzy, lek.
Wojtkowiak Nikodem
Wojtaszewski Stanisław Zygmunt
Wolnowski Stanisław
Wróblewski Wacław II
Wysocki Stanisław
Zabiegaj Franciszek
Zakliński Wiktor
Zarzycki Tadeusz III
Zbierajewski Feliks
Zdanowicz Jan I
Zych Władysław
Żarnowski Stefan, lek.

P O R U C Z N I C Y

Ambroziak Konrad
Amon Stanisław
Antoń Bolesław Stanisław
Antoniewicz Wacław
Arkuszewski Józef
Balkowski Zygmunt
Banaszkiewicz Roman
Barczak Albin Józef
Baranowski Wacław II
Bardzicki Stanisław
Baumgardt Jan
Bąkowski Julian
Bek Ferdynand
Bednarski Franciszek Józef
Bełdowski Lucjan
Bem Antoni
Berg Leopold
Bernakiewicz Aleksander
Bieganowski Mikołaj
Bielecki Stanisław II
Bilczewski Franciszek
Biskupski Kazimierz
Błoński Tadeusz Klemens
Bobowski Gustaw
Bogacki Lechosław
Bolsio Bolesław
Boratyński Czesław
Borowy Włodzimierz
Bugalski Edward
Bulke Antoni
Burhardt Wacław
Busiakiewicz Stanisław
Byszko Seweryn Karol
Byszewski Tadeusz
Brejdygant Karol
Brewiński Jan Jerzy
Brodowski Zygmunt Władysław
Brózdziński Władysław
Cebula Feliks

Cedler Zbigniew
Cerkaski Florjan
Ciba Stefan
Ciecierega Władysław
Cieślak Franciszek
Ciurus Jan
Cucjew Włodzimierz
Cybulski Wacław
Cymerman Franciszek Józef
Cyruński Marjan
Chorzępa Wojciech
Chuderski Tadeusz
Chmura Franciszek I
Chwalny Władysław
Czekalski Piotr
Czekański Jan
Czywczynski Stanisław
Danhoff Włodzimierz
Danecki Tadeusz Maciej
Daszewski Jan II
Dawidowicz Zygmunt
Dąbrowski Jerzy IV
Dąbrowski Józef IX
Dobja Józef II
Dobrowolski Stefan
Doda Józef
Domaradzki Tadeusz
Duczmal Ludwik
Dulęba Jan
Dymowski Stanisław
Drabikowski Antoni
Drzewiński Stanisław
Dziadzik Franciszek
Dziekan Józef
Dzierża Józef
Dziwałtowski Gintowt Włodz.
Elsner Zygmunt
Falkowski Karol
Fedak Witold

Filipowski Fryderyk
Fink Oskar Juljusz
Fiutak Stanisław
Fischer Józef
Foremski Józef
Foss Zygmunt
Frankowski Ignacy
Frackiewicz Piotr
Freilich Antoni
Fritz Aleksander
Fryzendorff Jerzy
Gabrysi Tadeusz
Gacek Franciszek I
Galwanowski Zygmunt
Gawdziński Władysław
Gisges Tadeusz, lek.
Gojrzewski-Naruniec Witold
Gordon Zygmunt Ireneusz
Górski Stefan III
Gniot Piotr
Grabowski Edward III
Grabowski Roman
Grabałowski Edward
Grabowiecki Józef
Graca Władysław
Grcar Józef
Gregorowicz Aleksander
Grochowski Józef
Gromnicki Stefan
Gruss Józef
Grygiel Antoni
Grzywacz Łukasz
Grzymała Zygmunt
Grzywiński Władysław
Gwozdecki Bolesław
Heine Lucjan
Herbert-Heybowicz Jan
Hickiewicz Michał
Holana Albert

Hollik Eugenjusz Karol
Hospodarewski Roman Włodz.
Huml Lotar
Huss Józef
Ilkowski Piotr
Iwanowski Waclaw, lek.
Iwański Stanisław
Jackowski Stanisław II
Jakimowski Domicjusz
Jani Leopold
Janiga Tadeusz
Janiszewski Jan II
Janusz Wincenty
Jankowski Stanisław Antoni
Janakiewicz Narcyz
Jarzębowski Jan
Jastrzębski Jan II
Jastrzębski Karol
Jastrzębski Tadeusz
Jaworski Roman
Jaworski Stanisław VI
Jeszke Jan
Jeżewski Zygmunt Stanisław
Jezierski Władysław
Jeżowicz Jan
Josse Józef
Juchniewicz Kazimierz
Juras Stanisław
Jusof Adolf
Kacperek Szymon,
Kaliciński Juljan
Kalinowski Czesław
Kamieński Tadeusz Marjan Sa-
mosław
Kamiński Marjan II
Kanicki Zbigniew Władysław
Kański Feliks
Kantor Edward
Karczewski Walerjan
Karyszkowski Stefan,
Kasprzykiewicz Edward
Kawalec Rajmund
Kawiński Jan I
Kister Eugenjusz
Kiernożycki Józef
Kiszkel Mikołaj, lek.
Kociński Feliks
Kocoń Jan Mieczysław
Kochanowski Jerzy, lek.
Kołyszko Paweł
Kominkowski Aleksander
Konczyński Jerzy Marcelli
Konopka Jan
Kordaszewski Kazimierz
Kostanecki Napoleon
Koszela Waclaw
Kotołowski Waclaw
Kowalewski Mieczysław III
Kowalski Łukasz
Kowalski Tadeusz
Kowalski Witold
Kowarsz Adolf
Kozakiewicz Stanisław I
Kozubowski Aleksander
Kozłowski Marjan II
Klepka Jan
Klisiak Stanisław Józef
Kluszczyński Norbert
Krajewski Hipolit
Krajewski Wojciech

Krakowski Franciszek
Krause Jan Nepomucen
Kretkowski Franciszek
Kronhold Władysław
Kruk Leopold
Królikowski Adam Józef
Książkiewicz Tad. Wit Wincenty
Krzysik Michał
Krzywiak Stefan
Kubisz Rudolf
Küchen Henryk Witold
Kudliński Władysław
Kulawiak Ireneusz
Kulesza Kazimierz
Kulesza Władysław
Kulikowski Franciszek
Kurczewski Hieronim
Kurek Henryk
Kurka Franciszek
Kurowski Mieczysław
Kurzej Mieczysław
Kuszelewski Jerzy
Kuznicki Antoni
Kwiatkowski Bronisław III
Kwiatkowski Michał Jan
Lang Józef Henryk
Laudowicz Henryk
Laurentowski Stanisław
Laskowski Tadeusz Edward
Laskowski Józef III
Lasota Jan
Lasiota Józef
Lebiedziewicz Jan
Lechna Stanisław
Leitner Józef
Leitner Łucjusz Marjan
Leonowicz Jan
Lesiński Piotr
Leśkiewicz Henryk
Lewandowski Stefan II
Lib Szymon
Lichtarowicz Józef
Lebthal Jan
Lipiński Wojciech
Liszko Henryk
Loewenstaum Stanisław
Lorenc Jan
Loster Wincenty
Lubaska Marjan
Lubczyński Ignacy
Lüdtke Stefan
Łażniewski Seweryn
Łuczaj Bohdan
Ługowski Mieczysław
Łukomski Michał
Łukowski Mieczysław
Łuszczewski Henryk
Maciejowski Jerzy
Maciejowski Witold
Machalski Roman
Machowski Bronisław
Majer Zygmunt
Majewski Jerzy II
Meisner Ludwik
Malenda Stanisław Konstanty
Malinowski Zdzisław
Malinowski Izydor
Mańkowski Walerjan
Maresz Kazimierz, lek.
Marszałek Wincenty

Marten Zygmunt
Martynowski Maksymiljan
Matuszak Franciszek
Mączyński Franciszek
Mendala Jan
Mentzel Reinhard
Miciuk Stanisław
Michalak Stanisław
Michalczyk Władysław
Michniewicz Eugenjusz Tad., lek.
Mika Andrzej
Müller Leon
Milewski Wiktor
Mirowski Stanisław
Misiewicz Narcyz Józef
Mitas Stanisław
Mielnicki Bolesław
Mierziński Antoni
Moczulski Wiktor
Modzelewski Leon
Morawski Hipolit
Morbitzer Juljusz Gustaw
Morkowski Edmund
Moyzes Aleksander
Mossakowski Zygmunt
Moskowitz Michał
Naglicki Marjan Edward
Nagórny Ksawery
Nalewaj Czesław
Nasiłowski Jan
Naziembło Michał
Nieczkowski Waclaw
Niedziałkowski Henryk Marjan
Niessner Józef
Noskowiak Stanisław
Nowak Alojzy II
Nowak Franciszek
Nowak Franciszek Józef
Nowakowski Jan III
Nowakowski Władysław V
Nowicki Józef IV
Nowicki Zygmunt
Nowosadowski Antoni Roman
Nowosielski Piotr Władysław
Olechnowicz Stanisław
Olma Karol
Olszewski Gustaw
Olszewski Tomasz Walerjan
Onuszcak Piotr
Orłowski Szczepan
Ornas Adam
Ornowski Stefan
Ossowski Edward
Ostaszewski Stanisław II
Owadjuk Leon
Quirini Rudolf Marjan
Packiewicz-Pachołowicki Lubo-
mir, Konrad, Józef
Pająk Eugenjusz, lek.
Panecki Piotr
Pasiecznicki Włodzimierz
Pawlikowski Władysław
Pawliszyn Gustaw
Pełczyński Bolesław
Perczyński Piotr
Piasecki Eugenjusz
Piasecki Witold
Pieczyński Leon
Pielarski Józef
Pikuła Michał

Pindela Władysław
 Pionko Bronisław
 Piotrowicz Ignacy
 Piotrowski Mieczysław III
 Piowarczyk Aleksander, lek.
 Płociński Eugenjusz
 Poralski Tadeusz
 Pochwałowski Chwalimir Kaz.
 Podhajski Kazimierz
 Podhalec Józef
 Podolski Bazyli
 Podniesiński Marjan
 Pożarzycki Dydak, lek.⁴
 Prokesch Emanuel Mieczysław
 Proń Bronisław Marjan
 Prośba Jakób Kazimierz
 Przybyszewski Czesław
 Przewoźniczek Henryk Ludwik
 Ptaszyński Franciszek
 Putowski Władysław
 Puzdrakiewicz Mieczysław
 Pycz Edward
 Pysz Jan
 Rackiewicz Aleksander
 Raczkowski Paweł
 Raczyński Adam
 Radziszewski Wiesław
 Rakowiecki Tadeusz, II lek.
 Rapcewicz Jan
 Reutt Tomasz
 Richter Juljan
 Rittler Edward, dr. lek.
 Rogoziński Tadeusz
 Rojkiewicz Ludwik
 Romański Adam
 Romotowski Aleksander
 Rosiek Adam Piotr
 Roszkiewicz Mieczysław
 Rudowski Tadeusz
 Rudnicki Tadeusz III
 Rutkowski Jan II
 Rutkowski Maksymiljan
 Różycki Karol Tomasz
 Ryszkowski Stanisław Ignacy
 Sabath Augustyn
 Safin Stanisław Ireneusz
 Sawka Włodzimierz
 Sawula Leopold
 Sikorski Edward
 Sikorski Marjan, dr. lek.
 Siwkowski Aleksander Kazimierz
 Józef
 Siennicki Władysław
 Sieradziński Henryk
 Sobalski Kazimierz
 Sobieszek Marjan
 Soika Józef Juljan
 Sokołowski Stanisław VIII
 Sokołowski Stanisław IX
 Solecki Tadeusz Stefan
 Solka Waclaw
 Sołtysiak Józef II
 Sosnowski Józef II
 Sopoćko Stefan II
 Sowiński Tadeusz II

Stempniewski Zygmunt II
 Suchecki Tadeusz
 Suchorzewski Kazimierz
 Sztuka Franciszek
 Syrek Józef
 Ścigaj Bolesław
 Ścisłowski Apolonjusz
 Schejbal Marjan
 Skibiński Stanisław III
 Skirgajło Lucjan Grzegorz
 Skulski Leonard
 Skórnicki Józef
 Śliwa Stefan
 Słomczyński Stanisław Henryk
 Sławiński Bolesław
 Smarzewski Tadeusz
 Smoliński Waclaw
 Smrokowski Władysław, lek.
 Srodulski Władysław
 Stachowicz Władysław
 Stadnicki Zdzisław
 Stańczyk Andrzej
 Stankiewicz Stanisław VI
 Starnawski Antoni
 Staroń Paweł
 Stawicki Franciszek II
 Stefański Stanisław
 Stępkowski Marcin
 Stolarczyk Stanisław
 Strukowski Bolesław
 Strycharski Władysław
 Strycki Józef
 Strzyżowski Marjan Seweryn
 Śwatko Antoni
 Świerczewski Lucjan
 Świętoń Piotr
 Świętorzecki Michał Jerzy
 Świrniak Józef
 Świniarski Waclaw II
 Szafter Wilhelm
 Szklarski Waclaw
 Szmerd Henryk
 Szpak Rudolf
 Szponar Edward
 Szuber Mieczysław Kazimierz
 Szudarek Edmund Stanisław
 Szul Kazimierz
 Szurlej Henryk
 Szutt Jakób
 Szwajkowski Stanisław
 Szydłowski Adam
 Szydłowski Wiktor
 Szymański Edward II
 Szymański Stanisław VII
 Szyszkowski Konstanty Oskar
 Szczebłowski Roch
 Szczepańczyk Franciszek
 Szczepański Alojzy
 Szczurek Alojzy
 Szczygielski Ludwik Henryk
 Tabaczyński Andrzej
 Tafelski Józef
 Tarzyński Bolesław
 Teleszewski Ryszard
 Tencza Waclaw

Tkaczyk Eugenjusz Władysław
 Tłuczek Marjan
 Tołłoczko Adam
 Tomczak Waclaw
 Tomaszewski Zygmunt August
 Tomasiak Kazimierz Wyszostaw
 Tomkowicz Antoni
 Tugocki Stanisław
 Turkiewicz Edward
 Turkowski Józef
 Turczyno-Czarnecki Władysław
 Turzański Józef
 Tuszyński Jan
 Tymieński Józef IV
 Tymusz Stanisław
 Ulatowski Juljusz Leon
 Uławski Franciszek
 Wachowski Jan Cyryl
 Wachsmann Mieczysław
 Walusz Józef
 Walerjan Apolinary
 Walter Marjan
 Wałajtys Stefan
 Wardzyński Stefan
 Warszawski Wincenty
 Wawrosz Izidor
 Wąs Adam Juljan
 Wąsik Jan
 Wąsowski Edmund
 Weisbach Józef
 Wegenko Waclaw
 Wegenke Walerjan
 Weromirski Eugenjusz
 Węckowicz Bronisław
 Węglarz Sylwester
 Węgierekiewicz Ryszard
 Wiertelak Józef
 Wierzbicki Mieczysław II
 Wielich Alfred
 Witkowiak Józef
 Witkowski Aleksander
 Witkowski Marjan II
 Wittlin Włodzimierz
 Wojciechowski Eugenjusz
 Wojciechowski Hieronim
 Wojciechowski Stanisław V
 Woś Stanisław
 Wróblewski Hipolit
 Wyhowski Oktawjan
 Wyrzykowski Leon
 Wysokiński Marjan
 Zabielski Edward
 Zaborowski Władysław
 Zacharuk Mateusz
 Zacharjasiewicz Waclaw Klemens
 Zaguła Marcin
 Zakrzewski Władysław, lek.
 Zberowski Stanisław
 Zdunek Piotr
 Zebrowski Janusz
 Żędzian Jerzy
 Zieliński Tadeusz IV
 Żórniak Kazimierz IV
 Zygmunt Stanisław
 Zywert Marjan

P O D P O R U C Z N I C Y

Gajewski Stefan

Goliński Zygmunt

Marczuk Zygmunt

TREŚĆ „JEDNODNIÓWKI”

	str.		str.
1. Rozkaz Dowódcy <i>gen. dyw. H. Minkiewicza</i>	3	15. K. O. P. (wiersz) — <i>st. szereg. Zbigniew Drabik</i>	44
2. Typ Żołnierza K. O. P. — <i>płk. S. G. Artur Maruszewski</i>	4	16. W dziesiątą rocznicę — <i>mjr. S. G. Tadeusz Münnich</i>	46
3. Nasza działalność w świetle cyfr — <i>kpt. Władysław Zych</i>	8	17. Duchy — <i>Jan Michalski</i>	52
4. Rozwój pracy kulturalno-oświatowej — <i>kpt. Jamka-Koperski</i>	10	18. Zemsta szeregowca Chmiela — <i>Stanisław Falkiewicz</i>	58
5. Udział K. O. P. w święcie dziesięciolecia — <i>T. M.</i>	13	19. Dobry żołnierz — <i>Stanisław Falkiewicz</i>	61
6. Spółdzielnie K. O. P. — <i>M. Szulecki</i>	16	20. Zasadzka plutonowego Lisa — <i>kpt. Sokołowski</i>	65
7. Nasi ułani — <i>M.</i>	18	21. Z życia strażnicy — <i>por. Krajewski</i>	67
8. Organizacja zakupów koni i ich stan zdrowotny — <i>płk. Tytus Badowski</i>	20	22. Manewry Wołyńskie — <i>kpt. Z. Lipiński</i>	68
9. Mosty i groble — <i>płk. Adam Bobrowski</i>	24	23. Wspomnienia z Obozu Harcerskiego	71
10. Czwarty bieg rozstawny — <i>kpt. S. Raszek</i>	26	24. Dawidgródek — <i>por. Lassota</i>	74
11. Narciarstwo — <i>mjr. S. G. Tadeusz Münnich</i>	30	25. Zabytki historyczne na terenie 12 B. K.O.P. <i>por. Królikowski</i>	76
12. Obozy harcerskie — <i>mjr. J. Laskowski</i>	35	26. Odsłonięcie pomnika Marszałka J. Piłsudskiego w Korcu — <i>Z. L.</i>	77
13. Odznaka K. O. P. — <i>J. K.</i>	38	27. Jesteśmy jako wichry (wiersz) — <i>kpt. Zenon Lipiński</i>	78
14. Książę Józef Poniatowski, jako organizator ochrony pogranicza — <i>płk. dr. Pawłowski Bronisław</i>	40	28. Lista odznaczonych	80
		29. Lista zmarłych	81
		30. Lista imienna oficerów K. O. P.	83

Portret Pana Ministra Spraw Wewnętrznych *gen. Sławoj-Składkowskiego* według fotografii *A. Masłowskiego*



WYDAWNICTWO OFICERÓW I SZEREGOWYCH KORP. OCHR. POGRANICZA

KOMITET REDAKCYJNY

MJR. S. G. TADEUSZ MÜNNICH, MJR. J. LASKOWSKI, KPT. Z. LIPIŃSKI

REDAKTOR: *KPI. FRANCISZEK JAMKA-KOPERSKI*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH BRACI KOZIAŃSKICH
TŁOCZONO W Drukarni M. S. WOJSK., WARSZAWA, PRZEJAZD 10

~~γ-298~~
~~γ-425~~



γ-515